



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

LIPIEC - SIERPIEŃ
1998

4 (45) 1998

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO—WSCHODNICH • WROCŁAW



„Sztandar TMLiKPW ZG we Wrocławiu” - awers

Spis treści

WIADOMOŚCI Z ODBUDOWY CMENTARZA ORŁĄT LWOWSKICH	
Andrzej Kaminski – Orłęta Lwowskie – fakty, rzeczywistość a może polska łatwowierność (2) (c. d.)	1
Wypowiedzi Czytelników (c. d.)	3
WSPÓŁCZESNE DOKUMENTY	
Rada Naczelna Federacji Organizacji Kresowych – List do Premiera rządu RP Jerzego Buska	4
Federacja Organizacji Kresowych – List do Prezydenta m. st. Warszawy Pana Marcina Świąćickiego	4
Oświadczenie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie	5
Danuta Tabińska-Juhasz – Koncert Muzyki Polskiej „Pamięci Wołynia”	5
LUDZIE NAUKI I KULTURY LWOWA	
Danuta Nespiak – Zbigniew Herbert – Znak sprzeciwu (1924-1998)	6
Jerzy Masior – Nad pamięcią o Poccie	7
List od Jurka Michotka	8
Andrzej Kaminski – Wspomnienie o Jurciu Michotku (1921-1995)	10
A. D. Dadlez – Daleka jest droga	11
Danuta Tabińska-Juhasz – Współczesna lwowska poetka – Krystyna Angielska	13
Jurij i Marta Smirnowie ze Lwowa – Znacząca lwowska secesja	14
Antoni Sypek – Związki Tarnowa ze Lwowem na przestrzeni ostatnich dwustu lat	14
Zdzisław Ojczyński – Kalendarium (lipiec i sierpień)	16
WSPOMNIENIA	
Jerzy Masior – Wodny świat – lato w Dobrowlanach (II)	18
Emil Hlib – Moje chodzenie po Lwowie (c. d.)	20
Janina z Mikuszów Hrycekowa – Przemysłany, wschodnie, kresowe miasteczko mojej młodości	21
Alfred Janicki – Opowiadania Mamy... (c. d.)	23
Rodrycjusz Gerlach – Los Kresowiaka na Syberii	23
10-lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – ...i tak to się zaczęło... w 1988 roku	25
Dziesięciolecie działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Zarząd Główny Wrocław	26
Uroczystość odsłonięcia pomnika Orłąt Lwowskich na cmentarzu św. Rodziny we Wrocławiu	28
AKTUALNOŚCI Z UKRAIŃSKIEJ PRASY	
Danuta Nespiak – osiągnięcia naukowe czy kompromitacja?	29
STARE DOKUMENTY	
Andrzej Żółkowski – metryka J. Bitschona	30
Pierwsza Żeńska Drużyna Harcerska im. Emilii Plater we Lwowie	30
Aldona Sołtysówna – Lwowska litografia Pillerów i Papiernia w Szkle	31
WCZORA, DZIŚ, JUTRO	
Program uroczystości 10-lecia TML i KPW w dniach 18, 19, 20 IX 1998 r. we Wrocławiu	32
Alicja Kasprzak-Wierzbicka – Spadkobierczyni ułańskiej tradycji i sławy	32
M. Dragan – Ułańska defilada	34
Teresa Dutkiewicz – „Anioł Ognisty Wołynia”	35
Dziesięciolecie TMLiKPW w Kłodzku	36
Zjazd Brzeżańczyków	36
Ks. bp. kamieniecko-podolski Jan Olszański – Homilia wygłoszona na VI Zjeździe Brodżan w Wiśle w dn. 2.6.1998 – Apel	37
Idzi Martynowicz – Kościelne uroczystości w Złoczowie	39
Mieczysław Kostur – Świdwiński Dzień Kultury Kresowej	40
Alina Młyńska-Wójcik – Klub Stryjan w Warszawie działa już ósmy rok	40
Alfred Janicki – Rocznica „Dnia Ludzkości” w Węglińcu	42
Zbigniew Umański – Notatnik kresowy	44
Byliśmy u Pani Jazłowieckiej	45
Złoty Jubileusz Kapłaństwa	46
Życzenia dla hr. Aleksandra	47
LISTY, APELE	
Andrzej Chłipalski – Wrocław to nie tylko Lwów?	47
Apele	48
Apel ze Lwowa	49
Poszukiwani	49
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	50
Lista ofiarodawców – Od wydawcy	53

Na okładce – Sztandar wykonany wg. projektu dr. Tadeusza Myczkowskiego na podstawie oryginalnych części z lwowskiego sztandaru (Orzeł i Herb Lwowa). Sztandar wykonany przez Mniszki Klaryski od Wieczystej Adoracji w Ząbkowicach Śl.

Redaguje Kolegium:	Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Zbigniew UMAŃSKI.
Redaktor naczelny:	Andrzej KAMINSKI
Redaktor techniczny:	Danuta TABIŃSKA-JUHASZ
Właściciel tytułu i adres redakcji:	Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33, tel. 44-88-93; konto bankowe PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-99192-270-1-111
Wydawca:	Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” (adres i telefon jak wyżej).
Rada Fundatorów:	Zarząd: D. TABIŃSKA-JUHASZ – dyrektor, Z. BAKULIŃSKA, Z. UMAŃSKI, Jan AKIELASZEK, Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Andrzej KAMINSKI, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Leszek SAWICKI, Karol STANIUK, Jan ZIEMBIŃSKI.
Konto bankowe Fundacji Kresowej „SF”:	PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111.

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.

WIADOMOŚCI Z ODBUDOWY CMENTARZA ORŁĄT LWOWSKICH

Andrzej Kaminski

Orleńta Lwowskie – fakty, rzeczywistość a może polska łatwowierność (2) (c. d.)

Rozpoczynam swój krótki reportaż i tytułuję go tak samo jak poprzednio. Tytuł jest bardzo adekwatny do tego co się dzieje i co będzie dalej. Przypominam, że swoje sprawozdanie poprzednie zamieściłem w nr 1(42) 1998 r.

Jest lipiec br., okres urlopowy i bardzo gorący. Również gorący jeśli chodzi o Cmentarz Orleń we Lwowie.

14 lipca została zwołana przez mera Lwowa Wasyla Kujbidę Konferencja Prasowa we Lwowie. Odbędzie się ona w sali Ratusza Lwowskiego. Udział w konferencji wzięli: mer Lwowa Wasyl Kujbida, Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik, Konsul Generalny we Lwowie Piotr Konowrocki, sekretarz Rady Miejskiej Lwowa Wasyl Bilous oraz ja jako Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Massmedia były reprezentowane przez liczną grupę dziennikarzy polskich i ukraińskich z telewizją polską i ukraińską włącznie.

Andrzej Przewoźnik w swoim wystąpieniu przedstawił stanowisko strony polskiej w sprawie Cmentarza Orleń jak i sprawy związane z uporządkowaniem miejsc ukraińskich pochówków na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Relacje i sprawozdania były szeroko komentowane przez polskie środki radiowo-telewizyjne i prasę. Dlatego nie będę tych rzeczy powtarzał. Na uwagę zasługuje pytanie jednego z dziennikarzy do mera Lwowa, które dotyczyło stanowiska władz Lwowa w sprawie odbudowy Cmentarza Orleń. Pytanie zostało sformułowane: „jaki będzie stanowisko władz Lwowa w sprawie spornych kwestii, które pozostały do uzgodnienia, związane z protokołem z 19 stycznia 1998 r.” Odpowiedź mera Lwowa była niejednoznaczna, ale padło stwierdzenie, że będzie pozytywna. I tak została przekazana społeczności polskiej. Budziła duże nadzieje.

Konferencja skończyła się po 45 minutach wyjazdem wszystkich na Cmentarz Orleń we Lwowie. Mer Lwowa jak i Sekretarz Generalny ROPWiM udzielili licznych wywiadów na samym cmentarzu, które były szeroko publikowane w mediach. W tym czasie rozpoczęła się odbudowa cmentarza przez firmę Energopol, która wygrała przetarg na te prace. O dziwo w tym czasie przestał padać deszcz. Pracownicy burzyli liczne garaże i nadbudówki na katakumbach i wokół nich. Ekipa Energopolu już zainstalowała się w domku ogrodnika, gdzie został założony telefon i fax, choć jeszcze nie uruchomiony.

W dniu 25 lipca 1998 r. zostało uzgodnione spotkanie delegacji polskiej i ukraińskiej we Lwowie w Ratuszu. Spotkanie rozpoczęło się o godz. 10.00. Załączam oficjalny protokół, gdzie wymieniony jest skład obu delegacji. Rozmowy były bardzo ciężkie i trudne. Strona ukraińska wykazywała bardzo uszczywnione stanowisko i przez kilka godzin nie wyrażała zgody na jakiegokolwiek ustępstwa. W trakcie rozmów przewijała się sprawa Przemysła i zjazdu Światowego

Kongresu Kresowian. Po przerwie około godz. 16 i obiedzie, na który zaprosił nas mer Lwowa (w podziemiach Ratusza) powoli następowały ustępstwa z jednej i drugiej strony. Ostateczne zbliżenie stanowisk obu delegacji nastąpiło około godz. 18. Kilka godzin pisano jeszcze oficjalny protokół w wersji ukraińskiej i polskiej. Protokół ten zamieszczam w obu wersjach. Na uwagę zasługuje fakt powrotu oryginalnych figur lwów z cmentarza Orleń, które stoją w chwili obecnej na rogatkach Lwowa.

Jest jeszcze jeden moment, który też należy podać do wiadomości publicznej. A mianowicie dyrektor cmentarza Łyczakowskiego Igor Hawryszkiewicz żądał zwrotu pieniędzy za zburzone garaże na cmentarzu Orleń i sprzęt, który tam magazynował. Ostra reakcja Andrzeja Przewoźnika spowodowała, że mer Lwowa wykreślił ten punkt z oficjalnego protokołu. W tym miejscu powinienem zamieścić mój własny komentarz, ale ograniczę się do stwierdzenia, że osiągnęliśmy bardzo dużo. Sprawa kolumnady nie została definitywnie przekreślona. Myślę, że i na Ukrainie dojdzie do głosu rozsądek. Praktycznie cmentarz jest odbudowywany, pełną parą ruszyły ekshumacje spod drogi i pozostałe groby zza drogi. Ekipa prof. Andrzeja Koli intensywnie pracuje. Wkrótce nastąpi przesunięcie muru. Do listopada będzie uporządkowana cała część cmentarza do Łuku Chwały. Odnowione będą katakumby i wykonane rzeźby i detale architektoniczne.

Koszt budowy cmentarza jest bardzo wysoki i w całości odbywa się za polskie pieniądze. Nieliczne głosy krytyki, które dochodzą do mnie jak i do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa odbieram z pokorą, ale delegacja polska zrobiła to co na obecnym etapie dyktowała logika i sytuacja polityczna. Życzliwość mera Lwowa do tej sprawy należy traktować jako dobry prognostyk na przyszłość.



*Sala Konferencyjna w Ratuszu – Lwów 14.07.1998
Od lewej: P. Konowrocki, A. Przewoźnik,
W. Kujbida, W. Bilous. Fot. A. Kaminski*

ПРОТОКОЛ

spotkania delegacji polskiej i ukraińskiej w składzie:

Strona ukraińska:

- Wasyl Kujbida - Mer miasta Lwowa,
- Igor Derzko - zastępca Gubernatora Obwodu Lwowskiego,
- Jurij Kluczkowski - deputowany Rady Najwyższej,
- Wasyl Bilous - sekretarz Rady miejskiej Lwowa,
- Iwan Lewyckij - dyrektor departamentu planowania zabudowy miasta,
- Wołodimir Szewc - główny architekt Lwowa,
- Wołodimir Skołozdra - główny plastyk Lwowa,
- Igor Hawryzkowycz - dyrektor muzeum "Cmentarz Lyczakowski",
- Wołodimir Sereda - prezes Towarzystwa "Nadsinnia",

Strona polska:

- Andrzej Przewoźnik - Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa,
- Piotr Konowrocki - Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie,
- Andrzej Kamiński - prezes Zarządu Głównego "Towarzystwa Miłośników Lwowa" m.Wrochaw,
- Adam Lewicki - prezes oddziału "Towarzystwa Miłośników Lwowa" m.Tarnów.

Obie strony, w oparciu o umowę między Rządem Ukrainy i Rządem Rzeczypospolitej Polskiej "O ochronie miejsc pamięci i pochówków ofiar wojny i politycznych represji" z 21 marca 1994 roku i porozumienie między Radą miejską Lwowa i Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z 25 czerwca 1997 roku i z 20 stycznia 1998 roku, uzgodniły:

1. W sprawie uporządkowania Polskiego Cmentarza Wojakowego:

ponowna ustawienie na poprzednich miejscach na Polskim Cmentarzu Wojakowym dwóch kamiennych figur lwów; umieszczenie na obu tarczach lwów herbu Rzeczypospolitej Polskiej i wykonanie napisów pod herbami: "Tobie, Polako"; wykonanie napisu na płycie grobu pięciu nieznanym żołnierzom w następującej redakcji: "Nieznany żołnierzom polskim, poległym w walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej"; nie odnawianie kolumn.

2. W sprawie uporządkowania ukraińskich pochówków na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej:

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa deklaruje w ramach swoich kompetencji rozstrzygnąć sprawy, związane z uporządkowaniem miejsc ukraińskich pochówków na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, w tym, w Birczy, Monasterze, Kaliszu-Szczypiomnie, Krakowie-Rakowie.


Andrzej Przewoźnik
Sekretarz Generalny Rady Ochrony
Pamięci Walk i Męczeństwa


Wasyl Kujbida
Mer miasta Lwowa

ПРОТОКОЛ

зустрічі польської та української делегацій у складі:

Українська сторона:

- Василь Куйбіда - міський голова м.Львова,
- Ігор Дераско - заступник Голови Львівської обласної державної адміністрації,
- Юрій Ключковський - народний депутат України,
- Василь Білос - секретар Львівської міської ради,
- Іван Левинський - директор департаменту землеустрою та планування забудови міста,
- Володимир Швєць - головний архітектор м.Львова,
- Володимир Сколоздра - головний художник м.Львова,
- Ігор Гавришківч - директор музею-заповідника "Личаківський цвинтар",
- Володимир Серєда - голова Товариства "Надсіння".

Польська сторона:

- Анджей Пшевознік - Генеральний секретар Ради охорони пам'яті боротьби та мучеництва,
- Піотр Коновроцькі - Генеральний консул Республіки Польща у Львові,
- Анджей Камінські - голова "Товариства шанувальників Львова" м.Вроцлав,
- Адам Левіцькі - голова відділу "Товариства шанувальників Львова" м.Тарнів.

Обидві сторони, спираючись на Угоду між Урядом України та Урядом Республіки Польща "Про збереження місць пам'яті і поховання жертв війни та політичних репресій" від 21 березня 1994 року і домовленості між Львівською міською радою та Радою охорони пам'яті боротьби та мучеництва від 25 червня 1997 року і від 20 січня 1998 року, домовилися:

1. У справі впорядкування Польського військового цвинтаря:

повернути на попередні місця на Польському військовому цвинтарі дві кам'яні фігури левів; на обох цитах левів розмістити герб Республіки Польща і напис під гербом: "Tobie, Polacy!"; текст напису на плиті могилі п'яти невідомих воїнів викласти в такій редакції: "Невідомим польським воїнам, poległym w боротьbie za niepodległość Rzeczypospolitej Polacy!"; не відновлювати колон.

2. У справі впорядкування українських поховань на території Республіки Польща:

Рада охорони пам'яті боротьби та мучеництва зобов'язується в межах її компетенції розв'язати питання, пов'язані з впорядкуванням місць українських поховань на території Республіки Польща, зокрема, в Бирчі, Монастирі, Калішу-Щипіомні, Кракові-Раківці.


Василь Куйбіда
міський голова


Анджей Пшевознік
Генеральний секретар Ради охорони
пам'яті боротьби та мучеництва



Lwów – Cmentarz Orłąt. Przed Łukiem Chwały.
Od lewej: J. Winogratek, W. Kujbida, A. Przewoźnik,
P. Konowrocki. Fot. A. Kamiński.



Lwów – Cmentarz Orłąt. 14.07.1998 r.
Ekipa Energopolu rozbiera nadbudówkę
na Katakumbach. Fot. A. Kamiński

Wypowiedzi Czytelników (c. d.)

Jarosław Tadeusz Leszczyński

Odpowiedź na oświadczenie Okrągłego Stołu Przedstawicieli Nauki, Społecznych, Kulturalnych, Oświatowych Organizacji i Stowarzyszeń Lwowszczyzny o uporządkowaniu polskich mogił wojсковych na cmentarzu lyczakowskim we Lwowie

W związku z prośbą zamieszczoną w numerze pierwszym „Semper Fidelis” z 1998 r. chciałbym się ustosunkować do tekstu ukraińskiego zawartego na stronach 7-8 tego pisma. Jego autorzy piszą na początku o Ziemi Lwowskiej jako odwiecznym obszarze ukraińskim. Pojawia się tu pierwsza nieścisłość. Przede wszystkim w 1918 r. obszary położonych na zachód od rzeki Zbrucz nie określano jako Ukraina. W tym jeszcze okresie pojęcie Ukraina oznaczało region podobny Wielkopolsce, Mazowszu czy Małopolsce, obejmujący trzy województwa przedrozbiorowej Polski – kijowskie, czernihowskie i braclawskie. Patrząc przez pryzmat obecnego podziału administracyjnego Ukraina w dawnym rozumieniu to obwody połtawski, kijowski, czernihowski, żytomierski i winnicki. Rejon Kamieńca Podolskiego, Baru, Latyczowa czy Tarnopola to Podole, Łucka i Równego – Wołyń, zaś Lwowa to jak kto chce – Małopolska Wschodnia, Ziemia Czerwieńska, Ruś halicka albo Czerwona. Należy tu pamiętać, że wyżej wymienione przeze mnie krainy historyczne traktowano na równi z historyczną Ukrainą, a nie jako jej część. Ukraińcami dawniej nazywano tylko ludność historycznej Ukrainy, zaś unicką lub prawosławną ludność Podola, Wołynia, Małopolski Wschodniej czy Pokucia określano po prostu Rusinami, zaś katolików obrządku łacińskiego Polakami. Po raz pierwszy określenie Ukraina w stosunku do ziem podolskich i wschodniomałopolskich pojawiło się dopiero w l. 1918-1919 w związku z proklamowaniem Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej przez Rusinów galicyjskich. Na ziemiach tych, a szczególnie w Małopolsce Wschodniej, Polacy podobnie jak i Rusini-Ukraińcy byli ludnością autochtoniczną mieszkającą tam od wieków. Sam Lwów leżał na terenie historycznych Grodów Czerwieńskich, które już w zaraniu dziejów, za pierwszych historycznych władców Polski – Mieszka I i Bolesława Chrobrego – były typowym terenem przygranicznym, na którym mieszało się osadnictwo lechickie i ruskie wraz z wpływami kościołów wschodniego i zachodniego, i w zależności od fortuny często przechodziły z rąk Piastów do Rurikowiczów lub odwrotnie. Sam Lwów założony dopiero w 1250 r. przez króla Rusi Halickiej – Daniela – był zasiedlony głównie osadnikami przybyłymi z Niemiec, którzy w ciągu wieków ulegli polonizacji. Definitywnie w granicach Polski ziemie Rusi halickiej znalazły się w 1340 r. przekazane testamentem sporządzonym przez ostatniego jej władcę – Bolesława Jerzego II, Piastę mazowieckiego po mieczu, a Rurikowicza po kądzieli – królowi polskiemu Kazimierzowi Wielkiemu. Inkorporacja ziem czerwonoruskich w skład Królestwa Polskiego odbyła się nie drogą polityki zaborów, ale zgodnie z normami ówczesnego prawa międzynarodowego. Przedstawiciele obu żyjących tu nacji – Polaków i Rusinów – nie mogą więc rościć sobie prawa do wyłączności na zamieszkałych przez siebie terenach. Uwaga ta dotyczy zresztą nie tylko okolic Lwowa, ale także Chelma, Hrubieszowa, Przemysła czy Jarosławia.

W listopadzie 1918 r. przeciwko Zachodnio-Ukraińskiej Republice Ludowej nie wystąpiły zbrojne polskie formacje szowinistyczne, ale z dawna na tych terenach mieszkająca ludność polska (w szczególności młodzież lwowska zwana „Orłętami Lwowskimi”), w świadomości której ich region był integralną częścią ziem polskich i jako takiego sprawa jego wejścia w obręb odrodzonego państwa polskiego nie podlegała w tym czasie dyskusji. Tragedią tamtych wydarzeń był fakt, że dwa żyjące ze sobą od pokoleń narody – Polacy i Rusini – widziały przynależność swojego regionu w innym państwie, co legło

u podstaw wyżej wspomnianych bratobójczych walk.

Protestuję przeciwko nazywaniu włączenia Małopolski Wschodniej, lub jak chcą Ukraińcy Zachodniej Ukrainy do Polski, jej okupacją. Wg „Słownika Wyrazów Obcych” Michała Arcta okupacją nazywamy obsadzenie wojskiem kraju obcego. Patrząc z punktu widzenia mieszkających tam Polaków – a ci stanowili tam 30-40% a w dużych miastach, takich jak np. Lwów czy Stanisławów, ponad 50% ogółu mieszkańców – teren ten był jak już wspomniałem częścią Polski. W dodatku „okupację” tę rozpoczęli przedstawiciele miejscowych Polaków wzniesając powstanie przeciwko ZURL i dopiero po upływie kilku tygodni zostali wspierani przez napływające z głębi kraju oddziały wojska polskiego.

Wreszcie sprzeciwianie się rekonstrukcji Cmentarza Orłąt Lwowskich w formie w jakiej wyglądał przed zniszczeniem jest pogwałceniem prawa do przywracania zabytkom ich pierwotnej postaci, co innego gdyby wznoszono nowy cmentarz od podstaw, to by można dyskutować o wyglądzie jego obiektów. Napisy „Obrona Lwowa”, „bohaterom poległym w obronie Lwowa i ziem południowowschodnich”, „Orłęta” itp. trudno uznać za przejaw szowinizmu polskiego o zabarwieniu antyukraińskim. Przecież w ich treści nie ma nic powiedziane przed kim spoczywający na tej nekropolii bronili Lwowa.

Oczywiście zgadzam się z uwagami punktu 3 oświadczenia, że Ukraińcy również na terenie Polski powinni mieć prawo bez przeszkód urządzać swoje cmentarze wojenne (żołnierzy UNR, UGA, UPA), zwłaszcza na terenach województw chełmskiego, zamojskiego, przemyskiego i krośnieńskiego, które to tereny określiłem jako obszary będące od wieków pograniczem dwóch narodów, bez względu na to po której stronie aktualnej granicy polsko-ukraińskiej się one obecnie znajdują.

Tadeusz Krzyżewski

Drogi Panie Prezesie.

Jako ostatni, żyjący członek przedwojennego Zarządu król. stoł. M. Lwowa, kier. Miejskiego Biura Propagandy i Turystyki Lwowa 1937-39, rzecznik prasowy i powiernik ówczesnego Prezydenta d-ra S. Ostrowskiego, urodzony we Lwowie 1911 r., a więc rówieśnik Pańskiej Matki, w 1918 r. wywieziony byłem przez rodziców na odmianę do Krakowa – dla przeczekania walk z Ukraińcami, które trwały od 1-22 listopada 1918.

Zgłaszam się na Pański apel w „Semper Fidelis” nr 1/1998, aby zaświadczyć, że „obrona Lwowa” w wymien. terminie odbyła się, a zorganizowana została i przeprowadzona skutecznie przez przedstawicieli polskiego Lwowa, liczących wówczas 52% mieszkańców miasta (Ukraińcy – 18%, Żydzi – 28%, reszta Austriacy, Niemcy, Ormianie itd.). Celem akcji obronnej było przeciwdziałanie ukraińskiemu, wojskowemu, samowolnemu zamachowi stanu w dniu 1. listopada 1918 r.

Po opanowaniu Lwowa, stołecznego miasta Galicji, i utworzeniu rządu stąd miała być kierowana cała akcja tworzenia państwa ukraińskiego.

W dniu 1.XI.1918 rozplakatowano na murach miasta odezwę Ukraińskiej Rady Narodowej, zapowiadającej, że „z woli narodu ukraińskiego na ziemiach byłej monarchii austro-węgierskiej utworzyło się państwo ukraińskie” – na którego powstanie i byt nie przewidziano żadnego wpływu żywiołu polskiego, dotychczas dominującego w życiu austriackiej Galicji!

Pełne tłumaczenie odezwę znajduje się na s. 126 wydanej w r. 1990 pracy (stronniczej!) Macieja Kozłowskiego: „Między Sanem a

Zbruczem" (Walki o Lwów i Galicję 1918-1919), Kraków 1990, wyd. ZNAK, ss. 310.

Reprodukcja ukraińskiego oryginału odezwy oraz tłumaczenie polskie wydrukowano na s. 14-15 „albumu” autora z Opola – Stanisława Niciei pt. „Cmentarz Obrońców Lwowa”, wyd. Ossolińskich, Wrocław 1990 ss. 467. W pracy tej na 50 stronach wstępnych obszernie udokumentowanych fotografiami, przedstawiono dzieje i przebieg 3 tygodni walk obrońców Lwowa, zakończonych zwycięstwem polskim.

Jako reprezentujący oficjalnie propagandę polskiego Lwowa od

r. 1937 (nikt mnie od tej funkcji nie zwolnił!) – pozwalam sobie w imieniu własnym i śp. Prezydenta Ostrowskiego oświadczyć, że polska delegacja powinna twardo i nieustępliwie domagać się respektowania przepisów międzynarodowych, które przewidują rekonstrukcję cmentarzy w kształcie przedwojennym (znany mi on jest we wszystkich szczegółach z autopsji przedwojennej).

Nie należy się zbyt śpieszyć ze sprawą ostatecznej rekonstrukcji już w r. 1998. Czekaliśmy tyle lat, poczekamy jeszcze trochę, a już przed końcem bież. roku przewiduję nadejście ostatecznego czasu rozliczeniowego. □

WSPÓŁCZESNE DOKUMENTY

Rada Naczelna Federacji Organizacji Kresowych

Warszawa, dnia 25 VI 1998 r.

Pan prof. Jerzy Buzek
Premier rządu RP
w miejscu



Wielce Szanowny Panie Premierze,

Zwracamy się do Pana z uprzejmą prośbą o podjęcie pilnych działań w następującej sprawie:

W najbliższym czasie trafi pod ponowne obrady Sejmu projekt ustawy o nowym podziale administracyjnym Państwa, powołujący jednostkę administracyjną obejmującą ziemię rzeszowską i przemyską jako województwo pod nazwą „Małopolska Wschodnia”.

Uznanie i określanie ziem rzeszowskiej i przemyskiej jako „Małopolska Wschodnia” jest oczywistym błędem jeśli nie gorzej – świadomą odmianą fałszu z ostatnich 50 lat, mającego wprowadzić zamęt i będącego kolejną próbą przeinaczenia naszej historii. Niewątpliwie, wspomniany obszar należy do Małopolski, jednak w żadnym wypadku nie jest to Małopolska Wschodnia. Powszechnie bowiem wiadomo, że w całej naszej literaturze i historiografii, jako taką określano przede wszystkim ziemię lwowską i dalsze aż po Zbrucz – obecnie znajdujące się poza granicami Państwa.

W powyższej kwestii interweniowaliśmy u projektodawcy reformy administracyjnej, także w kręgach parlamentarnych i mimo uznania naszych racji za słuszne, nie zmieniono kwestionowanej przez nas nazwy.

Tymczasem próba wprowadzenia zamętu i kolejnej nieprawdy w polską rzeczywistość historyczną budzi żywy protest licznych środowisk wywodzących się z prawdziwej Małopolski Wschodniej. – Czyżby jej obecnie proponowana „przeprowadzka” miała się stać – już z naszej własnej woli – niewczesnym ukłonem w stronę Józefa Wissarionowicza Stalina, za jego pomysł „Zachodniej Ukrainy”, w miejsce zagarniętej i zniszczonej historycznej polskiej ziemi, pomysł zresztą tak ochoczo podjęty i tak krwawo utrwalony przez innych już zbirów, tych z pod znaku OUN-UPA?

Przedstawiając powyższy stan rzeczy, zwracamy się do Pana Premiera z prośbą o pilne wniesienie stosownych poprawek do wspomnianego projektu ustawy. Ze swej strony proponujemy, by ziemię rzeszowska i przemyska jako województwo nosiły nazwę „Podkarpackie”.

Stanisław Mitraszewski
przewodniczący

Starania Federacji Organizacji Kresowych zostały uwieńczone sukcesem. Przyjęto bowiem proponowaną nazwę woj. Podkarpackiego, a Małopolska Wschodnia pozostała na swoim miejscu.

Redakcja

Federacja Organizacji Kresowych

Warszawa, 28 maja 1998 roku

Pan
Marcin Świąciecki
Prezydent m. st. Warszawy
w miejscu

Federacja Organizacji Kresowych wraz z Ogólnopolskim Komitetem Obchodów 55-tej Rocznic Zbrodni Nacjonalistów Ukraińskich na Narodzie Polskim, zwracają się do Pana w następującej sprawie.

W bieżącym roku przypada 55-ta rocznica eksterminacji ludności polskiej dokonanej przez bandy nacjonalistów ukraińskich OUN-UPA na Wołyniu, Podolu, Pokuciu i w Małopolsce Wschodniej.

Podobnie jak przez dziesięciolecia miało to miejsce z Katyniem, tak i wokół tej zbrodni popełnionej na Narodzie Polskim, do dziś panuje koniunkturalna zмова milczenia. Pragniemy ją przerwać uważając, że wartość przelanej krwi polskiej jest zawsze taka sama i niezależna od miejsca i sprawców zbrodni.

Cienie naszych rodaków, naszych najbliższych, bezbronnych, wymordowanych w dziesiątkach tysięcy z wyszukaniem okrucieństwem, których szczątki najczęściej spoczywają poza cmentarzami, gdzieś w polach poza wsią i w lasach, wciąż domagają się prawdy o sobie, elementarnej sprawiedliwości, zaś od nas – pamięci.

Dziś, niesiety nazbyt często, tę sprawiedliwość zastępuje pochwała popełnionej zbrodni i już nie tylko w niektórych krajach ościennych, ale i w naszej ojczyźnie, gdy sprawcom nagminnie stawia się pomniki i odsłania się je już nie ukradkiem, ale z udziałem najwyższych władz państwowych.

Spełniając nasz obowiązek wobec tysięcy zamęczonych, zwracamy się do Pana Prezydenta z prośbą o wyznaczenie w stolicy Polski lokalizacji na upamiętnienie tej jeszcze jednej tragedii ludności Kresów Wschodnich II R.P.

Pragniemy, aby był to ziemny kurhan zwieńczony prostym krzyżem. Jako lokalizację do rozważenia proponujemy:

- skarpe Trasy Łazienkowskiej poniżej Parku Ujazdowskiego
 - skwer u zbiegu Alei Wojska Polskiego i ks. Popiełuszki.
- Licząc na zrozumienie i przychylność Pana, oczekujemy możliwie pilnego rozpatrzenia naszej prośby.

Przewodniczący Komitetu Obchodów 55-ej Rocznic Zbrodni Nacjonalistów Ukraińskich

Jan Niewiński

Przewodniczący Rady Naczelnej Federacji Organizacji Kresowych

Stanisław Mitraszewski

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie



Wołyń, dnia 8-9 sierpnia 1998 r.

Oświadczenie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

W 55 rocznicę tragicznych wydarzeń na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej my – Polacy, zrzeszeni w Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie uczciliśmy pamięć ofiar,

które poniosły niewinną śmierć z rąk zabójców, zięjących nienawiścią do swych współbraci – autochtonów tych ziem.

Ci, którzy ocalili, stracili cały dorobek swojego życia oraz dach nad głową.

Wznosząc modły do Boga za ich dusze jako chrześcijanie-katolicy modliliśmy się również za tych, którzy tej zbrodni dokonali.

W pełni świadomi, że tragiczne wydarzenia w historii naszych dwóch narodów powinny być przestrogą dla przyszłych pokoleń.

Nie mają one prawa być przemilczane lub też zniekształcane.

Nie powinno one po 55 latach podsycać nienawiść między narodem polskim i ukraińskim.

Zdajemy sobie sprawę, że dziś nie czas na manifestację echa tych wydarzeń.

Nasze pokolenie wyrosło na ziemiach swych przodków. Jako obywatele Państwa Ukraińskiego wśród przedstawicieli wielu narodowości i kultur tworzymy w pewnym sensie współczesną swoistą wieżę Babel.

Zachowując swoją tożsamość pracujemy dla dobra Polaków oraz Ukrainy – kraju którego jesteśmy obywatelami.

Szanujemy i wysoko cenimy wysiłek wszystkich dążących ku stworzeniu dobrosąsiedzkich i partnerskich stosunków między narodami Polskim i Ukraińskim.

Nie mamy prawa stać na uboku. Aktywnie uczestniczymy w tym procesie.

Ksenofobia, nietolerancja, czy też zła wola i bierność tych czy innych przedstawicieli narodów Polskiego czy Ukraińskiego po obydwu stronach istniejących granic jest niedopuszczalna.

Zdajemy sobie sprawę, że ciąży na nas obowiązek usunięcia wszelkich przeszkód, które w przeszłości tak bardzo podzieliły nasze narody.

Pragniemy zapewnić naszym potomkom gwarancję bezpieczeństwa, aby nie okazali się zakładnikami historii.

Wykonując swój moralny obowiązek wobec naszych przodków pragniemy zgodnie z chrześcijańską zasadą przebaczenia żyć w pokoju i miłości chrześcijańskiej z narodem Ukraińskim.

Stanowimy na dzień dzisiejszy mniejszość Polską na Ukrainie.

Z mniejszością Ukraińską w Polsce łączy nas zrozumienie, życzliwość, współpraca i zaufanie.

Na nas – Polakach i Ukraińcach po obu stronach granicy spoczywa ogromna ODPOWIEDZIALNOŚĆ za los przyszłych pokoleń i obowiązek obopólnej pracy na rzecz rozwoju wspólnych wartości naszych narodów jak również rozbudowy wspólnego Domu Europejskiego.

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie
Luck – Sierpień 98

Danuta Tabińska-Juhasz

Koncert Muzyki Polskiej „Pamięci Wołynia”



Sala Wielka Zamku Królewskiego w Warszawie.
Gra kwartet smyczkowy „Canon”

W rocznicę rozpoczęcia czystek etnicznych na Kresach

Dnia 23 lipca br. w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie odbył się uroczysty koncert „Pamięci Wołynia”. Poświęcony był on uczczeniu 55 rocznicy martyrologii ludności polskiej – zbrodni ludobójstwa dokonanej przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Mimo, że nie było wokół tego koncertu takiej akcji informacyjnej (a prawdę powiedziawszy wrzawy), jak wokół Zjazdu – Pielgrzymki Kresowej w Przemyślu, to Salę Wielką Zamku wypełnili szczerze Kresowiaczy nie tylko wołyńscy ale także ci z Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny, z Ziemi Nowogródzkiej, Małopolski Wschodniej, z Polesia i Lwowa, a również liczna grupa żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Cieszyło serce, że na koncercie nie zabrakło i rdzennych Warszawiaków.

W podniosły nastrój tego koncertu wprowadził słuchaczy Chorał kompozycji Józefa Nikorowicza do słów Kornela Ujejskiego „Z Dymem Pożarów”, a słowa te odczytał p. Leon Łochowski, któremu akompaniował kwartet smyczkowy „Canon” (grali panowie – Grzegorz Szydło I skrzypce, Wojciech Hazuka II skrzypce, Bartosz Hanrysz altówka oraz Maciej Milaszewicz wiolonczela). Z kolei słowo wstępne wygłosił p. Stanisław Mitraszewski, Prezes Federacji Organizacji Kresowych, która była inicjatorem i razem z dyrekcją Zamku Królewskiego współorganizatorem tego koncertu. Witając serdecznie przybyłych i dziękując dyrekcji Zamku prezes FOK-u powiedział m.in. „Już poprzez samo miejsce, nasze zgromadzenie nabiera szczególnego wyrazu, będącego świadectwem braterskiej solidarności Polaków, ich szacunku i przywiązania do naszej historii, przecież tak-

że tej najnowszej, a przy tym pamięci serdecznej o naszych braciach poległych i pomordowanych tylko dlatego, że byli Polakami. Tą braterską solidarność pomnaża fakt, że wszyscy występujący dziś przed państwem artyści czynią to bezinteresownie, honorowo. Dziękujemy im za to z całego serca. Biorąc do ręki program dzisiejszego wieczoru zwrócę państwo uwagę, że obok Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki i Ignacego Jana Paderewskiego, znalazły się w nim nazwiska nie często spotykane, lub wręcz nieznane. Był to nasz wybór całkiem nie przypadkowy. Poza Chopinem wszyscy kompozytorzy i autorzy poezji są proweniencji kresowej. Przypominamy więc miejsce Kresów w całym dorobku kultury narodowej. Dziś w tę rocznicę przywołując pamięć naszych braci i siostr możemy im ofiarować naszą modlitwę serdeczną i to piękno, które przyniosła kulturze polskiej pieśń urodzona właśnie tam, na Kresach. Gdy będziemy kończyć nasze spotkanie, nad Wołyniem będzie zachodziło słońce. Być może przedwieczorny wiatr zaniesie tam echo pieśni z Zamku Królewskiego w Warszawie. Wtedy może właśnie gdzieś w oczeretach nad Styrem powieje trzcinami. Słyszycie? ...pamiętają o nas... Mija 55 lat. Dymy pożarów jakby wciąż jeszcze są przed oczyma tak wielu spośród nas. Powraca obraz ukochanych twarzy z wrytym bólem i krzykiem w ustach... Boże, patrzyłeś – zda się – bezsilny na poniżenie naszych siostr i mękę konania naszych braci, którym przed tym zadawano najdziksze tortury... Wiemy, że ich przygarnął z miłością. Dziś więc prosimy – zegnij kolana zbrodniarzom, niech się nie pysznią, nie chlubią swą zbrodnią, niech Ciebie i swoje ofiary proszą o przebaczenie, bo jeśli nie przed ludzkim, to przed Twoim staną Trybunałem. Zegnij kolana tym wszystkim, którzy dziś głoszą pochwałę zbrodni po obu stronach granicy, stawiając pomniki i czcąc nazwami ulic imiona krwawych przestępców. Zegnij kolana wszystkim, którzy jeszcze dziś szerzą nie-

nawiść. I prosimy daj moc przebaczenia tym, których przebaczenie ma wartość przed Tobą, tym którym zadano cierpienie. Idziemy teraz w myśleniu tam, do Janowej Doliny, gdzie tak niedawno nie pozwolono nam nawet się pomodlić. Idziemy pod wszystkie krzyże na rozstajach polskich dróg, gdzie pod murawą pól, w lasach, w zasypianych studniach i na dnie rzek leżą nie pogrzebane polskie kości... Prosimy przygarnij naszych pomordowanych braci i pobłogosław tej męczeńskiej ziemi. Ziemi, którą zechciałeś uczynić także naszą ojczyzną."

Po tym przemówieniu właściwy koncert rozpoczął się polonezem A-dur Fryderyka Chopina, który odegrała prof. Małgorzata Szpinalska. Po polonezie wykonano utwory kompozytorów proweniencji kresowej: Stanisława Moniuszki, Ignacego Jana Paderewskiego, Witolda Maliszewskiego i Stanisława Niewiadomskiego. Były to fragmenty kwartetów, pieśni wraz z poezją Kazimierza Wierzyńskiego i Krzysztofa Kołtuna recytowane przez p. Leona Lochowskiego. Nadmienić należy, że profesor Małgorzata Szpinalska występowała w podwójnej roli – jako solistka i jako akompaniator śpiewaczki Anny Celmer, posiadającej piękny głos i prezentującej piękny muzycznie repertuar.

Po zakończeniu koncertu, przy „akompaniamencie” braw publiczności, artystów obdarowano bukietami róż, a dyrekcji Zamku Królewskiego w dowód wdzięczności środowiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, jego prezes p. Andrzej Żupański wręczył pamiątkowy medal. Był to niezapomniany, z dużą klasą zaprojektowany i zrealizowany nasz prawdziwie polski wieczór w pięknym wnętrzu Sali Wielkiej Zamku Królewskiego.

Dziękuję więc wykonawcom i organizatorom za głębokie wzruszenia patriotyczne i łzy, które również błyszczały w oczach wielu uczestników tego wspaniałego koncertu. □

LUDZIE NAUKI I KULTURY LWOWA

Danuta Nespiak

Zbigniew Herbert – znak sprzeciwu (1924-1998)



W jednym ze swoich ostatnich wierszy „Brewiarzu” pisał poeta:

Panie
wiem, że dni moje są policzone
zostało ich niewiele
Tyle żeby jeszcze zdążyć zebrać piasek

którym przykryją mi twarz
nie zdążę już
zadośćuczynić skrzywdzonym
ani przeprosić tych wszystkich
którym wyrządziłem zło
dlatego smutna jest moja dusza

Czy te słowa zdołałyby wzbudzić choćby rumieniec wstydu u tych, którzy skazali kiedyś tego największego współczesnego poetę polskiego na tworzenie kultury narodowej w izolacji, potępieniu, zamknięciu mu dróg przekazu szeroko otwartych twórcom i piewcom socrealizmu. Herbertowi polityczny establishment w PRL-u wyrządził ogrom zła. To nie On miał przeproszać – to Jego należało przeprosić. Powódź artykułów, która przeszła przez polskie tygodniki społeczno-kulturalne i codzienną prasę po Jego śmierci nie stanowi przecież żadnego zadośćuczynienia. Kogo winić, że ten Książę Poetów, wierny do ostatniego dnia wyznawany przez siebie wartościom, nie tknięty „ukońszeniem Hegla” nie otrzymał literackiej nagrody Nobla?

To nie Herbert miał zadośćuczynić „skrzywdzonym”. To

Jego skrzywdzono. Przecież dopiero po jego śmierci nasz najbardziej europejski prezydent odznaczył Go Orderem Orła Białego, a przed Nim odznaczył tych, którzy byli światopoglądowo Jego antytezą.

W lipcu 1985 roku Herbert powiedział: „Ci, którzy przeżyli okupację sowiecką 1939-41 we Lwowie czy Wilnie, mieli po prostu pojęcie o systemie sowieckim... Tacy jak ja uważali, że rok 1945 to nie jest żadne wyzwolenie tylko po prostu najazd, dalsza, dłuższa, znacznie trudniejsza do przeżycia moralnego okupacja. Ja miałem doświadczenie lwowskie. Była to lekcja pogładowa, po której nie pozostały właściwie żadne wątpliwości co do zamiarów, koloru władzy i jej intencji... Ja jestem tym Polakiem prawobrzeżnym, wschodnim Polakiem, który właściwie wiedział o tym systemie wszystko w tydzień od wkroczenia armii-wyzwolicielki do Lwowa...” (zob. J. Trznadel. Hańba domowa. W-wa 1994, s. 173-74.). W trakcie tej długiej rozmowy z prof. Jackiem Trznadlem poeta oświadczył „Ja chyba umrę nie pogodzony ze światem, tak właśnie chciałbym umrzeć.” To życzenie się spełniło. Herbert nie był pogodzony z III RP, nie uznawał „okrągłego stołu”, domagał się lustracji i dekomunizacji. Pan Cogito był znakiem sprzeciwu w końcu XX wieku, wieku pełnego wojen, zbrodni i kłamstwa.

*„więc nie wszystko
idzie dobrze*

Czy Pan Cogito

nie tłumaczył

cierpliwie

że nie należało

podpisywać traktatu

ze zloczyncą...”

pisał poeta w wierszu „Zaświaty Pana Cogito”. W ostatnim tomiku swojej poezji pt. „Epilog Burzy” są również wiersze poświęcone rodzinemu miastu Herberta. Poeta urodził się we Lwowie w 1924 roku.

*„W mieście kresowym do którego nie wrócę
jest taki skrzydlaty kamień lekki i ogromny
pioruny biją w ten kamień skrzydlaty
W moim mieście dalekim do którego nie wrócę
jest ciężka i pożywna woda
kto raz ci kubek z taką wodą poda
mówi – raz tu jeszcze wrócę...”*

(W mieście)

„Odbity w szybach

ucichły Lwów

spokojny

blady

świecznik leż...”

(Wysoki zamek)

lub:

„Tylko raz w życiu

udało się osiągnąć Panu Cogito

wyżyny mistrzostwa

W klasie pierwszej

szkoły podstawowej

świętego Antoniego

siedemdziesiąt lat temu

we Lwowie...”

(Pan Cogito. Lekcja kaligrafii)

Herbert był jedynym z poetów polskich, który mógł być dumny z tego, że nigdy nie napisał słów, których mógłby się wstydić. Ilu literatów polskich mogło by się tym pochwalić?

Piękny duchem, olbrzymi talentem, polski, a zarazem europejski Pan Cogito urodził się pod lwowskim niebem. Lwów zaiste był przedziwnym miastem. W jego różnoet-

nicznej kolorowej przestrzeni, w jego glebie karmionej najżywniejszymi polskimi sokami odnajdujemy ludzi pięknych duchowo, ludzi typu fidelis – wiernych Polsce, jej kulturze, idei braterstwa na tym pograniczu. Ale zagnieździły się tam też miernoty z duszą błazna, których działalność „literacka” kwitła we Lwowie duszonym totalitarnym systemem sowieckim w latach 1939-41.

Dziecko Lwowa – Pan Cogito, wielki metafizyczny poeta i myśliciel odszedł, bo jak pisał od pewnego czasu „nosił duszę na ramieniu gotową do odlotu”. Stał wiernie na szan-cach – słowami i postawą bronił polskiej kultury, związanej z kulturą grecko-rzymską, którą znał i przywoływał w swoich utworach. Uniwersalizm Jego przesłania jest szczególnie czytelny w „Raporcie z oblężonego miasta” w którym odzywają się wyniesione w duszy lwowskie wspomnienia. Mimo, że nie nazwane wprost, stały się impulsem do wielkiego, poetyckiego wołania w obronie każdego miasta przed barbarzyńcami, bo „przez stępy ziemskie i niebieskie” pędzą Hunowie niszcząc po drodze wszystko. Problem kultury i zagrożenia jej przez barbarzyńców jest zresztą jednym z głównych nurtów w twórczości Zbigniewa Herberta.

Ks. biskup J. Zawistowski swoje przemówienie nad trumną Poety, na którą spadły grudki ziemi z Cmentarza Orląt, rozpoczął tymi słowami: Pamięci świętej Czcigodny Panie Zbigniewie, Książę Polskich Poetów, Największy z Orląt Lwowskich z Białym Orłem spóźnionej nagrody.”

Przyjęcia tej nagrody z rąk Aleksandra Kwaśniewskiego odmówiła zresztą Żona Poety Katarzyna Herbertowa.

Po śmierci Herberta powstała olbrzymia pustka bo autoritetu moralnego Pana Cogito nikt dzisiaj w III RP nie zastąpi. □

Jerzy Masior

Nad pamięcią o Poecie

Zbigniewowi Herbertowi z Łyczakowa
i wszystko się w niej mieści
garść Łyczakowskiej ziemi
może niespodziewanej
może proch z prochów kołyski
z ulicy z szynami
z pejzażu z „jedyneką” umykającą
pod Jazłowieckich
pod nieustannie wzruszoną Madonną
i świętym od rzeczy i spraw nieodnalezionych
i powietrze na tym placu jednak olimpijskie
dlaczego w Twojej poezji
łowimy rzadkie słowa stamtąd
a przecież wciąż oczekiwaliśmy tych akordów
strzępów słów tak wymawianych
barw rozmazanych Twoją dłonią
w sprzecznie nie przeciw wszystkiemu
w Mieście piękniejszym niż Manchester
do końca nie ukołysanym
nie zagrała kapela na Czerniowieckim
sami sobie wypominamy
żeśmy byli jak chłód Longobardów
wędrujący Podolem Zniesieniem
nie w siłach Twoich bóstw
żeśmy appolińsko nie potonęli
w szumach Czeremoszu
nie guszyli czasu
bezzadnym płaczem
u wrót doliny

Nowy Sącz w sierpniu 1998

List od Jurka Michotka

9.6.1984r. XX w.

Hochan Andrejostro 2d. Raminshostro z cała
luculus farafuz !

Ni, jui dobra; niech bzdrie, ie miley
gali imur, imen, murga, cepalua, Tachia-
bunda, mcutedepa, bawaducio, chachar,
brus, ciob, mentekaptus, burmyto, fifale,
gluchman, hamau, durnowato pomidor
hebes, myzuzgine, perelincugle, fapufa,
kapcan, zabudalio, szadaputa, miglanc
kindrus, koun, mudio, wujku kurnio,
maxepa, koryc, kašakunio, ranpil,
kafar.....

co tam jenesere...

ale ma xrote perdurko ! O!

I paunizc ma na dobro nieskończonę.
I gitare meśnie za fud pacli i przy
jednie... o rrauy Borlie - na piro-
gi jablich na swiecie !

Hochanui moi !

Ny pojciec nie macie o co dla mnie
znacząco spothanie z Alau i to
piemose w opolu i to drogic,
goly mydawato ne, ie jekem na
orbicie, a edybyga cała na orbite
nie porat lobu miło serce pselio



Lwów - kaplica Boimów
Od lewej: Danuta
Tabińska-Juhasz, Jerzy
Michotek, St. Rogowski

jak baloniki. Gdyż za dużo powietrza.
 Bo widać jest za mało powietrza
 (pata: „prosecula o drugiej stronie” jeśli
 jest macie), ale gdy powietrze wstaje
 nie z talia, nie z prosto w serce...
 gdy przypomnienie... i dzieciństwo...
 i młodość... i wszystko jakby już
 nie było... i na powrót... i bezil-
 ność... i... „widnie w obym...”
 i... „człowiek...” i nadzieja -
 - matka piersi i lawina beśse-
 sonnych sów - frapli, mory stwie-
 cej do ulegwania myśli i do ich
 + spienia i... co?

I co Kochani? Jedynie uczucia
 do tego niefortunnego miasta która
 pustyni, miasta wiecznego uśmiechu
 i ucieleśnieniu, miasta... którego nie ma.
 I jak ma serce nie pełnić?
 I jak ma serce nie pełnić??
 Młode dziewczę nie, że nadzieja piersi, prosz!
 Pamiętam o Was. Kiedyś było oł
 Was czytamy tu, jakbym wrości z
 cięślicy dropi pod prysznic,
 San Nam Boże rodzić
 A Matka Boża pieścić.
 Cierpić! Was Jem



Jerzy Michotek śpiewa w Klubie
 Lekarza we Wrocławiu 1988 r.
 (siedzi Ania Kaminska)

Wspomnienie o Jurciu Michotku (1921-1995)

17 lipca minęła 3-cia rocznica śmierci. Są to suche fakty o człowieku, który przez 74 lata żył, tworzył, pisał, i przeżywał rozterki i zmagania z czasem. 25.5.1990 r. podpisał swoją książkę z następującą dedykacją: „Jednemu z pierwszych, którym się chciało, wtedy, kiedy nie za bardzo się chciało tym, którym teraz chce się za bardzo. Ty Andrzejku będziesz wiedział o co chodzi. Całuję Cię po gębie. Tfu! Jerzy Michotek. (na serio to ja tylko poziomo.)”. Dzisiaj gdy to czytam myślę, że do Jurka to też się może odnosić. Czy mam prawo pisać o Jurku? Sądzę, że tak. Chociaż moja znajomość była krótka. Pamiętam z wczesnej młodości śpiewane przez Niego piosenki: „Zabka i miś”, „Woziwoda”, „Stary kowboj” i nigdy nie przypuszczałem że kiedyś poznam Go osobiście i będziemy na „ty”. Zresztą Jurek od pierwszej znajomości był ze wszystkimi na „ty”. Jestem winny Mu tych parę słów, które nie potrafiłem napisać trzy lata temu – bo to wszystko było za bardzo świeże.

Był to trudny okres – czerwiec 1981 r. – W Opolu kolega nasz Rysiu Jaworski organizował „Wieczór piosenki lwowskiej” w wykonaniu Jerzego Michotki. Cała hebra lwowsko-wrocławska wybrała się do Opola. A jakże pociągiem – a była to Jadzia Kaluscha, Helcia Mędrak, Roma Kubiszowa, Mania Daniewska, Zdzisław Ojrzynski i ja najmłodszy rodzynek.

Salka była mała, ale szybko się zappełniła lwowsko-kresowymi twarzami. I wkrótce pojawił się Jurek Michotek z nieodłączną gitarą. I zaczął śpiewać. Zaśpiewał parę piosenek – ale one nie miały wspólnego ze Lwowem. Widziałem rozczarowanie w oczach słuchaczy. Ludzie, którzy czekali na lwowską piosenkę przez całe lata. A tu nic.

Wkrótce jakiś stary lwowski batiar podszedł do Jurka i mówi: „Panie Michotek daj Pan tę gitarę – ja Panu zaśpiewam lwowską piosenkę.” I zaczęło się. Zaczęły płynąć dźwięki gitary i słowa lwowskich piosenek. Sala podchwyciła i zaczęła śpiewać, a z nimi Jurek. Wkrótce Jurek przejął gitarę i przy wtórowaniu sali powoli zaczął śpiewać lwowskie kawałki. Wieczór przeciągnął się do późnych godzin nocnych. Jurek odprowadził nas na dworzec a po drodze dyskusjom i dysputom nie było końca. Jurek nie wziął honorarium i nigdy później nie brał pieniędzy za swoje śpiewanie. Czekaliśmy na pociąg do Wrocławia w obskurnej opolskiej jadłodajni. Oczywiście warto przypomnieć, że kupno czegoś do jedzenia było raczej niemożliwe. Ale uratowały nas kanapki, które miałem w torbie. Moja żona jeszcze wtenczas robiła mi śniadanie do pracy. Ten okres utkwił mi w pamięci, ponieważ często Jurek się sprzeczał ze mną, że było to w stanie wojennym. I myślę, że ta lekcja lwowsko-opolskiej piosenki była przełomem w życiorysie Jerzego. Chociaż nigdy się do tego nie chciał przyznać.

A potem, to już ruszyła lawina spotkań, wyjazdów, przyjazdów. Był przecież gościem jeszcze wtenczas nielegalnych spotkań lwowskich w Trzebnicy, gdzie spotkał się z prof. Ireną Lewicką i innymi znanymi lwowskimi postaciami, których zdjęcia zamieścił w swojej książce „Tylko we Lwowie”. Często przyjeżdżał do Wrocławia. Każdy mój telefon do Niego i prośba o przyjazd była pozytywnie odbierana. Tłukł się pociągiem ze swoją gitarą i śpiewał i śpiewał – a sala słuchała, płakała a On bisował. A potem były pierogi – oczywiście lwowskie – i oczywiście „Baczewski”. Jurek

tworzył, pisał teksty i śpiewał. Jeździł po całej Polsce. Powstały dzisiaj już historyczne piosenki: „Ballada o dziesięciu batiarach”, „Łyczakowski Slipunder”, „Wierne Madonny”. Przypomnieć należy również pewien epizod z życia Jurka. We Lwowie działał Energopol z dyr. J. Bobrowskim. Rozpoczęli pracę przy „odkopywaniu” Cmentarza Orląt. Jurek wpadł na pomysł wyjazdu do Lwowa z koncertem wigilijnym i dostarczeniu żywności. Ruszyła cała lawina zbiorów paczek i przesyłania ich do Warszawy – do mieszkanka Jurka na Saskiej Kępie. Wybrałem się i ja do Warszawy, nocowałem w pokoju żony Jurka, p. Wiesi, która na tę noc przeprowadziła się do Mamy. A rano zaczęło się – podjechał autobus Energopolu. Zaczęliśmy ładować paczki, było tego kilkaset kg. Zaczęli się schodzić lwowiaczy i artyści, a wśród nich Daniel Olbrychski, Katarzyna Zachwatowicz, a także Kazimierz Górski, Michał Szczepan. Ruszył autokar zabierając po drodze szopkę Kiliana. Ciężko jechał ale dojechał (nie był to najnowszy model autobusu).

Była piękna i wzruszająca impreza z życzeniami, opłatkiem, przemówieniami i wzruszeniami pt. „Aby byli jedno”. Jerzy włożył cały swój kunszt reżyserski. Było również zwiedzanie Lwowa a zaczęliśmy od Katedry. Jerzy przed głównym ołtarzem śpiewał „Wierne Madonny”, telewizja warszawska to filmowała. A my słuchaliśmy i podziwialiśmy Katedrę. W pewnym momencie weszła do Katedry wycieczka młodzieży polskiej i jeden z chłopców zauważył K. Górskiego i M. Szczepana. I można sobie wyobrazić ich reakcję. Nie interesuje ich Katedra, a podchodzą do naszych sportowców i proszą o autografy. Zapytałem później naszych panów czy wyobrażali sobie, że w lwowskiej Katedrze polska młodzież poprosi ich o autografy? Przeszło to ich wyobrażenie. Wieczorem w bazie Energopolu (tego samego, który dzisiaj odbudowuje Cmentarz Orląt) w Pasiekach odbyła się uroczysta kolacja, gdzie odznaczaliśmy z sekr. Zarz. Gł. – D. Tabińską-Juhasz, 30 pracowników Energopolu Krzyżami II Obrony Lwowa. Warto ten fakt przypomnieć naszym czytelnikom. Powrót też był z przygodami. Przypominam tylko, że przekraczanie granicy wymagało iście szatańskich pomysłów. Kolejka była kilkukilometrowa. Oczywiście Jerzy polecił włączyć kierowcy długie światła, klakson i na pełnym gazie wjechaliśmy pod szlaban. Oczywiście otoczyła nas straż graniczna. Do autobusu wpadł jakiś oficer, a Jerzy na to mówi że jadą „deputaty”. Na pytanie czy wsie – tak (oczywiście był wśród nas jeden poseł z paszportem dyplomatycznym). Zaraz za Przemyślem oberwał się bak. Zimno, chłodno i głodno. Jerzy z kierowcą wracają do Przemyśla i przywożą mechaników, którzy po kilku godzinach naprawiają urwany bak. I tu znowu inwencja Jerzego. Czym zapłacić. Jerzy wyjmując swoją książkę – zbiera podpisy artystów i sportowców i wręcza mechanikom książkę stwierdzając, że za kilka lat będzie to miało dużą wartość.

Taki był Jerzy. Kochał ludzi. Może ta nieprzemijająca Jego wartość została wyniesiona z domu częstochowsko-lwowskiego. Ale ja raczej sądzą, że są to doświadczenia wyniesione z terenu „białych niedźwiedzi”. Są to gorzkie i tragiczne doświadczenia, ale uczą pokory i wiary w człowieka i Boga. Jerzy wrócił z tych „wczasów” i trzeba dużo samozaparcia aby o tym mówić w spokoju i bez nienawiści.

Jerzy był duszą towarzystwa. Ale również trudną duszą. Nikt nie mógł Go przegadać. On zawsze starał się być na pierwszym planie. Nie jest to tekst, który ma gloryfikować tego człowieka. Miał swoje wady i przywary. Każdy je ma. Ale wielkość mierzy się gestami i czynami. Takie robił Jerzy. Dużo uwagi poświęcał sprawom Lwowa i Cmentarza Orląt. W ostatnich miesiącach swojego życia wyjechał do Kanady, gdzie śpiewał i kwestował na rzecz Cmentarza Orląt.

Spotkałem się z Jerzym w Warszawie w szpitalu w kwietniu 1995 r. Był już poważnie chory, chyba nie zdawał sobie z tego sprawy. Tryskał życiem, energią i wiarą w człowieka. Spędziłem z nim kilka godzin przy łóżku szpitalnym. Opowiadał mi o swoich planach, różnych ekscesach z opuszczeniem szpitala, jazdami samochodem. Ja zdawałem sobie sprawę, że to kwestia miesięcy. On chyba nie. Chociaż jako lekarz do końca nie wiem, czy to była gra, a aktorem był dobrym. Myślę, że Jerzy Janicki obsadzając go w rolach

lwowiaków w swoich licznych filmach, zawsze kończył rolę Jego tragicznie. Ja osobiście interpretowałem to jako symbol Lwowa i jego mieszkańców. Symbol tragiczny, jak wielokrotna śmierć Jerzego. Każdy człowiek jest śmiertelny, ale przeraża mnie dlaczego tak wartościowi ludzie, muszą tak szybko odchodzić. Mam o to pretensje do Pana Boga. A może Bóg chce aby oni chwalili wielkość Pana. Myślę, że Jerzy Michotek trwale wpisał się w historię kina, poezji, piosenki i dziecka Lwowa. Niech dobry Bóg na tym drugim brzegu obdarzy go łaskami i niech śpiewa i chwali imię Pana i Lwowa i wszystkich Jego dzieci, którzy nam jeszcze żyjącym pomogą przetrwać i wrócić do Lwowa. Myślę, że Jerzy zasłużył sobie aby w Warszawie i Wrocławiu pojawiła się ulica, plac imienia Jerzego Michotka. Pozdrawiam Cię Jurku i daj mi siłę, aby przetrwać i kontynuować Twoje dzieło. A nam wszystkim lwowskim dzieciom wyjednaj u Pana wiarę w słusność naszego działania i moc przetrwania i powrotu. □

Od redakcji:

Autorka niniejszego artykułu (który stanowi wstęp do jej książki) jest profesorem historii i wykłada ten przedmiot na jednym z uniwersytetów stanowych w USA. Jest rodowitą lwowiaką i wraz z mężem ufundowała nagrodę pieniężną im. Romana Gąsowskiego zdeponowaną na Uniwersytecie Wrocławskim, która każdego roku ma być przyznawana absolwentowi tegoż Uniwersytetu za najlepszą pracę magisterską związaną tematycznie z b. Kresami Wschodnimi II RP. W S.F. nr 3/98 pisaliśmy o uroczystości wręczenia nagrody w 1998 r. mgr Tadeuszowi Bulbasowi.

A. D. Dadlez

Daleka jest droga...

(Oryginalny tytuł: Journey from Innocence)

Wstęp

Ta praca ma na celu opis doświadczeń w rozmaitych etapach mego życia, poczynając od dzieciństwa we Lwowie, poprzez przeżycia r. 1939-go, deportację do Kazachstanu, pobyt na Środkowym Wschodzie i studia w W. Brytanii. (doświadczenia Autorki w Stanach Ameryki Północnej nie są tu włączone). Powody dla których podjęłam się tej autobiografii są wielorakie: w pierwszym rzędzie, odczuwam potrzebę obiektywnego spojrzenia po tak wielu latach na tok mego życia aby ocenić gdzie i kiedy popełniłam błędy w zamiarach i postępowaniu. Jestem skłonna snuć może bezowocne ale fascynujące przypuszczenia „co by było gdyby...”, tj. gdyby inne decyzje i inne rozwiązania były przeze mnie podjęte. Bo chociaż huragany wojen mają ogromny wpływ na losy ludzkie, jest jednakże faktem, że nawet w takich tragicznych okresach, ludzie rzadko pozbawieni są inicjatywy i wyboru.

Po niemiecko-sowieckiej inwazji we wrześniu 1939-go r. i po zademonstrowaniu przez aliantów niechęci do jakiegokolwiek pomocy pomimo poprzednich umów i obietnic, świadomość, że nadchodząca okupacja zwróci się przede wszystkim przeciw polskiej inteligencji była, wydaje mi się, ogólnie znana. Jest faktem historycznym, że okupant zwykle dąży do kooptacji klasy ludzi wykształconych w kraju podbitym, lub – w razie niepowodzenia – ich eliminacji. W Polsce nie było widoków na asymilację polskiej inteligencji z ideałami Hitlera lub Stalina, wyjątkami byli tu tylko nieliczni. Etoś tych czasów nie pozwalał na współpracę z barbarzyńcami atakującymi kraj z zachodu i ze wschodu. Dlatego jedyną

drogą do ocalenia dla ludzi zajmujących wpływowe stanowiska była ucieczka lub ukrywanie się. Jako sędzia Sądu Apelacji we Lwowie, mój ojciec mógł spodziewać się represji tak od władz niemieckich jak i sowieckich. Wiedział o tym, i my z Mamą wiedzieliśmy też. A jednak nie próbował ukrywać się, albo uciekać do Rumunii lub Węgier (t.j. krajów, które były jeszcze wolne i na ogół przyjazne sprawie polskiej), w celu dotarcia do związanej z Polską umowami Francji. Później, często winiłam siebie i Mamę za to, że nie starałyśmy się skłonić go do tego. Ale wątpię by nasze usiłowania w tym wypadku miały jakikolwiek skutek. Polscy mężowie i ojcowie na ogół niechętnie opuszczali rodziny, mimo niebezpieczeństwa grożącego im pod wrogą okupacją. Staromodne ideały opieki nad kobietami i dziećmi, prawdopodobnie zaważyły na tych decyzjach. Te względy przyczyniły się do tragicznych statystyk pochodzących z owych czasów: co piąty Polak (Polka) zginął w okresie wojennym, w tym 50% wykształconych mężczyzn. Ojciec należał do tych ostatnich.

Deportacja nasza do Związku Sowieckiego zaczęła się o 2-jej rano 13 kwietnia 1940 r. parę miesięcy po aresztowaniu Ojca, gdy pięciu uzbrojonych mężczyzn wyważyło drzwi do naszego mieszkania. Także w tym wypadku drogo zapłaciliśmy za brak przygotowania na tę katastrofę. Obie z Mamą dopuszczaliśmy możliwość przesłuchiwań, konfiskaty pieniędzy, wreszcie rewizji. Dlatego nasza biżuteria była ukryta w piwnicy, co później uniemożliwiło nam dotarcie do niej w tym krótkim czasie danym nam przez sowieckich wojskowych powtarzających „sobierajsia z wieszczami, poskorej”. Rodzina moja nie była specjalnie zamożna ale Mamę klejnoty miały dużą wartość i sprzedaż ich złagodziłaby choć na pewien czas okres ostrej głódówki w Kazachstanie. Podczas tych zimnych i głodnych lat w Zw. Sowieckim, a nawet później w Iranie i Libanie, często myślałam o tych rodzinnych drobiazgach, specjalnie o

pierścionku ze szmaragdem który dostałam od Ojca przed samą wojną...

Po prawdziwie nieprawdopodobnym, cudownym wydostaniu się z sowieckiego raju, Mama i ja przebywałyśmy w obozach dla uchodźców na Środkowych Wschodzie. Czy była słuszna nasza decyzja pozostania na Zachodzie po druzgoczących rezolucjach Jałty? Jak wielu innych Polaków za granicą i w Kraju byliśmy pewne, że sowiecki, komunistyczny rząd w Polsce nie będzie honorowany przez aliantów, że wymierzenie sprawiedliwości wobec Polski było tylko kwestią czasu. Nie byliśmy przygotowani na życie „displaced persons” (uchodźców) w W. Brytanii, gdzie powracający z woj-ska brytyjscy kombatanci siłą rzeczy mieli pierwszeństwo w przyjęciach na uczelnie, w stypendiach i w pracach. Po wojnie status Polaków jako „walecznych aliantów” przekształcił się w „niepożądanych cudzoziemców”, którzy, z powodów niezrozumiałych dla większości Brytyjczyków, nie mieli ochoty wracać „do domu”. Fakt, że w „domu” w owym czasie przebywało kilkanaście sowieckich dywizji nie był brany pod uwagę.

Te wspomnienia nie wynikają z braku wdzięczności do brytyjskich lub amerykańskich władz za pozwolenie tak wielu Polakom na pozostanie w Anglii, Szkocji, Kanadzie lub Stanach Zjednoczonych po ukończeniu wojny. Podczas gdy W. Brytania związana była z Polską umową z 1939-go r., i wspierałam wysiłkiem pilotów polskich w „Battle of Britain”, Stany Zjednoczone nie miały podobnych zobowiązań lecz mimo to nie pozostawały w tyle w ofiarowaniu swej gościnności. Faktem jest jednakże, że uczucie wdzięczności mieszało się u nas z głębokim rozczarowaniem za decyzje Jałty, które prof. Halecki nazywa „wyrokiem śmierci dla Polaków”. Wymuszony przez polityczne okoliczności pobyt w obcym kraju jest zawsze trudny. Oprócz tęsknoty za krajem ojczystym, krewnymi i znajomymi, wisi nad nowym przybywaniem groźba ekonomicznych problemów wynikających z trudności językowych i braku odpowiednich kontaktów, jak też świadomość, że jest się tolerowanym dodatkiem do społeczeństwa obcego kulturą i zwyczajami. Trzeba także dodać iż w początkowym okresie powojennym wdzięczność za sowieckie zmaganie się z Rzeszą była bardzo silna na zachodzie i że nasze relacje dotyczące Z. Sowieckiego przyjmowane były z niedowierzaniem i często z niechęcią.

Poza przyczyną która skłoniła mnie do rozpoznania i do ocenienia moich młodzieńczych aspiracji i przedsięwzięć, istniały jeszcze inne powody do napisania tej książki. Od lat myślałam o opisanii mojego życia w poszczególnych krajach do których los mnie zapędził, krajach tak bardzo różniących się od siebie klimatem, swą kulturą i historią. Chciałam, aby czytelnik widział te kraje oczami nastolatki z inteligenckiej średniej klasy rodziny polskiej, która utraciła Ojca, dom i ojczyznę i która wraz z innymi deportowanymi przeżyła gehennę w Związku Sowieckim, następnie przebywała w Iranie, Iraku i Libanie, a po wojnie w Anglii i Szkocji. Każdy z tych krajów zostawił na mnie swe piętno; pobyt w nich stał się podstawą mojej wiary w możliwość pokojowej międzynarodowej współpracy i przekonania, że główną przeszkodą takiego porozumienia są różnice w ekonomicznym rozwoju istniejące pomiędzy poszczególnymi państwami.

Dlaczego przez lata wahałam się z przystąpieniem do tej pracy? Faktem jest, że mój pobyt na Zachodzie wzbudził we mnie pewien sceptycyzm wobec często publikowanych tu osobistych przeżyć i wspomnień. Za dużo jest ich dzisiaj na Zachodzie i wiele z nich nie wytrzymuje obiektywnej krytyki. Wśród nich zastraszająca ilość błędów i mylnych interpretacji dotyczących Polski (specjalnie z zakresu Drugiej Wojny Światowej) znalazła przychylne przyjęcie w prasie i telewizji zachodniej. Przerażeniem napełnia mnie myśl, że moja praca może być przyjęta jako jeszcze jeden wątpliwej wartości „pamiątnik”.

Dlatego pragnę zaznaczyć, że ulegając pokusie opisanie moich doświadczeń, uważałam za obowiązek udokumentować każdy rozdział nieskazitelными źródłami historycznymi. Jestem świadoma przykrego faktu, iż Polska i jej dzieje są dotąd jeszcze prawie nieznane na Zachodzie, że kraj mego pochodzenia zasługuje w pełni na nazwę „terra incognita” wśród ludności Ameryki. Są naturalnie ku temu powody. Wraz z „de facto” przegraniem wojny, Polska nie tylko straciła 1/5 swej ludności, swoje miasta, przemysł, rolnictwo i dorobki kulturalne. Wskutek wymuszonego na niej sowieckiego rządu, straciła też prawo zajęcia równouprawnionego miejsca na arenie międzynarodowej i prawo głoszenia swej historii w książkach i programach telewizyjnych. Małe wpływy tzw. polskich „lobbies” na Zachodzie przyczyniły się w dużym stopniu do tego że historia i kultura Polski jest mało znana. Istnieje zatem paląca potrzeba wyeliminowania tych niedociągnięć i błędów tak dla dobra Polski, jak dla utrzymania odpowiedniego poziomu studiów historycznych w tych krajach.

Chciałabym aby Polacy w Polsce wiedzieli o tym. Co mnie osobiście zdziwiło i zaniepokoiło w kontaktach z młodymi przybyszami z Kraju, to to że przeszłość nie wydaje się ich interesować. My, Polacy na Zachodzie, zwykliśmy myśleć, że właśnie młode pokolenie w Polsce, z chwilą usunięcia cenzury, wykaże ochotę do wykrywania tzw. „białych plam” w podręcznikach, że wspaniałe wyczyny Polski w drugiej wojnie światowej będą traktowane z czołobitnością z jaką my traktowaliśmy polskie zrywy niepodległościowe poprzedniej epoki. Przypuszczaliśmy, że słowa Roosevelt’a „Polska jest natchnieniem narodów” będą powtarzane w kraju przez nauczycieli, przez rodziców i przyjaciół opierających się kłamstwu komunistycznym. Wielu z polskich emigrantów, poczuwając się do winy z powodu własnej bierności w odbudowaniu zrujnowanego kraju, żywiło nadzieję iż młodsze, silniejsze ręce i umysły będą kontynuować tradycyjne wartości honoru i niezależności.

Niestety, nadzieje te wydają się nierealne; studia historyczne nie mają wielu zwolenników tak na Zachodzie jak i , o ile się orientuję, w Polsce. To zjawisko budzi obawę, że świat dąży do rodzaju historycznego infantylizmu którego fatalne konsekwencje odbijają się negatywnie, między innymi, na formowaniu polityki międzynarodowej.

Chciałabym jeszcze podkreślić, że moje zainteresowanie historią wynika nie tylko z moich przeżyć, ale chyba jeszcze więcej z moich studiów. Właśnie one dały ostateczne usprawiedliwienie i impuls do pisania tej książki. I mimo że Wyspiańskiego „Co się komu w duszy gra, co kto w swoich widzi snach” jest nieodłączną częścią tej pracy, jej tło jest ściśle historyczne. (c.d.n.)

Współczesna lwowska poetka – Krystyna Angielska



Krystyna Angielska na ulicy Tarnowa
w czasie „Dni Lwowa”

Urodziła się we Lwowie w 1934 roku w polskiej rodzinie inteligentnej. Nigdy swego Lwowa nie opuściła. Tu ukończyła polską szkołę i Lwowską Politechnikę, po ukończeniu której projektowała szkoły, szpitale, sanatoria i mieszkania pracując w lwowskich biurach projektów.

Po studiach zaczęła tworzyć swoje pierwsze wiersze. Dopiero jednak w latach osiemdziesiątych nastąpił prawdziwy rozkwit jej poezji i prozy. Była ona drukowana w „Magazynie Wileńskim”, „Gazecie Lwowskiej”, „Krynicy” (Kijów), „Głosie Pomorza”, „Strych Kulturalny” (Przemyśl) i „Semper Fidelis” (Wrocław).

Była trzykrotną laureatką konkursów im. Kazimierza Wierzyńskiego urządzanych w Przemyślu oraz III Polonijnego Konkursu Poetyckiego – Węglań.

Otrzymała również nagrodę w konkursie pt. „Powroty do źródeł” w czerwcu 1998 r. w Tarnowie na VI Światowym Forum Mediów Polonijnych.

Zajmuje się tłumaczeniem poezji z języka ukraińskiego, rosyjskiego i francuskiego. W tym roku ma ukazać się we Lwowie pierwszy tomik pt. „Jesienny Nokturn” poezji Krystyny Angielskiej. Na stronie redakcyjnej czytamy: „Poetka ze Lwowa proponuje miłośnikom sztuki swój pierwszy tomik poetycki medytacji o życiu, o czasach i o losie swego pokolenia.”

W przedmowie do tego tomiku pisze Teresa Dutkiewicz: „Tomik pt. „Jesienny Nokturn” może ujrzeć światło dzienne dzięki zmianom na rzecz demokracji i poszanowania praw mniejszości narodowych w Państwie Ukraińskim. Kultura i sztuka łączy. Poznając się wzajemnie przez kulturę dajemy sobie wzajemnie szansę na zbliżenie i poszanowanie w wymiarze ogólnoludzkim. Osobista przeszłość i przyszłość własnego narodu, pamięć dzieciństwa i pamięć zbiorowa w ogromnej mierze stanowią pamięć historii. Zatrzeć jej nie sposób.

*Odcieci od ojczyzny,
Oderwani od rodzin,
tylko myślą lecimy
tam gdzie słońce zachodzi
(„Gdzieś-Kiedys”)*

Los, o którym przez długie lata mówiło się szeptem, pozostawił swe piętno. Poezja K. Angielskiej nosi znamię kwiatu samotności, smutku, znagań o ocalenie obrazu dzieciństwa, który trwa w metamorfozach wynikłych z bolesnych doświadczeń społecznych i politycznych.

Świadomy wybór i miłość do rodzinnego Lwowa, miasta siedmiu wzgórz, w wierszach poetki rozbrzmiewa melodiami Haendla i Bacha („Koncert”) unosząc w powietrze srebrne nici babiego lata poly-

skujące perłową rosą na tle bogatej gamy barw jesieni. Delikatnie snuje poetka krąg rzeczywistości duchowej świata wewnętrznego wyrażany poprzez impresje o muzyce, sztuce czy też o poezji. Widzimy tu świat w jego przemijaniu i zmartwychwstaniu. Jest tu jakby pewna zgoda na owo przemijanie:

*W życiu ludzi też wiosna przemija najszybciej,
zaledwie się oglądniesz – i lato już mija,
jesień czasem zatrzyma parę złotych liści,
tylko zima całunem resztę dni okrywa.
(„Pory roku – pory życia”).*

Poniżej prezentujemy dwa wiersze lwowskiej poetki.

Kresowiacy

*Czy potrafisz
pojąć ból mego istnienia
mój rodaku
z najmłodszego pokolenia?
Nie znasz wojny
i jej destrukcyjnych skutków,
przędziesz życie
cicho, biernie, pomalutku.
Nie odcieci
twego gniazda od macierzy,
nikt nie kazał
ci że w Boga nie ma wierzyć,
nie otaczał cię ocean nienawiści
i twa przyszłość
nie opadnie zwiędłym liściem.
A my, starsi,
przez pół wieku zapomniani,
lecz wytrwali,
w swej miłości niezachwiani,
darujemy ci
Ojczyznę nasze bóle
i prosimy
nas pocieszyć i przytulić.
Wciąż pragniemy
kruszyć zapomnienia glazy,
bośmy sercem
z tobą zawsze byli razem.*

Ukochana ma

*Pieszko bym szła do ciebie,
na kolanach
pełzabym po asfalcie
lub żwirze,
cały dzień, od samego rana
do północy.
By być trochę bliżej.
A ty wciąż mnie
bezlitośnie odrącasz,
nie chcesz mnie,
bo ma młodość minęła.
Tyle lat szłam do ciebie
z bólu drżąca
i na chwilę nie przystanąłam.
Tyle lat, tyle dni, tyle godzin –
więcej nawet
niż przeżyć mi dano.
Przytul mnie,
bym przynajmniej mogła umrzeć
w twych objęciach
ojczyznę kochaną.*

Jurij i Marta Smirnowie ze Lwowa Znawca lwowskiej secesji



W „Semper Fidelis” nr 5-6 (1997 r.) ukazała się recenzja książki Juria Biriulowa (niestety nazwisko autora było zniekształcone) „Secesja we Lwowie”.

Chcemy dodać, że ta praca znanego we Lwowie badacza secesji nie tylko podaje dokładną informację na temat rozwoju lwowskiej kultury przed I wojną światową, ale omawia przebieg rozwoju sztuki w tym czasie.

Co najważniejsze, ta praca dokładnie analizuje syntezę sztuk, genezę stylu, znaczenie secesji w życiu kulturalnym Lwowa XX wieku. Jest to praca popularno-naukowa dla badaczy i dla zwykłych zainteresowanych. Właśnie dlatego tę pracę trzeba traktować inaczej, aniżeli zwykle przewodniki, wspomnienia czy wrażenia turystyczne. Książka J. Biriulowa jest bogato ilustrowana (97 czarno-białych i 18 kolorowych ilustracji). Szereg znanych polskich historyków sztuki (m.in. profesorowie O. Czerner, J. Malinowski, J. K. Ostrowski, J. Purchla) bardzo wysoko ocenili książkę „Secesja we Lwowie”.

Recenzja w „Semper Fidelis” (autor p. Z. Umański) w swojej pierwszej części faktycznie powtarza tekst p. Stefana S. Łukowskiego z „Cracowia Leopolis” nr 10, 1997 r., str. 46, a w drugiej części sugeruje równoznaczność książki J. Biriulowa i wystawy fotograficznej Z. Zielińskiego, z czym nie może pogodzić się ani autor tego artykułu, ani J. Biriulow. Dla interesujących się działalnością naukową i publicystyczną p. J. Biriulowa, podajemy jego krótki życiorys.

Pan Jurij Biriulow, Rosjanin, urodził się w Sofii w Bułgarii w 1952 roku. Historyk sztuki. Po studiach na Uniwersytecie Lwowskim obronił w Moskwie doktorat w 1986 roku. Tematem jego pracy doktorskiej była historia lwowskiej secesji. Przez wiele lat był pracownikiem naukowym w Lwowskiej Galerii Obrazów i wykładał historię sztuki na Politechnice Lwowskiej. Obecnie jest naukowym redaktorem wydawnictwa „Centrum Europy” we Lwowie.

Twórczy dorobek p. J. Biriulowa składa się z naukowych publikacji w języku ukraińskim i polskim. W latach 80-tych

opublikował artykuły o twórczości znanego artysty malarza F. Pautscha. Jego staraniem w 1986 roku była zorganizowana we Lwowie wystawa „Secesja Lwowska”, na której przedstawiono 332 pozycje: obrazy, rzeźby, grafiki, architektura (w fotografiach i planach archiwalnych), sztuka dekoracyjno-użytkowa. Pan J. Biriulow również opracował katalog wystawy, który liczy 96 stron i 56 czarno-białych ilustracji.

W „Biuletynie Historii Sztuki” (Warszawa 1991 r., Polska Akademia Nauk, Instytut Sztuki) ukazał się jego bardzo starannie opracowany artykuł „Zygmunt Kurczyński i jego dzieła rzeźbiarskie we Lwowie”, w którym podane są nie tylko fakty i życiorys artysty-rzeźbiarza, ale co najważniejsze, dokładnie zanalizowana jego twórczość w kontekście lwowskiej sztuki tego okresu, w tym problem syntezy architektury i rzeźby. W tekście znajdziemy 20 ilustracji.

W latach 90-tych Pan J. Biriulow aktywnie współpracuje z Instytutem Sztuki PAN w Warszawie i Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie (dyrektor prof. Jacek Purchla). J. Biriulow uczestniczył w czterech międzynarodowych konferencjach naukowych w Krakowie. Dla Słownika Artystów Polskich (wydawnictwo IS PAN) przygotował szereg artykułów.

Dodamy również, że w pracach J. Biriulowa praktycznie nie spotykamy błędów. Wszystkie informacje, daty, nazwiska są sprawdzane przez niego wiele razy. Pod tym względem korzystnie różni się od większości autorów swego pokolenia tak polskich jak i ukraińskich.

Współpraca z Krakowskim Centrum Kultury zaowocowała w latach 90-tych organizacją wystawy w Krakowie pt. „Lwowska Wystawa Krajowa 1894 roku”. Biriulow napisał scenariusz tej wystawy. W folderze wydanym z okazji wystawy umieścił artykuł, w którym omawia architekturę i zdobnictwo ważniejszych pawilonów na lwowskiej wystawie 1894 roku.

W listopadzie-grudniu 1997 roku w Krakowie odbyła się wystawa „Architektura Lwowa XIX wieku”. Pan J. Biriulow był konsultantem naukowym tej wystawy i napisał dla jej katalogu artykuł „Wiatr przemian – Nowe tendencje w architekturze Lwowa 1890-1914” (91 str., 174 ilustr.).

W 1997 roku we Lwowie przygotował numer specjalny czasopisma „Brama Halicka” w języku polskim (wydawnictwo „Centrum Europy”).

Obecnie p. J. Biriulow jest redaktorem „Przewodnika po Lwowie” w języku ukraińskim i angielskim. □

Antoni Sypek

Związki Tarnowa ze Lwowem na przestrzeni ostatnich dwustu lat

W 1772 r. dokonał się I rozbiór Polski. Jednym z zaborców było habsburskie cesarstwo Austrii. Małopolskie ziemie zabrane przez Austriaków nazwano sztucznie Galicją i Lodomerią. Na stolicę prowincji wybrano miasto Lwów, położone daleko od granic monarchii, lecz duże, posiadające sporo gmachów, które można było zająć na cele administracyjne. Przez ponad 100 lat Lwów stał się punktem docelowym. Jak pisał Stanisław Grodziski Lwów stał się Mekką nowych c.k. urzędników, i nie tylko, karier.

Tarnów przed I rozbiorem był własnością książąt Sanguszków. Po 1772 r. przestał być miastem prywatnym. Nasze mia-

sto w końcu XVIII w. nie przypominało wspaniałego grodu Leliwitów; było małą, zaniedbaną mieściną. Jednakże wkrótce, ze względów geograficznych, stał się Tarnów siedzibą powiatu (cyркулу). Paradoksalnie, po raz drugi świetność osiągnęło miasto w czasach zaboru, zaś apogeum tej świetności nastąpiło w kilkadziesiąt lat później, w okresie autonomii galicyjskiej, po 1867 r., o czym będzie jeszcze mowa.

W połowie XIX wieku Tarnów był już trzecim czy też czwartym co do liczby ludności miastem Galicji. Wiele karier urzędniczych, politycznych, nauczycielskich rozpoczynało się w Tarno-

wie a kończyło we Lwowie. Mamy na to dość przykładów. Było także odwrotnie. Stolica Galicji dostarczała miastom prowincjonalnym nowych sił, rozmachu, wzorca. Przybyłszy ze Lwowa wnosili nader często nowe obyczaje, nowinki, gusta, chętnie przyjmowane przez tarnowian. To dzięki takim fluktuacjom kadrowym przybyli do Tarnowa w 1792 r. Andrzej i Agnieszka Bemowie. Andrzej był sędzią czy też urzędnikiem sądowym we Lwowie, zaś w Tarnowie sędzią Sądu Szlacheckiego. Dzięki temu przeniesieniu służbowemu, dzięki prostemu przypadkowi, urodził się w Tarnowie w 1794 r. późniejszy generał Józef Bem, jedna z najpiękniejszych postaci nowożytnej Polski, a nawet Europy. Tak się później złożyło, że Józef Bem zaprojektował we Lwowie wspinały gmach Ossolineum.

Kilka lat wcześniej, na początku lat 80. XVIII stulecia, przybył ze Lwowa do Tarnowa młody, doskonale wykształcony pedagog – Józef Lignau. Przyniósł ze sobą nowinki oświatowe. Był pierwszym dyrektorem szkoły normalnej w Tarnowie, szkoły, której spadkobiercą jest dzisiaj szkoła podstawowa im. Mikołaja Kopernika. On był także założycielem pierwszej w Tarnowie szkoły żeńskiej, zwanej wówczas panieńską.

Lwów dał Tarnowowi wielu wspaniałych duchownych. Biskupami tarnowskimi byli księża, którzy zajmowali wysokie stanowiska w archidiecezji lwowskiej. Bp Franciszek Zachariasiewicz, biskup Leon Wałęga, czy też w okresie międzywojennym bp Franciszek Lisowski, zaś w okresie powojennym niezapomniany bp Jan Stepa. I odwrotnie, biskup tarnowski w latach 1832–1836, Franciszek de Paula Pisztek, objął łacińską metropolię lwowską.

Po raz pierwszy wspomnę o daninie krwi, jaką składali tarnowianie stolicy Galicji. W okresie Wiosny Ludów, na barykadach Lwowa w 1848 r. walczyli młodzi tarnowianie, wśród nich m.in.: Karol Kaczkowski i Józef Pędracki, ten pierwszy – w latach autonomicznych wybitny polityk i adwokat, ten drugi – kilkakrotny burmistrz Tarnowa.

Linia kolejowa Wiedeń-Kraków-Tarnów-Lwów, którą oddano do użytku w połowie XIX wieku, przybliżyła nasze miasto do stolicy. W cztery godziny można było znaleźć się we Lwowie, pooddychać powietrzem metropolii, zobaczyć wielki świat z perspektywy prowincjonalnego miasta. Z Tarnowa było bliżej do Wiednia niż ze Lwowa. To z kolei było powodem, że podróżni ze stolicy musieli przez Tarnów przejeżdżać i często zatrzymywali się w naszym mieście. Kolej Karola-Ludwika, jak nazywano linię kolejową Kraków-Lwów, tak bardzo zbliżyła te dwa miasta, że kiedy w 1911 r. oddano do użytku dworzec tarnowski, dla wielu był on miniaturową dworcą lwowskiego. Jak chce plotka, kiedy w latach najtragiczniejszych w dziejach Polski lwowiacy emigrowali z całym swoim dobytkiem z sowieckiego już miasta, wielu z nich obudziwszy się w nocy na dworcu tarnowskim, wysiadło z pociągu wraz z rodziną, sądząc, że są na powrót we Lwowie. To dlatego w Tarnowie było tak dużo lwowiaków, jak głosi anegdota.

Kiedy nastały czasy autonomiczne, w połowie lat 60. tamtego stulecia, kolejne pokolenia tarnowian zapatrzone były na Lwów. Tarnów cierpiał na kompleks prowincji, co było naturalne. Starał się upodabniać do metropolii, naśladować ją w nauce, kulturze, architekturze, polityce, modzie, obyczajach. Miał Lwów swoje świetne pasaże: Mikolascha i Hermana, musiał mieć Tarnów swój pasaż, za sprawą wykształconego we Lwowie bohaterskiego burmistrza Tadeusza Tertila. Tęsknili tarnowianie za tramwajem, który upodobiłby miasto do metropolii. A kiedy w 1911 r. tramwaj pojawił się na ulicach naszego miasta, miał takie same barwy jak tramwaj lwowski.

Kiedy mowa o burmistrzach, to przypomnę, że Tarnów był miejscem urodzenia i wykształcenia Tadeusza Rutkowskiego,

syna burmistrza Tarnowa, Klemensa Rutkowskiego. Wspomniany Tadeusz Rutkowski, wybitny galicyjski demokrat, publicysta i polityk, został wybrany wiceprezydentem Lwowa, przyczynił się do kulturalnego i artystycznego rozwoju miasta, jak pisze o nim nieskory do pochwał Kazimierz Chłędowski, autor uroczych pamiątek. W pamiętnych dniach okupacji Lwowa przez Rosjan w 1914 r., Tadeusz Rutkowski bohatersko pozostał we Lwowie, będąc prawdziwym ojcem miasta. Ten tarnowianin z urodzenia tak bardzo przysłużył się Lwowowi, że kiedy zmarł w 1917 r. miasto postawiło mu nagrobek na Lyczakowie, nagrobek którego strzeże kamienny lew, symbol i herb miasta. To także tarnowski wkład w historię wspaniałego Lwowa.

Kiedy w Tarnowie tuż przed I wojną oddano do użytku wodociągi miejskie, stanowisko dyrektora objął przybyły ze Lwowa Zygmunt Ursini. W tym samym czasie dyrektorem gazowni miejskiej został inny lwowiak, inż. Romuald Wowkonowicz, piękna postać, jeden z późniejszych dyrektorów i budowniczych mościków Zakładów Azotowych.

Inspirowała stolica Galicji do zakładania w Tarnowie stowarzyszeń o charakterze patriotycznym czy użytecznym. To w Tarnowie powstało drugie po lwowskiej macierzy gniazdo „Sokoła”, tu zajaśniała „Gwiazda” Stowarzyszenia Chrześcijańskich Rzemieślników. W 1911 r. za przykładem Lwowa powstał skauting tarnowski, dając początek pięknemu ruchowi harcerskiemu.

W 1918 r., kiedy decydowały się granice II Rzeczypospolitej, Lwów poniósł swą ofiarę. Wybuchły walki między wielowiekowymi sąsiadami Polakami i Ukraińcami. Kiedy w kilka lat później we Lwowie złożył wizytę marszałek Francji i Polski Ferdinand Foch powiedział wówczas: „W chwili kiedy wykreślano granice Europy, biedząc się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów wielkim głosem odpowiedział: Polska jest tutaj!”

Jednym z cichych bohaterów tamtych dni był Stefan Bastyr, pierwszy lotnik odrodzonej Ojczyzny. Ukończył w 1908 r. tarnowską Wyższą Szkołę Realną. W listopadzie 1918 r. należał do grupy trzech pilotów lotnictwa austriackiego rekrutujących załogę samoloty. 5 XI 1918 r. odbył jako pierwszy polski pilot lot bojowy nad Lwowem na samolocie z narodowymi barwami. Pierwszy as lotnictwa polskiego. Zginął nad Lwowem w 1920 r., pochowany jest w Grobie Lotników na Cmentarzu Orłąt we Lwowie.

Tarnów ma swój skromny wkład w tych walkach w obronie Lwowa i tzw. Galicji Wschodniej, w walkach których bohaterstwo i heroizm kształtowało pokolenia międzywojenne.

Już 1 XI 1918 r., na wieść o wydarzeniach lwowskich, legionista z Legionu Wschodniego, a następnie z Legionów Piłsudskiego, major Andrzej Wais, tarnowianin, na rozkaz płk. Bolesława Roji organizuje w okolicach Dąbrowy Tarnowskiej i Tarnowa oddział ok. 1000 ochotników i na jego czele 10 XII 1918 r. udaje się do Lwowa. Wielu z nich poległo w tej wojnie. To tak mało znany w naszej regionalnej historiografii szczegół.

Kiedy nastała II Rzeczpospolita, kiedy zakończyły się walki w jej obronie, których ukoronowaniem była pamiętna bitwa warszawska w 1920 r., przybywali i osiedlali się w Tarnowie kolejni lwowiacy. Ich dzieci są dzisiaj na tej sali. Przybył Walerian Wróblewski, znakomity polonista i pedagog, wraz z żoną mieli swój bohaterski wkład w obronie Lwowa.

Kiedy w 1926 r. z inicjatywy prezydenta Ignacego Mościckiego, profesora Politechniki Lwowskiej, i inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, absolwenta tejże uczelni, w niedległym Świerczkowie ruszyła budowa Fabryki Nawozów Azotowych, budowało ją i uruchamiało około 60 inżynierów i techników rodem ze Lwowa, w tym wspomniany Romuald Wowkonowicz, późniejszy drugi z kolei dyrektor tej fabryki. Wówczas to osiadł w Tarnowie u córek, inżynierów wspomnianej fabryki, profesor

Tadeusz Fiedler, ojciec polskiej mechaniki, rektor i dziekan Politechniki Lwowskiej; jego grób znajduje się na Starym Cmentarzu.

Mówiąc o Politechnice Lwowskiej nie sposób nie dodać, że absolwenci tarnowskich gimnazjów zapisywali się na tę renomowaną uczelnię, jedyną uczelnię wyższą w Galicji o politechnicznych wydziałach. Renoma Politechniki sięgała daleko poza Galicję. Jej profesorem w okresie międzywojennym był m.in. Tadeusz Malarski, ojciec obecnej tu pani dr Barbary Krupińskiej. Przez cały okres galicyjski wielu gimnazjalistów tarnowskich przyjmował w swoje mury Uniwersytet Lwowski Jana Kazimierza. To wszystko tak bardzo zacieśniało związki stolicy z Tarnowem.

Lata okupacji hitlerowskiej i bolszewickiej 1939-1945 były najtragiczniejsze w 800-letniej historii tego miasta. W obronie Lwowa w 1939 r. brali udział tarnowianie, jakżeby inaczej. Wśród nich był generał Władysław Langner, naczelny dowódca obrony Lwowa. Syn tarnowskiego lekarza, absolwent II Gimnazjum, jeden z założycieli w 1913 r. Polskiej Drużyny Strzeleckiej w Tarnowie. W 1941 r., w gronie rozstrzelanych intelektualistów polskich, znalazł się profesor Antoni Łomnicki, twórca lwowskiej szkoły matematycznej, kilkadziesiąt lat wcześniej profesor I Gimnazjum w Tarnowie.

I ostatni etap w dziejach kontaktów lwowsko-tarnowskich: emigracja z utraconego miasta. Najpierw emigracja okupacyjna, a następnie polityczna po 1945 r. Przyjął Tarnów jak zawsze gościnnie setki lwowiaków. Przybywali do naszego miasta z różnych stron. W 1946 r. osiadła w Tarnowie młodzieżka p. Barbara Krupińska, dzisiaj wiceprezes Towarzystwa. W 1953 r. przybył do Tarnowa prosto z sowieckiego łagru p. Adam Lewicki, dziś szerszy niezłomny prezes Towarzystwa. W tym stalinowskim okresie osiedlało się w Tarnowie wielu, wielu innych. Znaleźli tu swoje miejsce. Pokochali Tarnów z całych sił, przelali na niego przepelniając ich miłość do utraconego, rodzinnego kawałka ziemi. Miasto nasze wielu lwowiakom przypominało ich ukochany Lwów. Nasz dworzec kolejowy, wieże kościołów i ciasne uliczki starówki i nieodległa góra św. Marcina, Stary Cmentarz, park Strzelecki i nawet klub sportowy Tarnovia, wszystko to przypominało wam Lwów, Wysoki Zamek i Górę Piaskową, Wały Hetmańskie, wasze uliczki, park Kilińskiego, cmentarz Łyczakowski, ukochaną Pogoń piłkarską. Dlatego poczuliście się jak w domu.

I jak dawniej wnieśli lwowiacy swój wkład w kulturę, przemysł, rzemiosło i oświatę najnowsza. Wielu z nich już pomarło,

ale żyją przecież ich dzieci, których śpiewny akcent nie zagał. Zaś oni wszyscy i ci żyjący lwowiacy i synowie czy córki, także wnukowie tych zmarłych nie zapomnieli wspaniałego Lwowa, mimo że wielu z nich pożegnało go już na zawsze.

Nie sposób pominąć w tym miejscu osobistego wątku. Kilka lat przed wybuchem II wojny światowej podążyła za swoim ukochanym do Lwowa siostrzenica mojego dziadka, Waleria Wybraniec. Chłopiec jej odbywał właśnie służbę wojskową w tym mieście. A kiedy wybuchła wojna, jej narzeczony zginął w pierwszych tygodniach walk. Pozostała we Lwowie na zawsze. Przeżyła i była świadkiem przerażających zbrodni bolszewickich i hitlerowskich w latach 1939-1945. Przeżyła także okres powojenny, pracując cały czas w szpitalu lwowskim. Ale nie to jest najważniejsze. Kiedy przeszła na emeryturę, przez lat 20, do niedawna, była strażniczką kościoła katedralnego we Lwowie. Pilnowała przez wiele nocy tej polskiej świątyni. Opiekunka, jak garstka Polaków w tym mieście, grobów polskich na cmentarzu Łyczakowskim w latach, kiedy nikomu w Polsce się o tym nie marzyło. Ta prosta kobieta, o wielkim polskim sercu, dożywa swoich dni we Lwowie, mając całe dorosłe życie rozdarte między tym ukochanym z wyboru i przypadku miastem a Polską i rodzinnym Tarnowem.

Z wielkim podziwem patrzę na członków istniejącego od 1989 r. Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Z podziwem i, proszę wybaczyć, z niejaką zazdrością. Tworzą jakże elitarnie Towarzystwo działające na rzecz pomocy Rodakom tam pozostałym, utrzymując kontakt z nimi i przekazując tarnowianom wiedzę z zakresu historii Polski tamtych ziem. Działają jakże owocnie dla ochrony pozostałych tam zabytków kultury polskiej, a zwłaszcza odbudowy zdewastowanego po II wojnie światowej Cmentarza Obrońców Lwowa.

Nieodparcie nasuwa się pytanie. Czy należy coś drogiego utracić na zawsze, by poczuć miłość do tej rzeczy, osoby, kraju? Działają od kilku lat w swoim Towarzystwie lwowiacy, lecz nie ma w Tarnowie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Tarnowskiej. To przykre i z tym większym szacunkiem myślę. Szanowni Państwo, o waszym przywiązaniu do rodzinnego miasta, gdyż jest to najpełniejszy wyraz waszego patriotyzmu. Kochacie tak samo Lwów jak i Polskę. Bo przecież Lwów, obok Krakowa i Warszawy, stanowił serce Rzeczypospolitej. Odrobinę tej miłości przelaliście i na Tarnów.

(Praca wygłoszona na inauguracji „Dni Lwowa 1998” w Tarnowie w dn. 28.05.1998 r.) □

Zdzisław Ojrzyński

Kalendarium (lipiec i sierpień)

1 lipca 1569 Unia Lubelska – dobrowolny związek Polski z Litwą został oparty na jedności monarchy, wspólnym Sejmie, wspólnej polityce zagranicznej oraz jednakowej monecie.

2 lipca 1919 rozkazem Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego nowoczesna „Błękitna Armia” zorganizowana we Francji przez gen. Józefa Hallera (ok. 50 tys. żołnierzy) została połączona z armią w kraju.

4 lipca 1610 zwycięska bitwa pod Kłuszynem pod dowództwem Wielkiego Hetmana Koronnego Stanisława Żółkiewskiego z odsieczą moskiewską dla Smoleńska. 6 tys. Polaków rozniosło 48 tys. moskiewskich żołnierzy umożliwiając Żółkiewskiemu 10 października 1610 r. zajęcie Moskwy. Po straceniu z tronu cara Szujskiego na

mocy ugody z moskiewskimi bojarami carem na Kremlu miał zostać syn Zygmunta III Wazy – Władysław. Wielkie zwycięstwo – nie zostało politycznie wykorzystane.

4 lipca 1776 Ogłoszenie Niepodległości USA.

4 lipca 1934 w Sancellemoz zmarła M. Skłodowska-Curie, dwukrotna laureatka nagrody Nobla.

4 lipca 1941 we Lwowie mord polskich profesorów przez niemiecko-ukraiński oddział „Nachtigal”. Rozstrzelani 4 VII 1941: prof. dr Antoni Cieszyński, prof. dr Władysław Dobrzaniecki, prof. dr Jan Grek, doc. dr Jerzy Grzędzielski, prof. dr Edward Hamerski, prof. dr Henryk Hilarowicz, ks. dr teologii Władysław Komornicki, prof. dr Włodzimierz Krukowski, prof. dr Roman Longchamps de Berier,

prof. dr Antoni Łomnicki, prof. dr Witold Nowicki, prof. dr Tadeusz Ostrowski, prof. dr Stanisław Pilat, prof. dr Stanisław Progulski, prof. honor. Roman Rencki, prof. dr Włodzimierz Sieradzki, prof. dr Adam Sołowij, prof. dr Włodzimierz Stożek, prof. dr Kazimierz Vetulani, prof. dr Kacper Weigel, prof. dr Roman Witkiewicz, prof. dr Tadeusz Boy-Żeleński. Jednocześnie zamordowano 18 osób należących do rodzin zamordowanych lub znajdujących się w domach profesorów. W następnych dniach zamordowano doc. dr Stanisława Mączewskiego, prof. dr Henryka Korowicza, prof. dr Stanisława Ruzewicza i 26 VII 41 rozstrzelano prof. dr Kazimierza Bartla.

4 lipca 1942 decyzja o ewakuacji wojska polskiego z ZSRR na Bliski Wschód.

4 lipca 1943 śmierć gen. Władysława Sikorskiego w Gibraltarze.

7 lipca 1572 umiera ostatni władca z linii Jagiellonów – Zygmunt II August, twórca Unii Lubelskiej, twórca pierwszej polskiej floty wojennej.

8 lipca 1343 Kazimierz Wielki zawiera pokój z Krzyżakami w Kaliszu, w którym oddaje Pomorze za Ziemię Dobrzyńską i Kujawy.

9 lipca 1809 Napoleon tworzy Wielkie Księstwo Warszawskie.

10 lipca 1649 początek oblężenia Zbaraża przez Chmielnickiego, którego wspomagali Tatarzy.

11-13 lipca 1919 Trzydniowy, zwycięski bój 14 Pułku Ułanów z Ukraińcami pod Jazłowcem.

11-27 lipca 1935 Jubileuszowy Zlot Harcerstwa w Spale (25-lecie).

11 lipca 1943 najkrwawsza niedziela Polaków na Wołyniu, w około 100 miejscowościach rozpoczęto masowe mordy cywilnej ludności polskiej na Kresach Wschodnich.

12 lipca 1521 Na Wawelu zawisł dzwon „Zygmunt” (może 13 VII?).

13 lipca 1640 w Białym Kamieniu urodził się Michał Korybut Wiśniowiecki.

15 lipca 1410 Bitwa pod Grunwaldem – ten dzień król Władysław Jagiełło ustanowił świętem państwowym.

17 lipca 1945 Anglia, USA, ZSRR w Poczdamie ustalają „porządek świata” po II wojnie światowej.

17 lipca 1995 zmarł Jerzy Michotek, aktor, autor piosenek lwowskich, m.in. „Było dziesięciu batiarów, Madonna Łyczakowska” (ur. 1921 w Częstochowie).

20 lipca 1944 Akcja BURZA: koncentracja i walki 5 dywizji AK-Lwów Wschód, na terenie od Biłki Szlacheckiej, Winnik, Pasiek do Dawidowa. Od strony północnej i wschodniej Lwowa akcję BURZA prowadziły 19 i 26 pp AK.

22 lipca 1917 aresztowanie Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego przez Niemców i więzienie ich w Magdeburgu do listopada 1918 r. Od tej pory Józef Piłsudski reprezentuje dla całej polskiej opinii symbol całkowitej niepodległości, niezależnej od myśli wiązania kwestii bytu Polski z jakimkolwiek blokiem mocarstwowym.

22 lipca 1944 Akcja Armii Krajowej „BURZA”. Wyzwolenie przez AK Lwowa i następne zajęcie Lwowa przez bolszewików. Rozpoczęcie aresztowań i wywozów w głąb Rosji członków AK i polskich działaczy niepodległościowych.

24 lipca 1793 drugi rozbiór Polski.

26 lipca 1944 zawarcie „umowy granicznej” pomiędzy Polską a ZSRR, na której podstawie we wrześniu 1944 r. PKWN porozumiał się z Ukraińską Republiką Radziecką o przeprowadzenie wymiany ludności polskiej, mieszkającej na terenie „Ukrainy, Białorusi i Litwy” oraz ludności ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej mieszkającej w Polsce. Wymiana objęła 742 543 Polaków, 33 105 Żydów oraz 12 114 obywateli innej narodowości. Z Polski wyjechało 482 880 Ukraińców.

30 lipca 1941 układ Sikorski-Majski podpisany w Londynie.

30 lipca 1944 1 Dywizja ląduje w Normandii.

31 lipca 1947 zakończenie akcji „Wisła” (rozpoczęta 24 IV 1947). Z województwa rzeszowskiego przesiedlono 95 846 Ukraińców, a z lubelskiego 44 728.

1 sierpnia 1914 wybuch I wojny światowej – Niemcy wypowiadają wojnę Rosji.

1 sierpnia 1919 połączenie regionalnych organizacji harcerskich w ogólnopolski ZHP.

1 sierpnia 1944 wybuch powstania warszawskiego.

2 sierpnia 1945 podpisanie układu Poczdamskiego, w którym m.in. jest mowa o skonfiskowaniu prywatnej własności obywateli III Rzeszy lub Wolnego Miasta Gdańska na terenach włączonych do Polski. Podstawa prawna: władze polskie na terenach włączonych w granice państwa nie były władzami okupacyjnymi (zgodnie z lądowym prawem międzynarodowym w Hadze). Dodatkowo te sprawy reguluje ustawa z 3 stycznia 1946 r. o nacjonalizacji gospodarki narodowej i dekret z 8 marca 1946 o majątkach opuszczonych i poniemieckich. Trzeba zaznaczyć, że obywatele niemieccy, wysiedleni na podstawie układu poczdamskiego z obszarów trwale przyłączonych do Polski otrzymali odszkodowania od rządu RFN za utracone mienie.

4 sierpnia 1392 ugoda ostrowska – kolebka mocarstwa polsko-litewskiego: królowa – św. Jadwiga wysłała Henryka Mazowieckiego do księcia Witolda celem zawarcia ugody.

5 sierpnia 1772 pierwszy rozbiór Polski.

5 sierpnia 1864 stracenie Romualda Traugutta i towarzyszy (areszt. 11 IV 1864).

6 sierpnia 1914 „Pierwsza Kadrowa” przekracza granice zaborów i wkracza do Królestwa.

6 sierpnia 1945 podpisanie „umowy granicznej” Polski i ZSRR.

8 do 15 sierpnia 1941 wymordowanie polskiej inteligencji w Stanisławowie przez Gestapo na Pawelczu (Czarny Las).

11 sierpnia 1869 poświęcenie kamienia węgielnego pod kopiec Unii Lubelskiej we Lwowie.

13 sierpnia 1923 LWÓW – jako pierwszy polski statek przepływa przez równik.

15 sierpnia 1920 „cud nad Wisłą” – zwycięstwo pod Warszawą – dzień Wojska Polskiego.

16 sierpnia 1933 gen. Baden Powell wizytuje obozy harcerskie w okolicach Gdyni. Prezydent Polski prof. Ignacy Mościcki dekoruje go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

16 sierpnia 1945 „ustalenie” wschodniej granicy (ratyfikacja 5 II 1946).

17 sierpnia 1629 w Olesku urodził się Jan Sobieski.

17 sierpnia 1919 pierwsze powstanie śląskie.

17 sierpnia 1920 Zadwórze – zwane polskimi Termopilami od bitwy, jaka miała miejsce pomiędzy 1. batalionem 54. pułku ochotniczego piechoty pod dowództwem kpt. Bolesława Zajęczkowskiego z lotnej grupy mjr. Abrahama, a wielokrotnie silniejszym oddziałem konnicy Budiennego. Polacy otoczeni przez bolszewików zostali wycięci w pień. Na placu boju legło ponad 300 żołnierzy – młodzieży ze szkół lwowskich. Oficerowie, aby nie zostać ofiarami tortur i rzezi, odebrali sobie życie. Bitwa umożliwiła koncentrację siłom polskim i uratowała Lwów przed zajęciem przez Budiennego.

19 sierpnia 1920 wybuch II powstanie śląskie

20 sierpnia 1991 wodowanie i chrzest statku „Orlęta Lwońskie” w Kopenhadze – matka chrzestna Jadwiga Kaluscha i statku „Szare Szeregi” – matka chrzestna Maria Schubertowa.

22 sierpnia 1675 zwycięstwo Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Lwowem.

23 sierpnia 1939 zawarcie przez Ribbentropa i Mołotowa niemiecko-sowieckiego traktatu o nieagresji, który przesądził losy państw bałtyckich; w tajnej klauzuli dokonany został podział Polski pomiędzy te dwa państwa. Pakt ten przypieczętował wybuch II wojny światowej.

26 sierpnia 1971 zniszczenie cmentarza Obrońców Lwowa – rozbić kolumnady, grobu Nieznanego Żołnierza, katakumb.

26 sierpnia 1975 odsłonięcie i poświęcenie przez Prymasa Wyszyńskiego tablicy upamiętniającej zniszczony cmentarz Obrońców Lwowa.

26 sierpnia 1976 na wieczną wartę odszedł Obrońca Lwowa gen. dr Roman Abraham. Pochowany został we Wrześni. (c.d.n)

Pamiętanie, ale jakie

Jerzy Masior

Wodny świat – lato w Dobrowlanach (II)



*I Młyn, pamięcią welon rozbielony
tkwi stonogą w poskromionej głębi.
On szeptem jak modlitwa co dzień powtarzana,
jak prośba o pogodę dla traw przerośniętych,
jak dzień nieskończony, jak pałac zaklęty.*

Ilekrót we Lwowie w czasach czerwcowych, gorączkowych dni myśl moja wybiegała ku bliskim już wakacjom, do Dobrowlan, tamtejszych stawów i młyna z jego odwiecznym wodnym warkoczem spod łopat koła – oczekiwanie letnich dni wypełniało moje myśli coraz natrętniej i wszechwładnie. Nawet w snach turkotała dworska bryczka, zabierająca mnie ze stacji w Chodorowie, a para cugowych kasztanków mknęła wyboistym gościńcem przez wiadukt nad torami, koło cukrowni, przez las i groblę ku wsi spowitej sadami, pochylonej całą swoją wiejską obecnością ku wodnym przestrzeniom, ku rzece znikającej między wzgórzami, nurtem to wartkim, to zastygłym po zakolach, by zniknąć w bystrzach Dniestru, który był tuż, tuż. W miejscu tym Dniestr płynął szerokim łukiem, wartko, ujęty po naszej stronie wysoką, urwistą skarpą, by na brzegu przeciwnym łagodnie obmywać piarzysto-ląkową plażę.

Pierwsze dni wakacji wypełniał nam remont kajaka. Był to pocziwy dykciak o wysmukłym kształcie, przechowywany przez okres „nienawigacyjny” w młyńskiej szopie, będącej zabudowaniem z desek nad wodną turbiną obmywaną tą samą młynówką co i koło napędowe młyna. W przedłużeniu szopy wybiegał posadowiony na palach niewielki pomost – przystań dla kajaka. Ten wymagał na początku lata skrobania, uszczelniania, malowania i wszystkich skutniczych czynności, znanych wodniakom. Zbyszkowi i mnie robota paliła się w rękach, by jak najszybciej zanurzyć wiosła w toń i buszować po rozlewiskach przed groblą, znikać w tartakowo-trzciniowym gąszczu na dzień cały, do utraty tchu. Gnało nas przez zastygłe w rzęsie wodnej zatoki i meandry aż po horyzont, za którym był już Chodorów. By tam dopłynąć, można było pobłądzić wśród oczeretów formujących wodne kanały i ławice kwitnącego wodnego kwiecia białego, różowego, żółtego i fioletowego: lilie wodne, irysy i jakoweś kuliste złozenie. Ten trzciniowo-kwiatowy gąszcz był niekiedy przeszkodą nie do pokonania przez nasz kajak. Trzeba było szukać innej drogi – kluczyć, odkrywać przesmyki przez wodę przejrzystą i głęboką, parującą zapachami tartaku i lata, nakrytą z rzadka cieniami obłoków, co było ulgą dla naszych spieczonych torsów. Pod kajakiem, w przejrzystej

toni buszowały stada (sic) ryb, przeróżnej wielkości: od pospólstwa okoni po sunące dostojnie szczupaki i liny. Nasz kajak nie płoszył ich zbyt, odłowów w tamtych stronach nie uprawiano, a więc cała ta wodna przestrzeń była po trosze rezerwatem wszystkiego co w wodzie i nad wodą. Był to świat zastały, ciekący powolnie przez czas, otulony kokonem zieleni, błękitu i ciszy. Wtedy był zwyczajnością, ale dziś nieosiągalny i upragniony.

W takie oto lato wybiegało się rano każdego nieomal dnia. Nawet niepogoda nie odstraszała. Było nam żal każdej chwili: wakacje zawsze przecież trwały za krótko... Popołudnia i wczesne wieczory to czas sadu, altany, buszowanie w łanie dojrzewającej kukurydzy, pośród której wydeptywaliśmy ścieżki wojenne Siuksów i budowali wigwamy, oznakowane później na tajemniczych i ściśle sekretnych mapach. Był to przecież czas gorączkowo pochłanianych stronici Karola Maya. Powielaliśmy świat Old Shaterhanda i Winnetou, świat naszej młodości, która także miewała swoich idoli i wzorce.

Lato w sadzie syciło nas mięszem truskawek, nagraną soczystością malin, wiśni, porzeczek i cierpką słodczą agrestu, którego krzewy tworzyły szpaler głównej ścieżki ogrodu. Wszystkie jego smakołyki miały swoje pory dojrzewania – układające się w kalendarz wyczekiwań i sytości, a później żalów, gdy czegoś już zabrakło, już dojrzało, zostało zebrane, wysmażone, wciśnięte w słoiki i do ... spiżarni. Pod koniec sierpnia dojrzewały śliwy-węgierki: najlepsze za stajnią. Nie do pogardzenia były także grusze za parkanem sąsiada. Boże, wybacz mi to ówczesne sięganie po cudzy owoc. Sprawdzałem, że ten zakazany smakuje najlepiej. Dziś, gdy dziękuję niebiosom za to, że mogłem zaistnieć w tamtym czasie, że danym mi było przeżyć tak wiele, to zdaję sobie sprawę, że moje opisywanie tych zagęszczonych, wakacyjnych dni jest chaotyczne, splątane, skupione niekiedy na jednej chwili, by później uwikłać się w niespieszne upływanie tygodni. To wszystko powodowane jest natłokiem zdarzeń wówczas zaistniałych i czasem minionym, ale wciąż mieniącym się barwami, które utrwalone w pamięci są jak kobierce, którego odcieni nie policzysz. To esy-floresy tamtych chwil, to węzłki wiązane ze wszystkiego, co wówczas zaistniało, co było w zasięgu zmysłów i pragnień.

I doprawdy nie wiem, co w tym natłoku pamiętania dziś jest najcenniejsze, najbardziej ważne: wodne podróże, wyprawy bryczką nad Dniestr, południowe pławienie koni w rozlewisku za młynem, zielona otchłań sadu, woń siana, końskiej stajni, smak wypijanego mleka z porannego udoju, soczystość sierpniowych jabłek i grusz, a może wcześniejszych seledynowych papierówek. A może też niezwykle ważne było wdrapywanie się pod kalenicę stodoły, gdzie banie szumiących os, ale też spadanie na przytulną miękkość siana dostarczało emocji niebywałych, tym bardziej, że były to zabawy zabraniane. Dobrze zapamiętałem pobyty księcia Eugeniusza Lubomirskiego we dworze. Zazwyczaj przyjeżdżał z małżonką na popołudniowe, krótkie polowania. Do księcia należały stawy, młyn, okoliczne lasy i pola. Mówiło się wówczas, że były to jego dobra, a mój wuj był plenipotentem książęcych włości. Dobrowlany były wsią otoczoną lasami, stąd i polowania. Książę przyjeżdżał na nie z Chodorowa jedynym wówczas w okolicy samochodem, który był przedmiotem naszego nieomal zbożnego podziwu. Do lasu myśliwi wyjeżdżali tzw. linijką zaprzężoną w parę koni. Pojazd ten miał szeroką, podłużną deskę-



II Młyn, cóż nie ma młyna,

*Sterczą kłody wśród rzeki, wciąż to samo dno,
a przecież pod mostem wciąż szumów godzina:
w te szумы, tym brzegiem szło by się i szło...*

ławę, siedzisko dla myśliwych. Był pomalowany na kolor zielony, a pasażerowie siadali na ławie plecami do siebie. Wśród nich także książę i mój wujek Wacław. Nas nigdy nie zabrano. Chyba były to wyprawy dość niebezpieczne, bo polowano na dziki i jelenie. Samą także nie gardzono, której mięswo sporządzano później w dobrowlańskiej kuchni „na dziko” – smak ten do dziś czuję. Zdarzyło mi się w późniejszym czasie jeść nawet mięso z żubra, ale to jednak nie ta dziczyzna z książęcych polowań w tamtejszych lasach. A może mnie się tylko tak zdaje? Może wszystko stamtąd naznaczyłem pieczęcią: najlepsze.

Po polowaniu moja ciocia a zarazem matka chrzestna – Stefania Sadowska, podawała dość ceremonialny podwieczorek, lub kolację z udziałem księcia i jego małżonki. Zapamiętałem, że była to młoda, przystojna kobieta, z pochodzenia Austrijaczka, ponoć córka jakiegoś wiedeńskiego adwokata. Książę zasiadał za stołem na naczelnym miejscu, a po jego obu bokach pozostali uczestnicy polowania i domownicy: zazwyczaj kilkanaście osób. My, najmłodsi, także dopuszczani byliśmy do stołu zajmując miejsca najmniej poczesne, a więc u jego końca – naprzeciw księcia. Zapamiętałem obowiązkowe

pierwsze danie tych podwieczorków: była nim ryba w galarecie, a wraz z nią zawsze wstrząs dla nas młodych chłopaków – książę jadł swą rybę posługując się nożem! To było wbrew etykiecie jedzenia dań rybnych, którą nam od zawsze wpajano. Ciocia indagowana wielokrotnie o ten książęcy nóż i rybę odpowiadała niezmiennie: księciu wolno, a wam nie! Ot i tyle, taki książęcy kaprys. Myśmy ten kaprys przyjmowali jednak bez jakiegokolwiek wyrozumiałości. Pamiętam to także, że nieodłącznym daniem dla młodzieży w czasie tych podwieczorków były truskawki ze śmietaną. Kiedy indziej też ich nie brakowało, bo w ogrodzie rosło ich sporo.

Kilka słów o Zbyszku Sadowskim, synu wujostwa i nierozłącznym moim towarzyszem wakacyjnych przygód. Był jedynakiem, uczniem chodorowskiego, koedukacyjnego liceum, niezwykle muzycznie uzdolnionym: grał na fortepianie, skrzypcach i na czymś tam jeszcze. Mnie nauczył perkusyjnego szaleństwa z wykorzystaniem różnej wielkości garnków blaszanych do gotowania bielizny, pokryw, oraz pustych butelek. Czasem grywałem także na skrzypcach. W czasie roku szkolnego, począwszy od I gimnazjalnej, brałem lekcje gry na tym instrumencie, których udzielał mi skrzypek z lwowskiego Teatru Wielkiego o nazwisku bodajże Teutelsbaum. Naukę gry podjąłem pod presją ojca, choć nigdy mnie ten instrument nie pociągał. Byłem za mało cierpliwy... nauczyciel za omyłki w grze tłukł mnie swoim smyczkiem po palcach i tym bardziej zniechęcał. Ciągnęło mnie do klawiatury, którą znakomicie opanował Zbyszek. Fortepian był we dworze. Pewnego razu wpadliśmy na pomysł, by we dwojkę utworzyć zespół muzyczny i to taneczny. Graliśmy obydwa różne szlagiery z pamięci: Zbyszek najczęściej na skrzypcach, a ja wyprawiałem perkusyjne hałasy na wynoszonych ukradkiem z domu garnkach i butelkach. Wyszukaliśmy sobie miejsce wieczornych potańcówek, na które ochoczo uczęszczała wiejska młodzież. Odbływały się one w gajówce ukrytej w pobliskiej dąbrowie. Ten budynek stoi do dziś – sprawdzałem. Płynęły więc wieczorową porą przez otwarte okna sporej izby przeboje wtedy najnowsze: „Tango milonga”, „Błękitne róże”, „Capri”, „Umówiłem się na dziewiątą”, „Czy



*Sierpniowe dłonie na bieli klawiszy
i Chopin – letnia burza i Chopin najciszej
i jeszcze czas się inny za chwilę dokona
na skrzypcach, na klawiszach "Am schönen, blaunen Donau"
zadźwięczy wśród Podola „Falami Dunaju”
i Liszta jak na puszczy kopyta zagrają
i gawotem o laseczkach z saskiej porcelany...*

*jeszcze dziś tam te ściany – nie ma fortepianu
a strzępy tak udają w falbankach firanki
i echo, śpiewa echo „Krysi Leśniczanki”*

tutaj mieszka....", no i oczywiście, bardzo już wtedy popularne, „Tango łyczakowskie”. Wszystkich tytułów przebojów nie spamiętałem, ale było ich sporo, kujawiaczki i oberki także. Nasz program wypełniał kilka godzin. Do dworu wracaliśmy mocno spóźnieni i bywały reprimendy wujka. Mimo to, i mimo, iż byliśmy muzykantami z Bożej łaski – takie taneczne rozrywki w owym czasie, w tej niewielkiej ruskiej wiosce, w dość zapyziałej izbie gajówki, stały się wydarzeniem zawsze pożądanym. Współcześni młodzi ludzie nie pojmą chyba tanecznego rozkołysania w rytm upojnej „Ostatniej niedzieli”, czy kujawiaka „Ty za wodą, ja za wodą”. A to był wtedy nasz program i tych tancerzy niezwykle muzycznie utalentowanych, jak to u ruskiej młodzieży bywało. Wioskowe w dąbrowie muzykowanie napawało nas ogromną satysfakcją: tworzyliśmy zespół i mieliśmy wiele dowodów na to, że byliśmy potrzebni. Uprawialiśmy wieczorne granie, by później, już na pięciolinii życia, wsłuchiwać się w jakieś nutki, w jakąś daleką melodię. I tak sobie myślę, że dzisiejsze wyśpiewywanie moich dzieci z Zespołu Wokalnego „MY-16”, który znany jest niejednemu lwowiakowi, to echo tamtych dobrowlańskich lat, tamtego grania.

Byliśmy ze Zbyszkciem także słuchaczami muzyki niezwykle – muzyki kolejowych torów, po których przez most na Ługu mknęły dalekobieżne ekspresy do Czerniowiec. Poukładani zawczasu w konstrukcji podtorowej owego stalowego mostu (a pociągi wówczas nadjeżdżały z punktualnością wprost niezwykłą), oczekiwaliśmy grzmotu lokomotywy i wagonów nad naszymi głowami. Ten stalowy grzmot to było coś tak ekscytującego, że niezwykle, kolejowej przygody, przeważnie wczesnym wieczorem, trudno było sobie odmówić. Oczywiście rzecz cała odbywała się w głębokiej tajemnicy przed wujostwem. Ryzyko „zabawy” było duże, bo łanie byłoby niemałe. Wujek najczęściej „trzepał” specjalną laską. Tylko Zbyszka, mnie oszczędzał. Byłem wszak nie rodzonym, a chrzestnym synem. Ale razy otrzymywane przez przyjaciela bolały i mnie. Czulem się przecież współwinny.

Urządzano także w Dobrowlanach grzybobrania, dalekie, leśne spacer. Bywała zwózka siana i przejażdżki wyładowanymi snopami siana wozami drabiniastymi. Było tyle tego! Dziś obraz tamtego czasu gęstnieje. Zdarzenia nakładają się na siebie. Gubię w pamięci chronologię dni i zdarzeń, ale jakżeż to dobrze, że one zaistniały, że wypełniały nieomal szczelnie tamten odległy czas, by powracającą falą przywołać to, co mogło być przecież pustką, niebytem. Tak się nie stało właśnie dlatego, że byli Dobrowlań, że mogłem patrzeć na czas lata oczami uwikłanego weń bez reszty młodego chłopaka, chłonnego jak śródziemnomorska gąbka na wszystko, co tylko chciało lub musiało zaistnieć. Zbyszek, od jesieni 1938 r. podchorąży lwowskiego 26 p.p. przy ul. Kleparowskiej, zginął we wrześniu 39 r. Do dziś nie wiadomo, jak i gdzie spoczywa. Jego służba w wojsku i tamten wrzesień to czas mojego rozstania z krainą nad Ługiem na wiele, wiele lat. Pp. Sadowscy byli zmuszeni już z początku okupacji sowieckiej opuścić Dobrowlań. Ich losy różnie się później potoczyły. Osiedli gdzieś koło Szczecinka, gdzie wujek znalazł zatrudnienie w lasach państwowych. Do Dobrowlań dotarłem w ostatnich kilku latach parokrotnie. To już nie moja wakacyjna wioska. Zniknęły rozlewiska i młyn. Na grobli most jakiś nijaki, pod którym sący się wolno brudny Ług. Sierczą jeszcze pale dawnego mostu i przepustów. Litościwie wybudują wierzby i zarośla kryją te resztki dawnej nadwodnej i jakże pożytecznej ongiś architektury – jakby zatrzymać chciały w opiekuńczym gąszczu nurt rzeki, jej głębie i zakola. Na nic się zda dziko wybudują zieleni: nie ma przestrzeni po horyzont wypełnionej wodą, tatarakiem, lustrem dla obłoków. Na grobli można jednak przystanąć i odnajdywać ślady czasu minionego. Przeszło pół wieku trwania innej rzeczywistości nie okazało się łaskawe dla tego, co chciałoby się powtórzyć raz jeszcze, co nawet teraz przyśpiesza rytm gasnącego serca.

Nowy Sącz 3. VI. 1998

Emil Hlib

Moje chodzenie po Lwowie (c. d.)

Służba w LWP

W końcu października 1944 r. wieczorem, z baraków przy ul. Pierackiego wsiedliśmy do pociągu, by wyjechać do miejsca zakwaterowania. Całą noc pociąg gdzieś pędził w przód i w tył i nie wiadomo było, gdzieśmy już zajechali. Rano patrzemy, gdzie jesteśmy, a to stacja kolejowa Kleparów. Prawdopodobnie w nocy z innych pociągów dołączali wagony do naszego składu. W końcu ruszyliśmy w kierunku Rawy Ruskiej, bo most w Przemyślu był wysadzony. Z Rawy Ruskiej pojechaliśmy na północny wschód do Kowla. Baliśmy się, czy nie pojedziemy dalej na daleki wschód, ale wkrótce ruszyliśmy przez Luboml, Dorohusk i Chełm do Lublina. Po drodze widzieliśmy wiele wsi popalonych podczas działań wojennych lub przez oddziały nacjonalistów z UPA mordujących Polaków i puszczających z dymem cały dobytek ich życia. Ale przyroda była wspaniała – liściaste lasy z liśćmi o bajecznych kolorach tęczy: złote, purpurowe, przetkane brązem.

Po przyjeździe do Lublina zakwaterowano nas w byłym obozie koncentracyjnym na Majdanku. Łóżka były trzypiętrowe, bez sienników czy materaców. W jednym baraku mieściła się około setka ludzi, na środku jeden mały, na trzech nóżkach żelazny piecyk. Dobrze, że chociaż dostaliśmy płaszcze, bo na nich można było spać i nimi się nakrywać.

Nie każdemu odpowiadało wojsko, niektórzy uciekali. Dlatego po paru dniach poinformowano nas, że jak nie zła-

pią deztertera, to rodzice zapłacą głową. Od razu zapoznaliśmy się z tak zwaną dyscypliną socjalistyczną.

Po paru tygodniach kilka kompanii, w tym moja, przewodowa (łącznościowa, bo byłem z poczty) zostały przeniesione o 12 km od Lublina do Jastkowa, do jakiegoś dawnego majątku.

W połowie stycznia 1945 r. w godzinach rannych usłyszeliśmy bezustanną kanonadę. Od razu zorientowaliśmy się, że jest to ofensywa na niemieckie pozycje. Odległość od Lublina do Wisły wynosi około czterdzieści parę kilometrów i faktycznie następnego dnia 17 stycznia 1945 roku obrona niemiecka na Wiśle została przełamana.

Z początkiem marca 1945 r. zorganizowano w naszej kompanii orkiestrę, do której wstąpiłem z radością. Kapelmistrzem został człowiek – dusza, bardzo otwarty i życzliwy dla wszystkich, chyba dawny zesłaniec sybirski, por. Pałkin, nie dbający o pozory, ale znający się doskonale na muzyce. Podobno w Rosji nazywano go Niklap – tj. odwrotnością literową nazwiska.

Podczas prób różnych utworów muzycznych tłumaczył nam, jak należy rozumieć dany utwór, przez który można wyrazić odczucia i myśl przewodnią kompozytora. W tym czasie ćwiczyliśmy m.in. uwerturę koncertową Fr. Suppého pt. „Lekka kawaleria”.

Lubiłem ten moment z tej uwertury, gdy wchodziły do akcji puzony, strzelające jak kartaczami, grzmiące basy i

perkusja: bęben, werble i czyniele, w których przebiegał się trzask i łoskot szabel, a klarnety i flety w szaleńczych wariacjach, z góry w dół i z powrotem podnosiły jakby ogólną bitewną wrzawę.

Z początkiem lata do orkiestry przydzielono nowego kapelmistrza, już w dobrze skrojonym mundurze oficerskim i butach oficerkach. Gdy front przesunął się z Wisły aż do Odry, nasza jednostka wojskowa została przemieszczona do Andrzejkowa koło Łodzi i orkiestra została powiększona o muzykantów z tego rejonu. Z początkiem lipca 1945 r. uciekł jakiś żołnierz, złapano go, odbył się sąd polowy i następnego dnia miał być rozstrzelany. W tym czasie grałem w siatkówkę z takim zapałem, że nie stawiałem się na apel wieczorny, wiedząc, że orkiestra beze mnie odegra pieśni „Wszystkie nasze codzienne sprawy” i „Rotę”. Wówczas jeszcze UB nie szalało, natomiast kapelmistrz rzadko przychodził na apel. Niestety, następnego dnia sprawa się wydała i kapelmistrz wsadził mnie do paki na trzy dni. Najgorsze było to, że egzekucja uciekiniera miała się odbyć w tym czasie, kiedy siedziałem w pace, a wszyscy aresztowani mieli być obecni przy wykonaniu wyroku.

Akurat w tym dniu służbę wartowniczą pełnili radiowcy. Dowódcą warty był mój dobry znajomy, chłopak

z Rygi, z którym podczas służby porządkowej, jeszcze w Jastkowie, piłowałem drzewo z lasu na opał dla potrzeb kuchni polowej. Dzięki niemu, na moją bardzo gorącą prośbę, nie byłem obecny przy egzekucji, bowiem pojechałem po chleb dla jednostki wojskowej. Następnego dnia nikt mnie o nic nie pytał, nawet kapelmistrz – może nie zauważył.

Gdzieś w połowie lipca 1945 r. część naszej orkiestry została zaproszona na wesele wiejskie do wsi Lipce Reymontowskie (około 40 km od naszej jednostki wojskowej, na trasie między Koluszkami a Skierniewicami). Po przyjeździe zostaliśmy bardzo serdecznie przyjęci. W domu weselnym, na stołach przygotowano dla gości całe stopy jedzenia: mięsa smażone, pieczone, gotowane, wszelaki drób, sterty wędlin, kielbas, tortów, ciast różnego rodzaju i napojów. Rodzina i goście cieszyli się, nie tylko z okazji zaślubin młodej pary, ale i z obecności wojskowych na tej uroczystości, wszak było to dopiero trzy miesiące po zakończeniu wojny, a UB jeszcze tak nie prześladowało. Takiej atmosfery przyjaźni i takiego przyjęcia nas żołnierzy nie spotkałem potem. Pamiętano tu Władysława Reymonta. My, oprócz tang i walców, graliśmy modne jeszcze w tym czasie mazury, polki, kujawiaki i oberki. □

Janina z Mikluszów Hrycekowa

Przemyślany, wschodnie, kresowe miasteczko mojej młodości



Przemyślany – V 1998. Odzyskany kościół.
Przy drzwiach Agusia Kaminska.

Fot. A. Kaminski.

Jako przemysłanianka, która mieszkała w tym mieście przez 24 najpiękniejsze, w pewnym okresie, najbardziej bez troski i niepowtarzalne lata mojego życia, bo lata spędzone we własnym rodzinnym domu, chciałabym dzisiaj, po kolejnych 59 latach opisać piękno ówczesnych, międzywojennych Przemyślan, jakże różniących się od współczesnego miasta Peremyszlany. Miałam szczęście spotkać w tym mieście i jego okolicach wielu zacnych ludzi, choćby wymienić prof. Rudolfa Weigla, najwybitniejszego uczonego polskiego w XX wieku, Juliana Tuwima – kuzyna poety, prof. Mariana Auerbacha wybitnego filologa klasycznego i wielu innych, z którymi do dzisiejszego dnia pozostaję w życzliwym kontakcie.

Położenie geograficzne miasta najpiękniej określił J. E. ks. Arcybiskup Rechowicz, gdy pisał do uczestników spotkania mieszkańców Przemyślan zorganizowanego przez księdza Piotra Stanoszka i księdza mgr. Zygmunta Mikluskę w 1981 r. na Jasnej Górze, wyrażając to następującymi słowami „... Wasze piękne miasto leżące wśród pagórków Podola nad rzeką Gniłą Lipą, będącą dopływem Dniestru”. Na jego piękno składały się stare, stylowe kamieniczki, otaczający las zwany brzezina, w której odbywały się wszystkie spotkania kulturalne i sportowe oraz wspaniała, długa aleja lipowa.

Przemyślany mojej młodości to miasteczko, liczące około 5 tys. mieszkańców leżące w województwie tarnopolskim, lecz duchowo ciężące do oddalonego o 40 km Lwowa i o wiele silniej z tym miastem związane niż z Tarnopolem. W Polsce międzywojennej na czele miasta stał starosta, który był zmieniany co kilka lat. Ostatnim przed wojną starostą w Przemyślanach był pan Mikrowicz, jego poprzednikiem był pan Grodowski. Starosta Mikrowicz pozostał w pamięci mieszkańców jako osoba zacna i wielki patriota, aresztowany w pierwszym dniu po wkroczeniu wojsk sowieckich do Przemyślan i potem ślad po nim zaginął.



*Przemyślany – zdjęcie z roku 1931 lub 1932.
Ks. dziekan Zygmunt Bilski.
Od lewej: ks. Stefan Weretczuk. Stoją: ks. Piotr Stanoszek, ks. Zygmunt Mikluszek.*

Natomiast żona i dwie córki zostały wywiezione do Kazachstanu. Podobny los spotkał zastępcę starosty, pana Słockiego, i jego rodzinę. Spośród innych urzędów powiatowych należy wymienić Wydział Powiatowy w Przemyślanach, którego kierownikiem był Konstanty Kołodziej, wywieziony z rodziną w głąb Rosji. Urząd burmistrza piastował dr Stelmachowicz, a urząd inspektora urzędu miejskiego pełnił przez długie lata człowiek o nienagannej postawie – Jan Mikluszek.

Pod względem narodowościowym Przemyślany nie były miastem jednolitym. Ludność składała się z Polaków, Rusinów i Żydów, współżyjących ze sobą w zgodzie do czasu wojny. Żydzi zajmowali się w głównej mierze handlem. Tym niemniej były też sklepy katolików, np. Emilii Mądrzakowej, Franciszka Zdrzałki czy ekskluzywny sklep wraz z hotelem i restauracją, którego właścicielem był Mieczysław Kowalczyk. Ponadto funkcjonowała Kooperatywa Ukraińska. Jednym z ciekawych zakładów w mieście, znanym daleko poza Przemyślanami, był Zakład Artystyczny pana Jana Wojtowicza, który zajmował się m.in. wykonywaniem drewnianych ołtarzy kościelnych. Pan Wojtowicz kształcił się we Lwowie, Krakowie i Wiedniu. Warto nadmienić, że był wykonawcą ambony Seminarium Duchownego we Lwowie oraz wspaniałego ołtarza dla kościoła w St. Louis w Ameryce.

W mieście funkcjonowały ponadto inne urzędy, takie jak poczta, której naczelnikiem był pan Huget, dwa banki, stacja kolejowa z naczelnikiem panem Laszczykiem, policja i straż pożarna. Naczelnikiem Urzędu Skarbowego był pan Banaś, a urząd naczelnika Sądu Powiatowego piastował dr Audykowski. Oddzielnej wzmianki wymaga szpital, którego dyrektorem najpierw był dr Schutt, a następnie powszechnie szanowany i ceniony dr

Stefan Kaczor. W szpitalu pomocą służyły Siostry Służebniczki z przełożoną siostrą Bolesławą. Lekarzem Powiatowym był dr Franciszek Zimmermann, pochodzący z kolonistów niemieckich, lecz wielki polski patriota, szlachetny i oddany społeczeństwu lekarz, zesłany wraz z rodziną do Rosji.

W owym czasie mieszkańcy miasteczka zrzeszali się w kilku organizacjach, z których należy wspomnieć „Strzelec” i „Sokół”. Mimo, że względem siebie opozycyjne, to w działalności swojej nawzajem sobie nie przeszkadzały. Bardziej prężny był „Sokół”, pod którego zarządem pozostawało kino; organizował uroczystości państwowe, zloty młodzieżowe i zawody sportowe, gdyż Przemyślany posiadały też klub piłki nożnej.

W Przemyślanach znajdowały się 4 szkoły, tj. Powszechna Szkoła Męska (siedmioklasowa, tzw. szkoła biała), Powszechna Szkoła Żeńska (siedmioklasowa, tzw. szkoła czerwona), Szkoła Rzemieślniczo-Zawodowa założona przez dyrektora Pękalskiego i stojące na bardzo wysokim poziomie edukacyjnym Polskie Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi, które było prywatne, z pełnymi prawami publicznymi. Długoletnim dyrektorem Szkoły Męskiej był Kazimierz Pękalski, człowiek szlachetny, gorliwy patriota, uczynny, prawdziwy ojciec dzieciom. W pamięci pozostają niezapomniane Jasełka, które corocznie urządzał. Z powodu swoich poglądów, różniących się od poglądów innych osób, postanowił przejść wcześniej na emeryturę. Następcą jego został Franciszek Szatkowski. Dyrektor Pękalski dożył sędziwego wieku mieszkając po wojnie w Krośnie. Dyrektorką Szkoły Żeńskiej była pani Maria Mazur, którą podobnie jak całą polską elitę nauczycielską charakteryzował wielki patriotyzm. Wraz ze sparaliżowaną matką znalazła się wśród pierwszych osób wywiezionych do Kazachstanu. Po powrocie osiedliła się w Warszawie, a Uniwersytet Warszawski uhonorował ją specjalnym odznaczeniem za trud włożony w zorganizowanie szkolnictwa polskiego w Afryce. Dyrektorem Gimnazjum i Liceum był na początku, znany w całym województwie lwowskim, wysoce wykształcony historyk, emerytowany wizytator prof. Edward Horwath. Przed samą wojną dyrektorem został wybitny polonista, mgr Mieczysław Piątkowski. Profesorami gimnazjalnymi często zostawały osoby uprzednio pracujące na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, jak np. prof. Julian Kończowicz – biolog, uprzednio współpracownik profesora Rudolfa Weigla, czy prof. Eugeniusz Hrycek – geograf, uprzednio pracował w Instytucie Geograficznym pod kierownictwem prof. Augusta Zirhofferera. Naukę religii prowadzili – dla wyznania rzymsko-katolickiego postępowy ksiądz Piotr Struszkiewicz, dla wyznania greko-katolickiego ks. Żegałowicz i dla Izraelitów rabin.

Ludność miasta reprezentowała 3 wyznania. Długoletnim proboszczem rzymsko-katolickim był ks. prałat Zygmunt Bilski (ryc. 1), powstaniec styczniowy, a po jego śmierci ks. Piotr Struszkiewicz, którego wspaniałym zastępcą był żyjący do niedawna i zmarły w wieku 104 lat, wielce zasłużony dla Przemyślan i powiatu, człowiek godny największego szacunku – ks. Piotr Stanoszek – duchowy przywódca parafian przemyślańskich na wygnaniu. Księdzem greko-katolickim był ks. Kowcz, odprawiający nabożeństwa w maleńkiej cerkiewce. W synagodze nabożeństwa dla Izraelitów odprawiał rabin Steinberg, którego jeden z synów był w tym czasie naczelnym rabinem w Wojsku Polskim, a następnie został zamordowany w Katyniu.

W Przemyślanach, w owym czasie, obowiązywała na co dzień kultura, poszanowanie człowieka przez człowieka, nienaganna moralność, a hasło Bóg-Honor-Ojczyzna nie było wyłącznym hasłem sztandarowym lecz stanowiło niezbędną składową codziennego życia ludzkiego. □

Opowiadania Mamy... (c. d.)

Ucieczka z Ruzdwan

1 lutego 1945 rok. Ruzdwan. W godzinach popołudniowych ponad dwudziestu banderowców wkroczyło do Ruzdwan i ze wszystkich polskich gospodarstw wyprowadzili bydło. Po jakimś czasie od strony Strusowa inni banderowcy wpędzili potężne stado bydła, do którego załączono bydło z Ruzdwan. Całe to stado przeszło przez nasze obejście. Stado pędzone było w pośpiechu w stronę Ostrowczyka. Śnieg był duży, pod wieczór teżał mróz, którego jednak nie czuliśmy. Nikt też nie miał odwagi wyjść na podwórze, aby sprzeciwić się rabunkowi. Nie podchodziliśmy też do okien. Spodziewaliśmy się najgorszego. Każdy zresztą pamiętał kwietniową noc 1944 roku. Po przepędzeniu bydła nastała trwoźna cisza. W żadnych z sąsiednich domów nie zapalało się światło ani nie było widać, aby ktokolwiek wyszedł na podwórze. Szarówka narastała coraz gęstsza. Zaświeciłam lampę naftową, skracając knot do minimum, a następnie wsunęłam lampę do pieca chlebowego. Słaba poświata od wnętrza pieca rozjaśniała na tyle izbę, że widać było kontury mebli. Na łóżku siedziała moja babcia i odmawiała różaniec. Moja mama (Frania Koncurowa) kroila chleb. Ja dla syna i dla Broni nalewałam do garnuszków mleko. Nikt do nikogo nic nie mówił. W tej ciszy ktoś potężnie załomotał do drzwi domu. Były one podparte kolkiem (jak większość drzwi w Ruzdwanach), kolek głucho uderzył o podłogę, usłyszeliśmy szybkie kroki i otworzyły się drzwi do izby. W drzwiach stanął... Władek Skoreńki. To był nasz kuzyn (po babci Bejgerowej), chodziliśmy razem do szkoły, zresztą całe nasze dzieciństwo spędzaliśmy razem, my na święta ukraińskie chodziliśmy do nich, a oni do nas na nasze święta. Gdy wybuchła wojna urwało się odwiedzanie i wzajemna życzliwość. Ja wyszłam za męża, urodziłam syna. Krótko przed pogromem Polaków w Ruzdwanach Bronka (męża mego) sowieci wzięli do wojska, ojczym był na robotach w Niemczech, zostaliśmy same z mamą, babcią i siostrą. Brat męża (Kazik Janicki) też był już w I Armii WP, a Dolek Janicki (inwalida) już od 1943 roku przeniósł się z Ostrowczyka do Trembowli.

Władka Skoreńkiego nie widziałam dawno. Wiedzieliśmy, że jest u banderowców. Gdy stanął w drzwiach, wszyscy zastygliśmy w bezruchu, po chwili spojrzaliśmy na mamę i szybko wzięłam dziecko na ręce. Przytuliłam syna do siebie i stałam na środku izby. Władek bez zaproszenia wszedł dalej, usiadł na bambetlu, rozejrzał się po izbie i po chwili powiedział, żebym usiadła koło niego. Nogi miałam jak z waty, w ustach suchość aż do bólu. Usiadłam z metr od Władka. Na prawym kolanie posadziłam syna (nigdy w chwili zagrożenia nie rozstawałam się z dzieckiem, uważałam, iż najlepiej będzie, jeśli razem ze mną zginie i dziecko).

„Twój na froncie?” zapytał Władek. Tak. Po chwili uniósł rękę w stronę dziecka, które szybko objęło mnie za szyję i powiedziało głośno: „Nie” Ręka Władka zawisła w powietrzu, po chwili opuścił ją i położył na moim lewym kolanie. Drżałam cała. Nie wiedziałam do czego zmierza, co za chwilę się stanie. „Ty się Staszka nie bój. Ja nie przyszedłem robić wam krzywdę, ale ty jutro idź do mojej mamy, ona już wszystko wie, weź konia i sanie i wyjeżdżaj do miasta (tj. do Trembowli). Dzisiaj nie, ale jutro jak nie wyjeździsz, to będę musiał ciebie i twego syna zabić, a wiesz, że nie chciałbym tego zrobić. Ja taki dostałem rozkaz, zadanie. Wy wujno możecie jeszcze zostać. Tylko mnie nie wydajcie, nikomu nie mówcie, że ja u was byłem, żegnaj Staszka.” Wstał energicznie, raz jeszcze wzrokiem powiódł po nas i wyszedł. Przez dłuższą chwilę nie mogliśmy się ruszyć ani odezwać. „Co on takiego chciał?” zapytała babcia, a po chwili: „ja nie bardzo jego słuchała”. „E, nie babciu ważnego, śpijcie już.” Taką odpowiedź dałam babci i bez słów przystąpiłyśmy z mamą do szykowania się do drogi. Bronia (młodsza moja siostra) zajęła się dzieckiem. Z mamą uszykowałyśmy kilka worków zboża, mąkę, kaszę, słoninę. Ta noc była straszna. Gdzieś koło dziesiątej usłyszałam na podwórzu ciężkie stąpanie po śniegu... Dziwne... Jakby chodzenie w koło... W końcu znów stukanie do drzwi, ale jakieś nieregularne. Do drzwi poszła mama i... Bronia. „Chodź”. Wyjrzałam do sieni. Przy progu domu stała nasza krowa. Jakim cudem? Do dziś nie wiem. Tego wieczoru obie z mamą pierwszy raz płakałyśmy.

Wczesnym rankiem pobiegłam do matki Władka. Stanęłam u progu domu. „Wujno, ja...” – „Cicho, ja wszystko wiem, bierz konia i sanie. Nie nie mów, biedna ty, ale tak musi być, jedź z tego miejsca jak najdalej.” Zaprzęgałam konia, wróciłam jeszcze raz do wujny, stałyśmy naprzeciw siebie, miałyśmy łzy w oczach, ale żadna łza po policzku nie spłynęła. „Jedź”. Załadowałam sanie. Zjadłam ostatnie śniadanie w Ruzdwanach, w moim domu. Pożegnałam się z babcią, z siostrą Bronią, wzięłam syna na ręce, opatuliłam wełnianym pledem i usiadłam na sianach załadowanych workami. Mama powoziła. Którą drogę wybrać? Przez Zubów i Ostrowczyk czy przez Strusów? Wybrałyśmy drogę przez Strusów, a to dlatego, że droga przez Zubów i Ostrowczyk prowadziła przez las zwany szawaryną (nie wiem dlaczego), a w nim byli banderowcy; o tym wszystkim w Ruzdwanach było wiadomo.

Było już południe i gdy jechałyśmy z mamą, to z kościoła i z cerkwi, która była po przeciwnej stronie, wychodzili ludzie z nabożeństw. Od strony cerkwi usłyszałam głos: „Petro, dywy, Staszka nam wtikła”. Ten głos do dziś mi się śni. Nikt nas jednak po drodze nie zaczepił. W Trembowli zatrzymałam się z dzieckiem u Hani i Dolcia Janickich. W Trembowli czekaliśmy na transport. Mama moja z siostrą dołączyły do mnie w marcu. Wyjechaliśmy 29 czerwca 1945 roku na zachód. Babcia została w Ruzdwanach. Nie знаła zagrożenia. Jaki spotkał ją los, do dziś nie wiem. □

(c. d. n)

Rodrycjusz Gerlach

Los Kresowiaka na Syberii

Rocznica, o której nie wolno zapomnieć!

W tym roku mija 58 rocznica pierwszych masowych deportacji Polaków na Sybir. Pamiętnego dnia 10 lutego 1940 roku sowieckie NKWD deportowało około 220 tys. Polaków, mieszkańców wschodnich terenów Rzeczypospolitej. W latach 1940-41 były cztery masowe wywózki. Łącznie zesłano na Sybir ponad 1200 tys. ludzi nie licząc 200 tys. żołnierzy wziętych do niewoli w 1939 r. Do tego trzeba dodać aresztowanych i wywożonych już po wojnie żołnierzy Armii Krajowej i śląskich górników.

Akcja deportacyjna odbywała się przeważnie nocą. Tę bowiem porę sowieccy oprawcy uznawali za najbardziej odpowiednią dla swych złowrogich działań. Skradali się do polskich domów jak złodzieje... Tyle, że kradli ludzi, ich spokój, wolność, dobytek i dom ojczysty!

Już sama data wskazuje, że Sybiracy to ludzie w bardzo podeszłym wieku. Ludzie sponiewierani na zsyłkach i obozach przez głód, choroby, śmierć najbliższych i tęsknotę za ojczyzną. W naszym rejonie jest wielu Sybiraków, którzy mają „bogate” przeżycia z okresu pobytu na zesłaniu w latach 1940-46 i późniejszych. Niestety niewiele jest zainteresowanych ich martyrologią. Szkoda. Przez prawie 50 lat, jako temat tabu, był skrzętnie przemilczany we wszystkich podręcznikach szkolnych. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych zaczęto coś pisać na temat deportacji. Wydany w 1995 roku podręcznik

do nauki historii w niektórych szkołach średnich podaje bez żadnego komentarza, że były masowe deportacje. Autor podręcznika podając ilość deportowanych twierdzi, nie wiadomo na jakiej podstawie, że (cytuje) „Część Polaków wyjechała w głąb ZSRR w poszukiwaniu lepszej pracy i zarobków (sic), bądź na mocy przeniesień służbowych, głównie do Donbasu (łącznie około 200 tys. ludzi).”

Twierdzenie, że Polacy sami wyjeżdżali w głąb sowieckiego „raju” w poszukiwaniu pracy i lepszego bytu jest, delikatnie mówiąc, nieprawdą. Mogły być jedynie jakieś pojedyncze przypadki, których nie wolno uogólniać. Autor nie podaje żadnego źródła tych informacji.

Oto jak na przykładzie jednego Sybiraka, niedawno zmarłego mieszkańca Lubka, wyglądała dobrowolna „wycieczka” w poszukiwaniu pracy po wschodniej stronie Uralu:

Do 10 lutego 1940 roku nasz bohater mieszkał i pracował w nadleśnictwie Wołkowysk. Tego dnia do jego leśniczówki wtargnęli uzbrojeni NKWDyści. Dwóch z nich stało w drzwiach z karabinami. Inni bez słowa wyjaśnienia przeprowadzali rewizję. „Gdzie broń” – pytali „rewidenci” i oświadczyli, że dają 15 minut na opuszczenie domu! Podczas rozmowy, jaką przeprowadziłem z tym polskim leśnikiem wyłania się prawdziwy obraz gehenny, jaką On i Jemu podobni przeżyli w sowieckim „raju”. Oto co powiedział:

„Jak tu w ciągu tych kilkunastu minut zabrać dorobek życia i opuścić dom? Nie pozwalali na żadną dyskusję. „Dawaj bystrej” – ponaślal dobrze odżywiony przedstawiciel sowieckiej władzy. Nie mogłem, nie byłem w stanie niczym się zająć. Żona w tym dniu piekła chleb. To ona zabrała do worka ten gorący jeszcze chleb i trochę odzieży dla siebie i dzieci. Na sanie zabraliśmy tylko dzieci i to co żona zdążyła wrzucić do worka. Tymi saniami, pod strażą, zawieźli nas do odległej o kilkanaście kilometrów stacji kolejowej. Tutaj były przygotowane towarowe pociągi. Wagony były ciemne, bez wody, ubikacji i wyżywienia staliśmy kilkanaście godzin. Potem trzy tygodnie w tych strasznych warunkach jechaliśmy na wschód. W Czela- bińsku nas wyładowano i wszyscy Polacy skierowani zostali do różnych okolicznych miejscowości. Ja ze swoją rodziną trafiłem do miejscowości Karabasz. Zakwaterowano nas w dopiero co wybudowanych barakach. Była tutaj kopalnia rudy miedzi. Zostałem przydzielony do pracy na dole przy urobku rudy. Twierdzenie, że warunki pracy były złe byłoby pochwałą tych warunków. Słuszniejsze jest stwierdzenie, że warunków do tej pracy nie było żadnych! To była zwykła niewolnicza praca bez możliwości składania jakichkolwiek zażaleń. Posługiwaliśmy się prymitywnymi ręcznymi narzędziami. Były to taczki, kilofy i łopaty. Urobek był ładowany na wagoniki i górnicy sami te wagoniki pchali do miejsca przeznaczenia tj. do szybu. Byliśmy ubrani w drelichowe bluzy i spodnie. W kopalni było dużo wody. Najbardziej dokuczała ta lejąca się z góry. Nie byliśmy przed nią zabezpieczeni i nie było żadnej możliwości uniknięcia tej dodatkowej udręki. Nasze ubrania bardzo szybko nasiąkały wodą. Do tego dochodziły wyciechy jakiegoś gazu. Chyba z tego powodu praca pod ziemią trwała sześć godzin. Jednak z uwagi na to, że winda była mała i prymitywna musieliśmy czekać na swoją kolejkę wyjazdu na powierzchnię 2-3 godziny. Na zjazd do kopalni też trzeba było czekać. Z tego powodu dzień pracy wydłużał się nawet do dwunastu godzin! Tu, gdzie czekaliśmy na wyjazd było zimno do tego stopnia, że nasze mokre ubrania zamarzały na nas.

Wyżywienie z początku 1940 roku składało się z chleba i możliwości kupienia ryby. Po paru miesiącach ta „sielanka” skończyła się i otrzymywaliśmy na kartki tylko chleb. Było go tragicznie mało. Po pewnym czasie większość górników – Polacy, Rosjanie i inne nacje – słabła i bardzo wielu z nas zapadało na różne choroby. Choroba nie ominęła również i mnie. Ręce i nogi miałem okropnie spuchnięte. Nie mogłem chodzić i utrzymać w rękach łopaty. Byłem bardzo słaby. Gdy zjechałem na dół do kopalni nie opuszczała mnie myśl, że już dziś wywiozą mnie „nogami do przodu”. W tych trudnych chwilach modliłem się: „Matko Boska dodaj mi siłę, wspomagaj mnie”. To dawało mi chęć przetrwania. Przychodziła refleksja „może to jeszcze

nie dzisiaj?”. Po pięciu miesiącach starań dopuszczono mnie przed oblicze komisji lekarskiej składającej się z NKWD-yisty, dyrektora i podobno felczera. Skutek był taki, że przydzielony zostałem do pracy na powierzchni przy urobku kamienia wapiennego. Z baraku wychodziłem wcześniej od innych robotników. Byłem bardzo słaby. Więcej jak 100-150 metrów bez odpoczynku przejść nie mogłem. Spóźnić się do roboty nie było można, gdyż groziła za to kara więzienia. Mimo wszystko ta zmiana, jak się okazało, uratowała mi życie. Wiedziałem bowiem, co działo się na dole w kopalni...”

Mój rozmówca był wyraźnie wzruszony wspomnieniami. Po chwili odpoczynku, na usilne naleganie z mej strony, zaczął mówić dalej:

„W grudniu 1941 roku zostaliśmy przesiedleni do Kazachstanu. W rejonowym mieście Czemkient skierowano mnie i kilku innych Polaków do kolchozu. Tutaj pracowałem jako pomocnik kowala. Majstrem był Niemiec – przyzwoity człowiek. Pewnego razu, kiedy nie było naczalstwa (kierownictwa) z majstrem i dwoma innymi Polakami graliśmy w karty. W tym czasie obowiązywała już umowa podpisana przez generała Sikorskiego z rządem sowieckim. Toteż coraz częściej myślami wracaliśmy do Polski, do swych rodzinnych stron. Podczas gry w karty bezwiednie zanuciłem „Jeszcze Polska nie zginęła”. Grałem w karty dalej nie zdając sobie sprawy z tego, co zrobiłem i zupełnie o tym zapomniałem. Po kilku dniach zostałem aresztowany i to w miejscu pracy. Było to o tyle dziwne, że NKWD takie sprawy „załatwiał” tylko nocą. Zostaliśmy aresztowani wszyscy czterej. Z tego to właśnie powodu nie mogłem wstąpić do armii gen. Andersa. Śledztwo trwało około dwóch miesięcy. Było brutalne. Często z demonstracją i użyciem „nagana” (pistoletu) bez możliwości poruszenia się na stojącym w kącie drewnianym taborecie. Ręce musiałem trzymać opuszczone. Przesłuchiwanie trwały całe noce. NKWD-yści zmieniali się. Mnie nikt zmienić nie mógł...”

Oskarżony zostałem o szpiegostwo i organizację powstania zbrojnego. Nie podali mi, czym byłem szpiegiem i jak organizowałem to zbrojne powstanie. W celi więziennej przypominałem sobie grę w karty i co nuciłem. Na rozprawie sądowej byli wszyscy czterej. Prokurator wskazując na mnie krzychał: „Ten Polak na naszej ziemi nie powinien żyć!” Żądał kary śmierci przez rozstrzelanie! Dziś jeszcze widzę i słyszę tego bolszewickiego prokuratora i trójkę dobrze odżywionych sędziów. Sąd działał sprawnie, w ciągu około trzydziestu minut wydany został na naszą czwórkę wyrok w imieniu ZSRR. Myślę, że w ten sposób zostały pobite wszystkie obowiązujące w Sojuszu normy czasowe. Niemiec i dwaj Polacy skazani zostali na 10 lat łagru. Mnie sąd skazał na karę śmierci!! Zrobiło mi się ciemno w oczach i nie wiem nawet, jak znalazłem się w celi. Nie w tej, z której wyszedłem na rozprawę. Była to cela, skąd wyprowadzano więźniów na wykonanie wyroków. W celi śmierci przesiedziałem długie dwa miesiące. Każdy odgłos kroków i zgrzyt zamka w drzwiach był dodatkową katorgą. Za każdym razem myślałem: teraz już na pewno po mnie... Przez całe dwa miesiące w Alma Acie sąd zastanawiał się, czy zmienić wyrok. Zmienił! Dostałem 10 lat łagru o obostrzonym rygorze.

Pobyt w celi śmierci i w łagrze to odrębna i straszna opowieść. Głód, chłód, brud, choroby i ciężkie warunki pracy pod nadzorem uzbrojonych wartowników z psami, powodowały, że stan więźniów był stale odnawiany...

Do Polski powróciłem w 1948 roku po sześciu latach pobytu w sowieckich więzieniach. Pan jest pierwszą osobą, której to wszystko opowiadałem!”

Na moje pytanie, czy potrafi swoim oprawcom przebaczyć odpowiedział po namyśle: „Przebaczyć może... zapomnieć nigdy!” Tak oto wygląda przeżyta droga przez jednego zesłańca, choć nie pełna, bo bez szczegółów pobytu w celi śmierci i w łagrach.

Chciałbym, żeby ta relacja choć w niewielkiej części przyczyniła się do odkłamywania obowiązującej w latach PRL-u historii bolszewickiej „przyjaźni”. □

10-lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich ... i tak to się zaczęło... w 1988 roku.



I Zarząd TML

*Siedzą od lewej: D. Nespiak,
J. Kaluscha, Tadeusz Myczkowski,
J. Kondziola, M. Krzaklewski,
A. Korman*

*Stoją od lewej: T. Leszczyński,
Z. Wenz, Z. Ojrzyński, A. Kaminski,
E. Teśluk, W. Dzieduszycki,
L. Flis, T. Zipser, J. Ziembicki,
L. Sawicki*



Stoją od lewej: J. Kondziola, J. Michotek, A. Kaminski, T. Szolginia, J. Kaluscha. Fot. M. Grygiel.



28.11.1988. Delegacja TML składa wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

W I rzędzie od lewej: B. Seńczuk, Janina Kondziola, Jadwiga Kaluscha, Andrzej Kaminski.

Fot. Z. J. Zieliński.

Dziesięcioletnia działalność Towarzystwa



1.



2.



3.



4.

Zdjęcie nr 1. Uroczystości w Oddz. TMLiKPW w Lublinie 1993. 3-ci od prawej prezes Wł. Stążka ze swoim zarządem, 4-ta od prawej Danuta Nespiak prezes ZG, 4-ta od lewej Danuta Śliwińska sekretarz ZG, 5-ty od lewej Zdzisław Ojrzyski czł. ZG, 2-ga od prawej Danuta Tabińska-Juhasz skarbnik ZG.

Zdjęcie nr 2. Wojskowa ciężarówka z darami dla Rodaków za wschodnią granicą. Akcję charytatywną organizowali członkowie Z. G. TMLiKPW w 1994 r.

Zdjęcie nr 3. Otwarcie wystawy „Architektury Lwowskiej” w Oddz. TMLiKPW w Łodzi w 1996 r.

Zdjęcie nr 4. Wrocław – Rynek – pomnik A. Fredry. Od lewej: A. Kaminski, Guszpit, J. Flis, E. Komers, M. Daniewska, K. Karkownik, Bogucki, T. Riedl.

Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Zarząd Główny Wrocław



5.



6.



8.



7.

Zdjęcie nr 5. Zjazd Prezesów w Brzegu 1997 r. Skarbnik ZG D. Tabińska-Juhasz. W prezydium siedzą: Andrzej Kamiński – prezes Z. G., Danuta Krupska – wiceprezes Z. G. Fot. J. Drzazga.

Zdjęcie nr 6. Zjazd Prezesów w Brzegu 1997 r. Fot. J. Drzazga.

Zdjęcie nr 7. Otwarcie wystawy przez Zdzisława Zielińskiego (po prawej) w kościele Bernardynów we Wrocławiu 1997 r. Andrzej Kamiński (po lewej), Zdzisław Piwko (w środku).

Zdjęcie nr 8. Dni Lwowa Ratusz 1997 r. Adam Hanuszkiewicz, Barbara Biłyk-Sieradzka, Andrzej Kamiński.

Uroczystość odsłonięcia pomnika Orląt Lwowskich na cmentarzu św. Rodziny we Wrocławiu 11 listopada 1991 r.



*Pomnik Orląt Lwowskich na cmentarzu św. Rodziny
we Wrocławiu. Fot. Z. J. Zieliński.*



*Uroczystość odsłonięcia Pomnika Orląt Lwowskich
Wrocław – Sępolno. Andrzej Kamiński, Henryk kard.
Gulbinowicz, prof. dr hab Wojciech Wrzesiński.
Fot. Z. J. Zieliński*



*Napis na pomniku
(Fot. Z. J. Zieliński)*

Danuta Nespiak

Osiągnięcia naukowe czy kompromitacja?

Z dobrodusznym uśmiechem przyjmował pewien skromny i wykształcony pan (z rodowodem zapewniającym bezkolizyjne przyjęcie do Zakonu Maltańskiego) wywody prymitywnych nuworzyszy o ich błękitnych przodkach. Nie tylko zresztą posesjonaci najświeższej daty, ale też pojedynczy przedstawiciele jednego z sąsiadujących z Polską narodów szukają jakichś arcyherosów, którzy rozpoczynali, względnie powiązani byli z dziejami tejże nacji. Wynika to z wadliwie ukształtowanych uczuć wobec własnej ojczyzny i jej historii, jak również z kompleksu niższości, a niekiedy zwykłej głupoty. Jeżeli chęć dominacji, manifestacja i realizacja ubrane są jeszcze w „naukowy” wywód to problem może stać się śmiertelnie niebezpieczny, o czym przekonała się Europa w okresie hitlerowskiego i sowieckiego totalitaryzmu. Tamta rzeczywistość, miejmy nadzieję, nigdy nie wróci, ale „naukowe teorie” o wybitnie nacjonalistycznym podglebiu, mające na celu gloryfikację dziejowej roli i wielkości narodu zaprzatają jeszcze dzisiaj głowy niektórych „uczonych” bałamucąc statystycznego Ukraińca, z ogromnym trudem radzącego sobie z ciężką biedą codziennego dnia.

Czy etos herosa i wyjątkowej roli antycznej Ukrainy ma zastąpić brak żywności i pracy setkom tysięcy obywateli tego państwa, którego plody rolne mogłyby wyżywić całą Europę i kawałek Azji?

Oto w 1994 r. wydany został w Kijowie „Słownik dawnoukraińskiej mitologii” z którego możemy się dowiedzieć, że przyjęcie chrześcijaństwa przez Ukraińców miało miejsce już w 35 roku po Chr. za przyczyną apostoła św. Andrzeja, który zjawił się nad Dnieprem a pochodził ze starodawnego ukraińskiego plemienia, jakie przesiedliło się do płn. Italii i Palestyny. Autor tego „dzieła” uczony lingwista, etnograf, literaturoznawca, pisarz etc. S. Płaczynka podał m.in. prorocтва ukraińskich mędrców przepowiadające narodzenie chłopca. Był nim Chrystus pochodzący z praukraińskiego plemienia Etrusków. Ta kompromitująca bzdura doczekała się jednak kontynuacji i warto prześledzić megalomański i nacjonalistyczny wywód jej autora. Problem narodowości Chrystusa (!?) i posłannictwa narodu ukraińskiego podjął niedawno prof. Jurij Kanihin z Kijowa. Jak podała ukraińska prasa jest to absolwent uniwersytetu moskiewskiego, były sekretarz prezydium Sybirskiego Oddziału Akademii Nauk SRSR, obecnie dr nauk ekonomicznych, kierownik laboratorium „socjalnoho intelektu Cetrum doslidzeń naukowoho potencjału i istorii nauky im. H. M. Dobrowa”. Obszerny wywiad pt. „Czy Chrystus był haliczaninem?” zamieścił za nim „Ekspres” wychodzący we Lwowie w numerze 27 z 11-19 VII br. Uczony uważa, że Ukrainie potrzebny jest nowy historyczny paradygmat bo z przesłanek marksistowsko-leninowskich nie wynika „skąd przyszła i dokąd dąży ukraińska nacja”. A nacja ta stanowi korzenie słowiańskiej rasy, bo z niej wyszli 2 tys. lat przed Chr. Słowianie. Naród ukraiński ukształtował się w 1-szym wieku po Chr. Wówczas to narodziła się „ukraińska dusza” a wydarzenie zbiegło się z momentem przybycia apostoła św. Andrzeja na jedno ze wzgórz Kijowa, gdzie święty udzielał Chrzta.

Profesor Kanihin twierdzi, że Chrystus nie był Żydem, jak również apostołowie z wyjątkiem Judy Tadeusza. Wszyscy oni byli haliczanami (galicjaninami). Z Galicji wywodzą się ludy Palestyny w tym Galilejczycy do których należał Chrystus. Przebywał on do 30 roku w Tybecie. W indyjskich świątyniach zachowały się nawet odpowiednie dokumenty, które chciał Watykan wykupić i schować w swoim archiwum. Profesor wyjaśnia, że praukraińcy przeszli przez Karpaty do Galilei tworząc i zasiedlając ją, a potem znowu wrócili do „Halyczyny”. Uważa bowiem, że nadszedł czas na intelektualne a nie werbalne analizowanie Biblii.

Na podstawie tej analizy stwierdza, że do narodów wyznaczających „pochód historii” należy naród ukraiński. Jak każdy naród ma on swoje przeznaczenie i w swej całej masie (75 milionów, z czego 40 to diaspora) są to „chłibo-roby” czyli rolnicy żywicieli ale charakteryzuje ich nadzwyczaj wysoki intelekt. Przytacza tu doświadczenia japońskich uczonych, którzy stwierdzili, że Ukraińcy przewyższają swoim współczynnikiem inteligencji IQ 1,5 do 2 razy Niemców, Japończyków i Chińczyków. Ukraińcy stworzyli dyscypliny naukowe, ale znakiem sakralnym jest silne powiązanie chrześcijaństwa z ukraińską duszą. W ogóle świat po potopie narodził się na ukraińskich ziemiach i ta ziemia dała podstawy światowej cywilizacji. „Duchową ośnowę, mowę i alfabet” – oto co Ukraińcy dali światu. Wywody profesora dotyczą też etruskologii mającej swoje duże osiągnięcia w Zachodniej Europie. Kanihin twierdzi, że nierozszyfrowane do tej pory pismo Etrusków (nota bene ludu o nieustalonym pochodzeniu zamieszkującego w starożytności środkową Italię) mogą łatwo odczytać ci, co znają język ukraiński.

Kanihin przyznaje, że „my korzystamy z nazwy, jaką nam dali Polacy. Oni uważali, że są centrum a my okraina”. Uważa, że Ukraina powinna zmienić swoją nazwę na Ruś Kijowską lub Krasną Ruś. Nie szczędi pochwał pod adresem Zaporockiej Siczy, bo wspólnota kozacka odznaczała się wysoką moralnością. Co prawda Zaporozcy umieli „hulać” ale nigdy nie niszczyli i nie rabowali swoich. Wnet nastąpi gloryfikacja „Halyczyny”, właściwego sakrum zachodniego świata, aczkolwiek ten świat jeszcze tego nie rozumie.

Przyczyna I wojny światowej kryje się też w „Halyczynie”. To właśnie na tej ziemi Austria zezwoliła na utworzenie korpusu Siczowych Strzelców i oni zatrzymali najazd rosyjskich wojsk. Również w 1920 roku, kiedy Rosja uderzyła na Polskę Siczowi Strzelcy w bitwie pod Warszawą odparli atak budionnowskiej konnicy. Nie uczyniły tego wojska polskie, tylko Siczowi Strzelcy zdecydowali, że Rosjanie nie zajęli zachodniej Europy. Ale cóż było dalej? Uczony twierdzi, że po zakończeniu II wojny światowej w „Halyczynie” wybuchło wielkie powstanie przeciwko Rosji mimo, iż jak się wyraził „zrucano się z motyką na słońce”. To dlatego Stalin w konsekwencji nie zajął Francji ani zachodniej Jugosławii, gdyż na tyłach jego armii rozgorzała wojna z OUN-UPA.

Komentarz do tej „naukowej” teorii profesora Kanihina wydaje się zbyteczny. Nie zawiera ona wprost żadnych akcentów antypolskich. Tego typu megalomania narodowa byłaby śmieszna i można by ją skwitować wzruszeniem ramion. Nasuwa ona jednak odniesienia do bardzo poważnych problemów. Idea narodu wybranego, wspólnoty nadzwyczajnych ludzi mających swoich herosów, przyczyniła się do powstania dwóch zbrodniczych totalitaryzmów w XX wieku w Europie. Z ideologią hitlerowskiego totalitaryzmu sympatyzował skrajny nacjonalizm ukraiński spod znaku OUN-UPA. Obudzenie potwora nacjonalizmu nastąpiło przecież tak niedawno w Jugosławii. Owo obudzenie, nawet w pełni nie uświadomione, może również mieć miejsce przez akceptowanie i przyjęcie jako prawdy megalomańskiej „naukowej” literatury (zwłaszcza we Lwowie), która sugeruje, że dany naród jest wielki, historyczny i spełnił największą rolę cywilizacyjną na świecie, skoro z jego łona wyszedł nawet Chrystus. A w ogóle nasuwa się tu następująca refleksja – profesor jest ekonomistą; czy nie korzystniej byłoby właśnie dla jego narodu (który po setkach lat uzyskał niepodległość, który boryka się z biedą i ogromnymi trudnościami gospodarczymi) by zajął się regułami ekonomii i prawami rządzącymi wytwarzaniem i podziałem dóbr materialnych i kulturalnych, a nie kompromitacją nauki.

STARE DOKUMENTY

Diecezja Lwowska Dioecesis _____
 Kościół parafialny Ecclesia paroecialis _____
 Parafia rzym.-kat. **SWIADECTWO CHRZTU**
 Św. Stanisława B.M. (Testimonium baptismi) S. _____
 J. Ks. B. Piętkowskiego 1 in _____
 41-250 Czeladź Rok 1906 Miesiące 243
 1. Rok i numer księgi chrztów (Annus et numerus libri baptismorum) Jerzy Bitschon
 2. Imię i nazwisko (Nomen, cognomen) Henryk Bitschon wyznanie rzym.-katol.
 3. Imię ojca (Nomen patris) Aleksandra z domu Radzyminska wyznanie rzym.-katol.
 4. Imię matki (Nomen matris) Czeladź 27 listopada 1903 rok
 5. Miejsce i dzień urodzenia (Locus nativitatis et dies nativitatis) 28 sierpień 1906 rok Czeladź
 6. Data i miejsce chrztu (Dies et locus baptismi) _____
 7. Uwagi w księdze chrztów — kan. 470 § 2, 1983 (Adnotationes in libro bapt.) _____
 Czeladź dnia 6 czerwca 1994 (die)
 (L. S.) CZEŁADŹ Proboszcz — Parochus

Jedn. zam. 54 W/A/Kc
 Cł. Z. C. 204 31.3.31. 300.000 wst. 1-02

nadzieję, że przesłana metryka pozwoli na uzupełnienie posiadanych przez Redakcję wiadomości o tym młodziutkim Człowieku, do końca wiernym Swej Ojczyźnie i Swemu Miastu. Mam syna młodszego o rok od Jurka. Oby ani on, ani jego rówieśnicy, już nigdy więcej nie musieli składać takiego dowodu Wierności!

Przesyłam Wam serdeczne uściski! Życzę Wam dalszej wytrwałości i nieustępliwości w boju o prawdę o Ziemi moich przodków — o ARKADII!

(syn Zbigniewa — lwowianina, wnuk Władysława — lwowianina, prawnuk Jana lwowianina... Mieszkańców Kleparowa — do ostatnich chwil!)

Andrzej Żółtowski
 Redakcja „SEMPER FIDELIS”
 we Wrocławiu

Kochani!

W numerze 6 z 1996 r. „Semper Fidelis”, P. Danuta Łomaczewska, autorka opracowania poświęconego Aleksandrze Zagórskiej, zwróciła się z prośbą o odnalezienie metryki urodzenia syna Aleksandry, Jurka Bitschana.

Z prawdziwą przyjemnością przesyłam Wam, dopiero co otrzymaną, metrykę chrztu św. śp. Juraka Bitschona v. Bitschana — Lwowskiego Orlecia! Proszę zwrócić uwagę na dwa szczegóły: wg metryki nazwisko Jurka brzmi BIT-SCHON a nie Bitschan! Syn HENRYKA BITSCHONA! Także data urodzenia Dziecięcia-Bohatera to 27 listopada 1903 r. a nie 29 listopada 1904 r. (wg prof. Niciei: „Cmentarz Obrońców Lwowa”, str. 162). Tak więc Jurek, w chwili śmierci, miał prawie piętnaście lat.

W kwestii nazwiska wykluczam błąd sporządzającego odpis!

Skrzyba zupełnie inaczej pisze litery „o” i „a”!

Metryka błędnie podaje panięskie nazwisko Matki Bohatera: Radzyminska. Powinno brzmieć Radzimińska!. Nazwisko Radzimiński herbu Lubicz nie istnieje!! Mam

Pierwsza Żeńska Drużyna
 Harcerska im. Emilii Plater
 we Lwowie



Lwów 15.06.1928 r.

I Żeńska Drużyna Harcerska im. Emilii Plater.
 II rząd od dołu I z prawej drużynowa —
 Michalina Kindinger (w tle Kopiec Unii Lubelskiej).



Lwów 11.05.1929. Wały Hetmańskie.
 W tle Galicyjska Kasa Oszczędności.

Redakcja postanowiła publikować stare dokumenty dot.
 Lwowa i Kresów — oczekujemy przysyłania takowych.

Lwowska litografia Pillerów i papiernia w Szkle

Wynalazku litografii dokonał w 1796 roku Alojzy Senefelder w Monachium, pokrywając tłustą farbą rysunek na płycie kamiennej. Pod wpływem jej nacisku otrzymał na papierze odbitą rycinę.

W Polsce zainteresowano się szybko tą nową techniką graficzną. Pierwszy rozpoczął wykonywanie litografii Jan Sistrzyński, nauczyciel Instytutu Głuchoniemych w Warszawie, który pod patronatem Henryka Lubomirskiego otworzył pracownię litograficzną w 1819 roku. Wkrótce w I poł. XIX wieku rozwinęła się litografia w Warszawie. Również w tym czasie we Lwowie zainteresował się litografią Adam Junosza Rościszewski. Rozwinęli ją i nadali wysoki poziom tej technice graficznej Pillerowie.

W roku 1773 przybył do Lwowa drukarz, wiedeńczyk Antoni Piller. Wykupił od Jana Kapistrana Bogdanowicza kamienicę rodziny Kostewiczów, zwaną Kostewiczowską, przy ulicy Stauropigijskiej 4 i urządził w niej drukarnię. Pierwszym wydaniem były „Uwiedomienia”. Nieznany bliżej Chevalier Ossudi wydawał gazetę w języku francuskim „Gazette de Leopold” od 15 stycznia do 19 grudnia 1776 roku, drukowaną w drukarni Pillera. Po śmierci Antoniego Pillera, w maju 1780 roku, drukarnię prowadziła jego żona Józefina. W latach 1783-1784 wydawała „Pismo uwiadamiające Galicji”, które w drugim roku edycji nazywało się „Lwowskie pismo uwiadamiające”. W roku 1786 rozpoczęła publikację tygodnika w języku niemieckim „Lemberger Wochentliche Anzeigen” i identyczne polskie wydanie „Lwowskie Tygodniowe Wiadomości”. Pismo polskie przetrwało do r. 1787, natomiast tygodnik niemiecki istniał do roku 1785. W XIX wieku drukarnię prowadzili synowie Antoniego Pillera – Tomasz Jan do 1822 roku, Józef Karol w latach 1822-1827, Piotr w latach 1827-1849, później syn Piotra Kornel w latach 1850-1883.

W XIX wieku drukarnia została przeniesiona do budynku przy ulicy Łyczakowskiej 3. W roku 1822 Józef Piller zainteresował się litografią i otworzył przy drukarni dział litografii. Zakład litograficzny rozszerzał swoją działalność. W roku 1846 było już sześć tłoczni. Z zakładem Pillerów współpracowali znakomici rysownicy, m.in. Marceli Maszkowski, Franciszek Tępa, Karol Auer, Antoni Lange, Antoni Laub i wielu innych. Wydano portrety osobistości polskich, pejzaże, widoki zamków. Do znakomitych wydawnictw należą „Zbiór najpiękniejszych okolic w Galicji”, „Zbiór celniejszych ogrodów w Polsce”, zamki, kościoły, widoki Lwowa. W latach 1837-1838 wydany został album „Galicja w obrazach, czyli galeria litograficznych widoków okolic i najznakomitszych zabytków w Galicji, z opisaniem obrazów w języku polskim i niemieckim” poświęcony Henricie z hrabiów Dzieduszyckich Pawlikowskiej.

Odbijano również drobne litografie okazjonalne, także partytury muzyczne. Wydawnictwa z ilustracjami zamków, pałaców, parków mają oprócz znaczenia artystycznego przede wszystkim ikonograficzne.

Pisząc o znaczeniu zakładu litograficznego Pillerów i jego wkładzie w rozwój litografii polskiej należy wspomnieć o jednym ze znanych najstarszych zakładów papierniczych

w Polsce – papierni w Szkle koło Jaworowa, która przez pewien czas była własnością Pillerów.

Papiernia w Szkle to stary zakład założony w XVI wieku na terenie królewskiej. Wyrabiano tam doskonały papier ze szmat. W XVIII i XIX wieku był to zespół budynków – budynek mieszkalny i budynek papierni były w typie starych dworów polskich. Obok nich były budynki gospodarcze, tartak wodny i staw. Całość założenia była otoczona ogrodami. W 2 poł. XIX wieku obszar ziemi należący do papierni obejmował 100 morgów gruntu ornego, łąk i stawu. Na przełomie XVIII i XIX wieku właścicielem był producent papieru Kolischer, od którego kupił papiernię przed 1824 rokiem Józef Piller, syn Antoniego, wspomniany wyżej właściciel drukarni i zakładu litograficznego we Lwowie. Papiernia szkielska była własnością Pillerów do 1873 roku, produkując papier do ich wydawnictw i litografii. Papiernia miała swój filigran z czasów Józefa Pillera. Nad owalną tarczą korona królewska, na tarczy litery JP i skrzyżowane gałązki laurowe. Pod tarczą napis Szkoło. Jedną z pierwszych litografii lwowskich z 1824 roku, przedstawiającą Pana Jezusa Milatyńskiego, odbita została na szarej kartce z papierni Pillerów w Szkle, ze znakiem wodnym „J. J. Piller Szkoło”.

Ze względu na znaczenie tej papierni warto wspomnieć o jej dalszych dziejach. W latach 1873-1875 papiernia była własnością Józefy Piller i jej małżonka Jana Stögermayera kapitana wojsk austriackich. W roku 1875 odziedziczyła papiernię ich córka Klementyna Stögermayer, która poślubiła Jana Sołtysa. W drodze zamiany za kamienicę we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej 14 otrzymał papiernię Ludwik Sołtys, starszy brat Jana, od jego teścia Jana Stögermayera. Papiernia pozostawała własnością Ludwika Sołtysa i jego małżonki Ludwika z hrabiów Komorowskich Lewickich, ziemian jaworsko-szkielskich, do roku 1885. Potem Ludwik Sołtys przeniósł się do Lwowa, a po roku 1888 papiernię zakupiła rodzina Zbyszewskich – Kazimierz Zbyszewski był powstańcem 1863 roku. Papiernia została zniszczona i spalona w czasie I wojny w 1914 roku. Zbyszewscy odbudowali jedynie część mieszkalną papierni i od tego czasu zakład ten przestał istnieć. Zniszczony został staw i urządzenia wodne uruchamiające tartak. Jako posag Marii Zbyszewskiej pozostałość po papierni – dom i grunty orne oraz łąki stały się własnością rodziny Linków po r. 1920.

W roku 1873 Kornel Piller obchodził setną rocznicę istnienia drukarni. Po roku 1850 zaczęła się kończyć epoka litograficznych widoków i portretów. Odkrycie i rozwój fotografii zmieniły rolę litografii jako dokumentu i ilustracji. Pod koniec XIX wieku do czasu I wojny zakład litograficzny Pillerów kończył swoją działalność. Ostatni jego właściciel, Józef Neumann, chciał zgromadzić dokumentację zakładu i drukarni wykupując od antykwariuszy lwowskich stare edycje pillerowskie. Z bogatej działalności wydawniczej mogłoby powstać przy oficynie pillerowskiej archiwum, biblioteka, gabinet rycin. Niestety wydawnictwa Pillerów uległy rozproszeniu. Wieloletnia ich działalność wydawnicza przyczyniała się do rozwoju kulturalnego i artystycznego środowiska lwowskiego. □

Program uroczystości 10-lecia TML i KPW w dniach 18, 19, 20 IX 1998 r. we Wrocławiu

1. Z. Gł. TMLiKPW – uprzejmie zawiadamia, że w/w terminie odbędą się centralne uroczystości na które serdecznie zapraszamy:

18 września piątek

godz. 10.30 w Brzegu w Ratuszu uroczysty zjazd prezesów TML i KPW

godz. 14-ta wyjazd do Wrocławia

godz. 16.30 we Wrocławiu, kościół św. Rodziny, ul. Monte Cassino 64 Msza św. i poświęcenie sztandaru Towarzystwa przez J. E. Henryka Kardynała Gulbinowicza.

Po mszy św. złożenie kwiatów pod pomnikiem „Orląt Lwowskich” na cmentarzu św. Rodziny.

19 września sobota

godz. 10-ta sala widowiskowa Śl. Okręgu Wosjk., ul. Pretficza 16 – centralne uroczystości 10-lecia Towarzystwa

– część oficjalna

– godz. 13 obiad

– godz. 14.30 część artystyczna w wykonaniu artystów wrocławskich. Program prowadzi:

Hanna Damm i Henryk Teichert

godz. 16.00 – Zwiedzanie wystawy fotograficznej pt. „Dziedzictwo Wieków – piękno Kresów I i II RP” – Muzeum Archeologiczne, Wrocław, ul. Kazimierza Wielkiego 35.

godz. 17.00 Zwiedzanie Panoramy Racławickiej przy ul. Purkyniego 11.

20 września niedziela

Rynek wrocławski – występy zespołów artystycznych w ramach „Dni Lwowa” – organizowanych przez Oddział Wrocławski TML i KPW.

Kiermasz wydawnictw kresowych organizowanych przez Fundację Kresową „Semper Fidelis”.

godz. 16.00 Zwiedzanie Panoramy Racławickiej przy ul. Purkyniego 11

Zgłoszenia rezerwacji noclegów 17/18 09. można dokonać telefonicznie Kier 077/16-49-10 Brzeg lub pisemnie 49-300 Brzeg Rynek 16/2 p. prezes Zbigniew Grata. □

Alicja Kasprzak-Wierzbicka

Spadkobierczyni ułańskiej tradycji i sławy

Rozmowa z Teresą Plisowską-Rosen, córką płk. Kazimierza Plisowskiego – uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, 10 lat w służbie 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, w okresie międzywojennym na stanowiskach dowódczych w 3 P. Szwoleżerów, w 13 P. Ułanów, w 10 Pułku Strzelców Konnych i w 2 P. Ułanów Grochowskich; podczas kampanii wrześniowej 1939 – dowódcy Brygady „Plis” w Dywizji „Zaza”.

– Celem naszej rozmowy będzie zastąpić legendę faktami. Istnieje bowiem legenda dwóch Najpierwszych Jazłowieczyków i ich Kmicicowych eskapad, dwóch słynnych kawalerzystów z czasów wojny lat 1918-1920, dwóch Kawalerów Virtuti Militari – braci Konstantego i Kazimierza Plisowskich. Stryj generał i Pani ojciec należeli do generacji, która tworzyła legendę bojów na „sienkiewiczowskim szlaku”, to byli Skrzetuscy i Wołodyjowscy.

Jakie tradycje polskie, rodzinne zagrały do żołnierskiej służby Ojca i stryja i jak się one utrwaliły w Pani pamięci?

– Przypomnienie sienkiewiczowskich postaci rzeczywiście może posłużyć za wstęp do wspomnień o moim Ojcu płk. Kazimierzu Plisowskim, jak i o jego wspaniałym bracie generale Konstantym, byli to bowiem dzielni, nie stroniący od ryzyka żołnierze, a w konnym boju czuli się w swoim żywiole. Obaj byli kawalerzystami z krwi i kości, walczyli ramię w ramię z szablą w ręku podczas wojny polsko-bolszewickiej, obaj stanęli bronić ojczyzny we wrześniu 1939 r.

Ojciec mówił: „Biliśmy się, bo tak się nam podobało, bo żadna inna postawa nie była dla nas do przyjęcia. Wiedzie-



Teresa Plisowska-Rosen jako matka chrzestna sztandaru 6 Brygady Kawalerii Pancernej im. gen. Konstantego Plisowskiego w Stargardzie Szczecińskim. Rok 1996. Sierpień.

liśmy, że w grę wchodzi najwyższe wartości, coś ważniejszego nawet, niż taki czy inny wynik wojny, dawaliśmy nasz wkład do kultury, tradycji, do narodowego dziedzictwa. Nasz wkład do przyszłości naszego Narodu”.

Lata dzieciństwa i wczesnej młodości obaj bracia spędzili na ziemiach ukraińskich dawnej Rzeczypospolitej. Urodzili się w majątku swego ojca w Nowosiółce jako 14 i 15 dziecko z kolei (ojciec najmłodszy, ostatni). Dziadek zmarł po wypadku, gdy mój ojciec miał 3 lata. Majątek leżał na

dalekiej Chersońszczyźnie między Humanem a Olwiopolem. Dziadek Karol ożeniony z Marią z Hołubów, o 22 lata młodszą od siebie. W domu dziadków – jak pamiętam z opowiadań ojca i jego najbliższej rodziny, która po śmierci dziadka pomagała w wychowywaniu gromadki dzieci, przechowywano troskliwie patriotyczne tradycje. M. innymi ojciec opowiadał, że ród Odrowąż Plisowskich datuje się od XIII w. jako ród rycerski. Nasi dziadkowie po mieczu mieli dobra ziemskie na Litwie, które po powstaniu 1863 zostały im skonfiskowane na ...Bogougodnyje diela. Wywodzili się ze szlachty witebskiej. Obaj bracia ukończyli korpusy Kadetów (mój ojciec w Sumach, stryj w Odessie) i tę samą Nikolajewską Szkołę Jazdy w Petersburgu, obaj byli oficerami (jeszcze w rosyjskich mundurach) sławnych Achtyrskich Huzarów, później w 1918 r. 3 Pułku Ułanów w I Korpusie Polskim gen. Dowbor-Muśnickiego, a potem 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, który powstał przy 4 Dywizji Strzelców Polskich gen. Lucjana Żeligowskiego na Kubaniu. Brat ojca Konstanty formował ten Pułk w 1918 r. i był jego dowódcą. W 1939 ojciec kolejno pełnił funkcje: d-cy 2 P. Ułanów Grochowskich, d-cy Suwalskiej Brygady Kawalerii (od momentu, gdy gen. Zygmunt Podhorski objął dowództwo Zgrupowania Kawalerii (9 IX 1939), a następnie d-cy Brygady „Plis” w Dywizji „Zaza”. Brat ojca był dowódcą obrony Twierdzy Brześć, a następnie po opuszczeniu jej z-cą gen. W. Andersa i dowódcą Nowogródzkiej Brygady Kawalerii. Posuwając się nocnym marszem na granicę rumuńską (5 km od granicy) złapani przez bolszewików. Obaj z gen. Andersem ranni (Anders ciężko w nogę, a stryj w głowę). Przewiezieni zostali do Lwowa, Anders do szpitala, a stryj przetrzymywany w Hotelu George’a i wywieziony do Starobielska, gdzie został prawdopodobnie zamordowany. Kartka od stryja do mojej babki przyszła w grudniu 1939 r. ze Starobielska do majątku Kobylany k/Krosna nad Wisłokiem. Dalszych wiadomości o losie stryja brak, tak jak o innych 10-ciu generalach.

– Nawet Kmicicowe eskapady nie dorównują doświadczeniom żołnierskim obu Plisowskich, którzy na przełomie 1917/18 r. wstawili się słynnym przeszło 1400-kilometrowym przemarszem polskiego szwadronu z Odessy do Bobrujska przez rewolucyjną Rosję. Pisał Stanisław Cat-Mackiewicz: „Oto rasowy kawalerzysta rotmistrz Plisowski idzie sobie ze szwadronem kawalerii z Odessy do Bobrujska, cały czas w kraju nieprzyjacielskim, to doprawdy eposu, która przerosła wszystkie Kmicicowe eskapady i woła o fantastyczne pióro Dumasa”.

To była rzeczywiście eposu. Szwadron dowodzony przez stryja Konstantego Plisowskiego dokonał nadzwyczajnego czynu w historii jazdy polskiej. Zorganizował go w Odessie już w polskich barwach. Mój ojciec zaraz zgłosił się do jego szwadronu. Przeżycia tego okresu bardzo zapadły mu w pamięć i dał im wyraz w osobnym wspomnieniu. Były to ciekawe czasy formowania się polskich oddziałów na wschodzie z żołnierzy-Polaków będących jeszcze w szeregach armii rosyjskiej. Latem 1917 r. mieli już zaczątki tej organizacji. W 12 rosyjskiej Dywizji Kawalerii na czele Polaków stał Konstanty Plisowski, ojciec mój wtedy był prezesem Komitetu Polskiego w 12 Pułku Huzarów. W sierpniu pozwolono wydzielić się Polakom z 12 DK i w końcu września „via Bessarabia” znaleźli się w Odessie. Już po przewrocie bolszewickim uformowany szwadron – z przeznaczeniem do 3 Pułku Ułanów I Korpusu Polskiego – wyruszył 26 grudnia 1917 z Odessy do Bobrujska. Mój stryj dowodził szwadronem, ojciec drugim plutonem. Ten trudny i długi

przemarsz przez teren bezprzykładnego chaosu i bezprawia rewolucyjnego Rosji miał stać się sławny w historii jazdy polskiej. Ale to osobny temat.

– Jak ułożyły się dalsze losy żołnierskie ojca po demobilizacji I Korpusu Polskiego?

– Tatusz wrócił do domu, a we wrześniu 1918 r. udał się na Kuban i tak znalazł się znowu na wojennej drodze. W tym czasie stryj mianowany został majorem i dowódcą dywizjonu ułanów w 4 Dywizji gen. Lucjana Żeligowskiego. Dywizjon rozwinęty został wiosną 1919 r. w I Pułk Ułanów I Dywizji Jazdy. Przekraczają Dniestr i przez Bessarabię, Kiszyniów, Czerniowiec podążają ku granicy polskiej. Ojciec był w drugim szwadronie. Uczestniczył w działaniach wojennych polsko-ukraińskich na obszarze Małopolski Wschodniej m.in. w obronie Stanisławowa, w ataku na Sokołów i w bitwie pod Jazłowcem (11-13 VII 1919). Ojciec miał tę wojnę w pamięci i często do niej wracał w relacjach. Pułk otrzymał wtedy swoje imię, jak niemowlę na chrzcie – 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich. Bitwa pod Jazłowcem jest znana z historii, opisana w wielu wspomnieniach. Ojciec opowiadał, że determinacja walki wynikała też z tego, że zagrożony był klasztor SS Niepokalanek. Na tę wiadomość – mówił – serca ułańskie mocniej zabiły. Sam prowadził wtedy swój drugi szwadron na folwark Kadłubiska. Walki trwały trzy dni i trzy noce. Rozbili wielokrotnie silniejszego wroga, biorąc tysiące do niewoli. 14 Pułk zapisał piękne karty w wiosennej ofensywie wojsk polskich i letnich działaniach przeciw armii konnej Budionnego, a w sierpniu walczył w osłonie Lwowa. W czasie wojny polsko-sowieckiej Konstanty Plisowski objął 1 czerwca 1920 r. dowództwo 4 Brygady Kawalerii. Ojciec w tym czasie pozostaje w 14 Pułku Ułanów i bierze udział w walkach. Ułani nie bali się armii Budionnego, szukali jej – szły patrole na Hajwron, Pietraszówkę, Rohożną. Szarżowali kozaków, którzy wycofywali się. W jednym z zaczepnych nawrotów ojciec mój zostaje ranny – postrzał w lewy łokieć. Było to 7 czerwca 1920 r. I tak ojciec dwa miesiące pozostaje na leczeniu, po czym wraca na stanowisko dowódcy I szwadronu w swoim ukończonym 14 Pułku Ułanów.

Historia międzywojennego dwudziestolecia, jak i opis działań wojennych we wrześniu 1939 r. tej jednostki – zostały szeroko przedstawione w „Dziejach Ułanów Jazłowieckich” wydanych przez Koło Ułanów Jazłowieckich w Londynie w 1988 r., jak i w wielu publikacjach historycznych i prasowych.

Ale wracając do obecnych lat, to wielkim przeżyciem były dla mnie uroczystości przejścia tradycji kawalerskich przez 6 Brygadę Kawalerii Pancernej 30 sierpnia 1996 r. w Stargardzie Szczecińskim. Wtedy zwrócono się do mnie z prośbą o przyjęcie roli matki chrzestnej sztandaru Brygady Kawalerii Pancernej, która otrzymała imię gen. Konstantego Plisowskiego. Trudno przy tym powstrzymać wzruszenie, gdy historia rodziny splata się z historią i tradycją naszej Armii.

W sali Tradycji Brygady w Stargardzie Szczecińskim wisi wielki portret Stryja, który do 1928 r. dowodził 6 Brygadą Jazdy, w skład której wchodził 9 Pułk Ułanów Małopolskich, 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich, 6 Pułk ułanów Kaniowskich i 6 DAK z miejscem postoju we Lwowie.

W tym roku mija 80 lat od powstania słynnego 14 Pułku, w którym również mój Ojciec służył. Dlatego tegoroczne święto pułkowe, które zgromadziło wielu Kombatantów i Gości, a i miało specjalnie uroczysty charakter było dla mnie ponownie wielkim przeżyciem. □

Ułańska defilada

– *Do defilady, naprzód!* – rozkazuje dowódca 1 batalionu czołgów imienia 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, z 6 Brygady Kawalerii Pancernej mjr Waldemar Janiak. W chwilę po tej komendzie do podnóża Wzgórza Elewa, na garnizonowym ośrodku szkolenia w Stargardzie Szczecińskim, zbliża się kolumna czołgów. Trzy „siedemdwójki”, dumnie, powoli podążają do trybuny z gośćmi święta batalionu. Sylwetki czołgistów siedzących w otwartych włazach prężą się przy salutowaniu. Pierwszy czołg przyozdobiony na antenie proporczykiem Ułanów Jazłowieckich – żółtym z białą żyłką po środku, takim samym jakie nosili na lancach we Lwowie poprzednicy współczesnych kawalerzystów, wspaniale prezentuje się wraz z zatkniętym na wieży historycznym buńczukiem. Ten, pochodzący z okresu II wojny światowej, pancerni ułani 14 pułku otrzymali w Anglii za najlepsze wyniki w strzelaniu z czołgu spośród innych oddziałów 1 Dywizji Pancernej Generała Maczka. W trakcie zeszłorocznego święta, ułani pancerni z Londynu przekazali go, w celu kontynuowania tradycji, czołgistom z 1 batalionu. W tym roku to wyróżnienie za najlepsze wyniki w szkoleniu i służbie przypadło 3 kompanii kpt. Wojciecha Buczkowskiego.

Takim elementem – defiladą wozów bojowych, dawno nie realizowanym we współczesnym wojsku ze względów oszczędnościowych, a częstym i tradycyjnym w kawalerii konnej czy pancerniej armii II RP i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, czołgisti 1 batalionu postanowili uczcić i uświetnić uroczystość własnego święta.

– *Są to drugie obchody święta naszego batalionu, po przejęciu przed dwoma laty tradycji sławnego 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, a zarazem 80 rocznica jego powstania w 1918 roku* – mówi dowódca batalionu mjr Janiak. – *Na razie tylko w tej skromnej formie nawiązujemy do tradycji Pułku. Inną zewnętrzną oznaką przejęcia spuścizny ułańskiej są noszone przez nas barwne proporczyki na beretach i żółte waleczne, lwowskie lwy namalowane na naszych czołgach. Jak wiadomo batalion to nie pułk, ale sądzę że z roku na rok uda się nam w pełni nawiązać do tego co było dawniej. Być może dorównać naszym poprzednikom, a nawet dokonać czegoś więcej.*

Tegoroczne święto batalionu, a raczej tradycyjne Święto Pułku, jak mówią licznie przybyli kombataneci wraz z członkami Rodziny Jazłowieckiej w Polsce, jak zawsze czy to we Lwowie, na emigracji w Londynie, a od dwóch lat oficjalnie w kraju, miało miejsce w dniach 10-11 lipca br. Odbyna się ono na pamiątkę zwycięskiej bitwy, w której ułani pokonali szarżami przeważające wojska ukraińskie pod Jazłowcem na Podolu w 1919 roku. To tam ocalili od zguby Klasztor Sióstr Niepokalanek ze słynną z cudów figurą Najświętszej Marii Panny Jazłowieckiej, którą po zwycięskich bojach wzięli za patronkę. Natomiast wychowanki przyklasztornej szkoły żeńskiej, w podzięce za ocalenie i uznanie zasług, wyszyły i ufundowały swoim Ułanom Jazłowieckim sztandar – jako symbol żołnierskiego honoru.

– *Cieszymy się, że w taki wspaniały sposób i zgodnie z tradycją współcześni pancerni ułani kultywują tradycję swoich poprzedników, zwłaszcza że obchodzimy równocześnie 80 rocznicę powstania Pułku w 1918 roku na Kubaniu w składzie dywizji generała Żeligowskiego* – wyjaśnia prezes Rodziny Jazłowieckiej w Polsce Aleksander Wyrwiński. – *Obok święta w Stargardzie czeka nas jeszcze inna wspaniała uroczystość we wrześniu bieżącego roku. Otóż wówczas kombataneci skupieni w Kole Pułkowym w Londynie, z prezesem mjr. w st. spocz. Jerzym Nawrockim, przekażą do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie przedwojenną kopię sztandaru, która przechowywana była dotąd w Domu Pułkowym w Londynie (oryginał.*



Do defilady. Fot. M. Dragan.

od lat sześćdziesiątych, znajduje się w Instytucie im. Gen. Sikorskiego w Londynie. Będzie to bardzo podniosła uroczystość, w której udział wezmą kawalerzyści ze Stargardu.

Obchody Święta Ułanów Jazłowieckich w ich obecnym miejscu stacjonowania – Stargardzie Szczecińskim, rozpoczęto uroczystą zbiórką batalionu w asyście sztandaru, kompanii honorowej i orkiestry 6 Brygady Kawalerii Pancernej. Odczytano tam rozkaz okolicznościowy o nagrodach i wyróżnieniach kadry i żołnierzy służby zasadniczej batalionu. Między innymi kilku żołnierzy, w tym dowódca batalionu, otrzymało od prezesa Rodziny Jazłowieckiej odznaki honorowe tej organizacji. W uroczystości obok kombatanatów, z najstarszym bo blisko wiekowym uczestnikiem kampanii wrześniowej w 1939 roku rotmistrzem Bolesławem Kostkiewiczem, udział wzięli też matka chrzestna sztandaru brygady, bratanica twórcy 14 Pułku i pa-



Gawęda z członkiniami Rodziny Jazłowieckiej.
Fot. M. Dragan.

trona 6 BK Panc. gen. Konstantego Plisowskiego, córka płk. Kazimierza Plisowskiego pani Teresa Plisowska-Rosen z mężem, oraz dowódca 6 BK Panc. ppłk Piotr Pcionek, a także delegacje zaproszonych pododdziałów brygady. Byli też harcerze z 14 Drużyny im. 14 Pułku Ułanów z Sochaczewa i przedstawiciel Polskiego Klubu Kawalerskiego Robert Rogacki z Poznania, w mundurze kawalerzysty II RP.

Po zwiedzeniu koszar i spotkaniu z żołnierzami batalionu wieczorem odbył się uroczysty capstrzyk z Apelem Poległych i salwą honorową, a harcerze zgodnie z tradycją odśpiewali na zakończenie Modlitwę Ułanów Jazłowieckich. Podsumowaniem dnia było wspaniałe ognisko z suto zastawionym stołem oraz wieloma atrakcjami, m.in. strzelaniem z pistoletu i kbk AK. W dniu następnym była Msza Święta za poległych i pomordowanych Ułanów Jazłowieckich. Na koniec

święta uczestnicy zebrali się na uroczystym obiedzie z toastem za Pułk i 1 batalion czołgów.

– Pierwszy raz uczestniczę w święcie w batalionie Ułanów Jazłowieckich i jestem zachwycony pracą w przejęciu tradycji – mówi wachmistrz Jan Szuman, pisarz przy dowódcy 14 pułku ułanów w 1939 roku. – Współcześni ulani wraz z dowódcą batalionu, który jest świetnym organizatorem, chlubnie i dobrze nawiązują do naszej tradycji.

Równie wzruszony uroczystością jest wachmistrz Władysław Szopiński i Władysław Rydelski z pancernego 14 pułku ułanów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W Anglii, jak zauważają, był tylko obiad świąteczny, ale inna sytuacja i duch pułku. Zaś tutaj wspinała uroczystość z wieloma przedsięwzięciami, wiele jest jeszcze do zrobienia w wychowaniu żołnierskim, mimo tego w 1 batalionie blisko jest do tego co pamiętają z młodości lat wojny.

– Stargardzka uroczystość była porównywalna z tym jakie pamiętam ze Lwowa i Trembowli tuż przed wojną – dodaje st. wachmistrz Jan Radwański, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 roku. – Cieszę się, że w 1 batalionie w należyty sposób nawiązuje się do przedwojennej tradycji. Zachwycony obchodami święta jednostki jest też wachmistrz Eryk Jakma z holenderskiej Honorowej Konnej Eskorty Królowej Beatrycze – gość Rodziny Jazłowieckiej i batalionu. W jego opinii polski sposób świętowania jest bardziej uroczysty, serdeczny i przepełniony tradycją, a także realizowany z większym rozmachem niż ma to miejsce w jego ojczyźnie.

– Przyjazd do pancernych ułanów jest dla mnie dużym przeży-

ciem – dopowiada Władysław Załogowicz, żołnierz 14 Pułku Ułanów AK. – Nie sądziłem kiedyś, że sam zostanę ułanem, mimo iż dopiero w partyzancie, kiedy jako kilkunastoletni baciara na Łyczakowie we Lwowie przybiegałem do koszar Ułanów Jazłowieckich w czasie ich święta. Tutaj odczuwa się tamte chwile zwłaszcza poprzez serdeczność i niemal lwowską gościnność.

Nie tylko dla gości 1 batalionu czołgów była to niezapomniana uroczystość. Również współczesnym kawalerzystom udziela się atmosfera minionych lat. Dla st. szer. Piotra Kubiaka z 3 kompanii czołgów służba w jednostce posiadającej własną tradycję i odrębność od innych jest o wiele bardziej atrakcyjna z tego względu, że jest się dumnym z przynależności do takiego oddziału.

– Cieszę się, że mogę służyć w batalionie kultywującym tradycję słynnego 14 pułku ułanów – zwierza się dowódca 2 kompanii czołgów ppor. Roland Waszkowiak. – Jako kilkunastoletni młodzieniec interesowałem się kawalerią II RP i nie sądziłem, że właśnie w wojsku zrealizuję czynnie moje zainteresowania szczególnie, iż mogę uczestniczyć w tworzeniu nowych polskich tradycji kawalerskich w barwach Ułanów Jazłowieckich.

Podsumowując spotkanie i obchody święta batalionu dowódca współczesnych Ułanów Jazłowieckich mjr Waldemar Janiak zapewnił, iż uczyni wszystko aby tradycja nie tylko nie zaginęła w jego pododdziałach, ale z każdym rokiem stawała się organicznym, codziennym – nie od święta jak pomyślałby ktoś, przeżywanym przez każdego żołnierza, elementem służbowego i prywatnego życia kawalerzystów ze Stargardu Szczecińskiego. □

Teresa Dutkiewicz

„Anioł Ognisty Wołynia”

Drugi Konkurs Recytatorski dla Polaków na Ukrainie poświęcony twórczości Juliusza Słowackiego odbył się w Krzemieńcu.

Inauguracja Konkursu nastąpiła w auli Kolegium Pedagogicznego (dawn. Liceum Krzemienieckiego) w obecności przedstawicieli urzędu miasta oraz konsula generalnego RP we Lwowie Piotra Konowrockiego.

„.....Jeśli tam będziesz... duszo mego łona,
Choćby z promieni – do ciała wrócona –
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,
Która tam stoi jak archanioł złoty,
A czasem miasto jak orzeł obleci
I znów na skalach spoczywa – i świeci...”

Przybyło 26 recytatorów z różnych stron. Repertuar wykonywanych utworów J. Słowackiego był ciekawie dobrany. Jako drugi utwór płynęła poezja Adama Mickiewicza. W rodzinnym mieście Juliusza Słowackiego to współbrzmienie było cudowne.

Po przesłuchaniach uczestnicy konkursu zwiedzili Pończajów. Wieczorem ogłoszenie werdyktu jury i pożegnalny koncert.

W kategorii od lat 14-tu przyznano następujące nagrody:
I – Oksanie Prymak z Mościsk,
Dymitrowi Buntowowi z Kołomyi
II – Nadziei Barkjar z Czortkowa
Ludwice Kamińskiej z Krzemieńca
Marii Andrejków ze wsi Popiele k. Drohobycza
III – Eliaszkowi Rozenbaumowi ze Zdobunowa
Świętłanie Nahornej ze Zbaraża

Dymitrowi Wasylezenko z Sądowej Wiszni.

Na koncert pożegnalny złożyły się pieśni i tańce w wykonaniu zespołów krzemienieckich. Jedną z organizatorek krzemienieckiej społeczności i inicjatorką konkursu była p. Iwona Trojanowska. Ogromne uznanie należy się młodej siłaczce, która od czterech lat uczy i opiekuje się młodzieżą polską Krzemieńca i okolic, a która pokochała Wołyn i ludzi tam mieszkających.

„Wspólnota Polska” jest sponsorem imprezy, organizatorem Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie. Piękna, wzruszająca impreza, godna kontynuacji. □



Koncert pożegnalny II Konkursu Recytatorskiego „Anioł Ognisty Wołynia” – Krzemieniec 1998 r.

Dziesięciolecie TMLiKPW w Kłodzku

W listopadzie 1988 r. zawiązała się w Kłodzku grupa osób pochodzących ze Lwowa w celu powołania do życia Towarzystwa Miłośników Lwowa. W skład grupy inicjatywnej skupiającej się przy Marianie Stopińskim wchodził Józef Wiktor, Wincenty Kauba, Władysław Lomnicki, Eugeniusz Samotyja.

Był to okres sprzyjający powołaniu do życia Towarzystwa, zwłaszcza, że w tym czasie następował całkowity rozkład polityczno-ekonomiczny władz komunistycznych w Polsce.

Osiadła w Kłodzku ludność wywodząca się ze Lwowa i Kresów całą mocą dążyła do utworzenia takiego stowarzyszenia w którym można by się spotkać, powspominać lwowskie i kresowe czasy, ożywić bałak i pieśni lwowskie, które za PRL były śpiewane w gronie osób zaprzyjaźnionych, bowiem władza ludowa i sowietci bardzo tego nie lubili.

Do utworzonego towarzystwa wstępowali nie tylko lwowiaczy ale wiele osób z Kresów, a także wywodzących się z innych ziem polskich.

To różnorodne pochodzenie członków Towarzystwa Miłośników Lwowa spowodowało, że Zarząd Główny zmienił w lutym 1992 r. nazwę z TML na TMLiKPW.

Towarzystwo przez całe dziesięciolecie odgrywało znaczną rolę w organizowaniu życia patriotycznego i kulturalnego na terenie Kłodzka i najbliższych okolic.

Z okazji dziesięciolecia istnienia Towarzystwo przygotowało do druku biuletyn obrazujący działalność Towarzystwa. Biuletyn zawiera wiele wspomnień z okresu wojny, pisanych przez kresowian. Są w nim również wiersze o tematyce lwowskiej i kresowej.

Kłopot jest w tym, że Towarzystwo nie ma pieniędzy na wydanie biuletynu. Dlatego zwracamy się z uprzejmą prośbą do społeczeństwa, kupiectwa, rzemiosła i wszystkich instytucji o finansowe wsparcie potrzebne na opłatę wydruku biuletynu.

Pieniądze można wpłacać w każdą środę w siedzibie Towarzystwa w Muzeum Ziemi Kłodzkiej w godzinach od 15.00 do 17.00 lub w PKO O/Kłodzko na rachunek TMLiKPW Nr. 10205112-12898-270-1.

Jednocześnie Zarząd Towarzystwa TMLiKPW wyraża serdeczne podziękowanie wszystkim członkom i sympatykom którzy już wspomogli finansowo Towarzystwo w realizacji wydania biuletynu.

Zarząd Towarzystwa TML i KPW
Oddział w Kłodzku

Zjazd Brzeżańczyków

„WITAMY BRZEŻAŃCZYKÓW” – takimi słowami zostali przywitani goście, którzy przybyli na IX Zjazd Brzeżańczyków do Kudowy Zdroju w dniach 15-18.06.br. Frekwencja dopisała, na 500 wysłanych zaproszeń przyjechała 152 osoby. Interesujące jest to, że podobnie jak już na poprzednie zjazdy – przybyli ludzie młodzi, nasze córki, synowie oraz wnuki!!! Otwarcia Zjazdu dokonała Iza Sietkiewicz – wspaniała organizatorka, która już czwarty raz zorganizowała Zjazd. Iza bardzo serdecznie powitała Uczestników Zjazdu, jak też proboszcza Fary Brzeżańskiej, księdza Mieczysława Jakóbczyka oraz księdza Stanisława Urbańskiego z Wrocławia. Odczytała listy od Brzeżańczyków, którzy z różnych przyczyn (szczególnie zdrowotnych) nie przyjechali.

Drugi dzień rozpoczął się uroczystą, koncelebrowaną przez w/w księży, mszą świętą w kościele kudowskim. Potem zostało zrobione wspólne zdjęcie zjazdu dla upamiętnienia pobytu na Zjeździe. Po południu spacer z przewodnikiem po Kudowie i zwiedzenie Kaplicy Czaszek. Wieczorem grupowe spotkania, miłe rozmowy, dawne wspomnienia.

W trzecim dniu po śniadaniu chętni udali się autokarem na wycieczkę do Czech, której przewodnikiem był Jerzy Buczkowski. Zwiedzali Nachod, Nové Město n. Metui, Dobruškę, Opocno – Trebichovický Betlém (warto zwiedzić wspaniałą szopkę ruchomą), Jaromer, Skalice.

W godzinach wieczornych, przy ognisku i pieczonych kielbaskach, rozmowy szczere, koleżeńskie, wspomnienia z lat dziecińczych oraz o współczesnej egzystencji Brzeżańczyków w Polsce.

Wielkim wydarzeniem było przybycie zaproszonych redaktorów z Polskiego Radia Wrocław, p. Magdy Orzeł i p. Fili-

pa Marczyńskiego, którzy przeprowadzili wywiady z uczestnikami Zjazdu, robiąc dużą „robotę” dla nas Brzeżańczyków. Zapewnili, że audycja o naszym Zjeździe zostanie nadana w programie Polskiego Radia Wrocław. Były aż dwie audycje, jedna o Zjeździe (sprawozdanie) oraz druga z dyskusji o stosunkach polsko-ukraińskich p.t. „Dziwaczne podziały”.

W ostatnim dniu zebraliśmy się, aby podsumować Zjazd, wyciągnąć wnioski na przyszłość i uzgodnić kolejny X Zjazd Brzeżańczyków, który również odbędzie się w Kudowie Zdroju. Brzeżańczyk założyciel Fundacji „Semper Fidelis” Jan Akielaszek przekazał 200 książek do biblioteki w Brzeżanach.

Do zobaczenia na X Zjeździe Brzeżańczyków!!! Najważniejsze, że idą z nami młodzi.

Jan Zbigniew Buczkowski
rodem z Brzeżan



Uczestnicy IX Zjazdu Brzeżańczyków. Kudowa Zdrój 16.06.1998 r.

Homilia wygłoszona na VI Zjeździe Brodzian w Wiśle w dn. 2.6.1998

Szanowni Panie i Panowie Brodzianie
Drodzy Koleżanki i Koledzy

Szczególnie Drodzy Koledzy z gimnazjalnej ławy,
oraz Koledzy Maturzyści z roku 1938.

Wszystkich tu obecnych członków „Koła Brodzian” ja, Jan Olszański, bp kamieniecko-podolski, witam najserdeczniej słowami, których mnie nauczyła moja matka: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Obejmuję wszystkich i każdego w szczególności, swoim koleżeńskim sercem i miłością. Ludzkie słowa są za ubogie, aby wyraziły ogrom tej miłości i szacunku dla każdego z obecnych, którzy przeżyli swojego czasu koszmar wojny, której okrutne skutki ciążą jeszcze do dni dzisiejszych na historii naszego umęczonego narodu.

Pozdrawiam najserdeczniej miłych mojemu sercu mieszkańców miasta Brody od stóp twierdzy kamienieckiej, przedmurza chrześcijaństwa, od progów kamienieckiej prastarej katedry biskupiej, również umęczonej, która na przestrzeni swojego bytowania podzielała trudne losy miasta. Przez dwadzieścia siedem lat służyła jako meczet dla Turków oraz przez dziesiątki lat jako muzeum ateistyczne. Z tych okrutnych oparów nie może się wyzwolić jeszcze dzisiaj. Miło mi byłoby witąć was wszystkich w Domu Biskupim w Kamieńcu Podolskim, który to dom otwarty dla was zawsze, a najbardziej otwarty dla was jest moje serce, spod którego wyciągam tę katedrę, by jako „mały Wawel” okazać historię tej, która była semper fidelis Kościołowi Katolickiemu, bo i z okna mojego mieszkania widnieją baszty papieskie, będące swojego czasu przedmurzem chrześcijaństwa. Każdego dnia stopy moje jak wszystkich dotyczą historii, stąpają po kamieniach przesiąkniętych krwią i potem całych pokoleń umęczonych.

Reaktywowana w roku 1991 diecezja Kamieniecko-Podolska przyjęła pod swoje skrzydła połowę Ukrainy, sięgającą Morza Czarnego, Azowskiego, wraz z Krymem i dawną dumną stolicą chanów krymskich Bachczysarajem. Do mojej najbliższej położonej parafii 1 km, ale najdalej 1500 km. Mam wrażenie, że znajduję u Przekazanych Koleżanek i Kolegów usprawiedliwienie mojej nieobecności na zjeździe. Tym bardziej, że właśnie w tych dniach ma się odbyć Konferencja Episkopatu i poświęcenie nowej nuncjatury Stolicy Apostolskiej.

Drodzy Koleżanki i Koledzy, Drodzy Rodacy!

Gdy kilka lat temu dowiedziałem się o powstaniu „Koła Brodzian” przyjąłem tę wiadomość z serdeczną radością i akceptacją. Chociaż nie bywałem obecny na zjazdach swoim ciałem, byłem obecny swoim duchem i z największym zainteresowaniem czytałem wszystko, co otrzymywałem od Szanownych Panów Wacława Fastnachta i Piotra Sirko. Wczytywałem się w spisy nazwisk drogich mojemu sercu Brodzian. Przy tej okazji jawiły się przede mną postaci wielkich ludzi w rodzaju naszych profesorów, szczególnie z gimnazjum, na przykład ks. Wojciecha Rogowskiego, Panów prof.: Wiktora Dymitra, Kazimierza Buczkowskiego, Stanisława Gachowskiego, Leona Lękawy, a przede wszystkim Pana

Dyrektora gimnazjum Władysława Sołtysika, ks. Dziekana Jakuba Kozaczewskiego, ks. Generała Boguckiego, pana Feliksa Westy. Z mroków pamięci wyłania się szczególnie bohaterska postać generała Władysława Andersa, bohaterskiego prezydenta miasta Brodów Kochanowskiego i innych. Wszyscy oni ze swoimi imionami i czynami przeszli do historii naszego narodu. Chociaż nie wszyscy zginęli śmiercią męczeńską, to takimi zostali, będąc zamęczeni okrutnym losem. Wczytując się we wspomnienia członków Koła Brodów ja jak ten Sienkiewiczowski latarnik pograżałem się w zadumie nad przeszłością lat młodościowych tym bardziej, że życie moje prywatne upływało w samotności. Niekiedy czytając wiersze Pani Henryki Krzan przenosiłem się myślą do Brodów błędząc po ulicach i zaułkach miasta. Często bywałem w naszym gimnazjum, które żegnałem w 1938 roku ze łzami w oczach, jakby w przeczuciu strasznej katastrofy, na którą nie trzeba było zbyt długo czekać, a ona była nieubłagalnie tragiczna. Skończyła się refrenem, który zabrzmiał nam wszystkim Szanownym dziś członkom „Koła Brodzian” niezmiernie smutną nutą.

Jawia się w mojej pamięci dantejskie sceny nie płaczących, a ryczących z żalu i tęsknoty ludzi opuszczających swoje domostwa, zagrody, gdy na horyzoncie znikają wieże kościołów, bo zapadły się już za nim strzechy ich domów i znikają z pola widzenia cmentarze, na których świeże mogiły kryły doczesne szczątki, niedawno tragicznie wypchane tam nienawiścią, której gorzkim owocem była tułaczka naszych rodaków i was samych.

Duchem i dzisiaj jestem z wami jako wasz kolega, wasz brat, współrodak, by się z Wami radować i modlić na tej Mszy św., która zawsze wchodzi do programu Kongresu „Koła Brodzian”. Raduje mnie też tego rodzaju piękny Wasz program.

Gdy tak oglądam się wstecz, gdy patrzę na przeszłość naszą, nasuwają się słowa Pisma św.: Marność nad marnościami. Nie poddaję się jednak pesymizmowi. U wierzącego w Chrystusa – jakimi, jak spodziewam się, wszyscy jesteśmy – nie ma pesymizmu. Chociaż pogrążymy się w ciemności grobu, to jednak tylko ciało tam miejsce. Tylko ono ma się obrócić w proch. Dusza nasza nieśmiertelna. Pan Bóg w nieskończonej miłości, jaką nas otoczył, nakreślił naszej duszy inny cel niż ciało. Chce nas mieć przy sobie niby Ojciec swoje dzieci. Jesteśmy naprawdę Jego dziećmi. On kocha nas takimi jakimi jesteśmy, choćbyśmy brnęli w powodzi grzechów. My zawsze Boże dzieci. Przyjdzie też czas, że i ciało podniesie się z głębin grobu, aby wraz z duszą radować się Bożą miłością. Nie możemy wzgardzić takim darem Bożym – miłością. Ona wyraziła się przez Krzyż. W śmierci Chrystusa na krzyżu i Zmartwychwstaniu została objawiona w pełni miłość Pana Boga do człowieka i świata. Właśnie on – Chrystus – jest jedyną drogą do Ojca, do prawdy i życia. Nikomu pod niebem nie dano innego imienia, w którym mogli by być zbawieni.

Z entuzjazmem swych serc podążamy za Chrystusem. Tylko On może uciszyć lęk człowieka, jak wtedy, kiedy uspokajał Apostołów: „Nie bójcie się, to Ja jestem”. Patrzmy na Jezusa głębią naszych serc i umysłów. On jest naszym nieodłącznym Przyjacielem, w którym jak najbardziej warto się zakochać. Chrystus wyzwolił Apostołów od lęku, który ośwładał nimi w czasie Jego męki. On i nam pozwala przetrwać najtrudniejsze chwile życia, jeśli z wiarą i nadzieją zwracamy się do Niego o pomoc. Zaufajmy Mu do końca. On bowiem jedyny ma słowa życia wiecznego. On też jedyny nie zawodzi. Ileż to razy wiara i nadzieja naszego narodu były wystawiane na próbę, na bardzo ciężką próbę wieku, który się kończy, do którego wplotła i nas historia. Jak długo Apostoł Piotr patrzył w oczy Jezusa tak długo szedł po falach jeziora. Gdy zwątpił, stracił kontakt z Jezusem, zaczął tonąć. Nie traćmy z naszego widnokręgu życia Pana Jezusa, inaczej i my zaczniemy się chwiać i zatoniemy błędząc na wirach naszego życia. Bez Chrystusa życie nasze jest bezprzedmiotowe, życie traci sens. O tę lepszą dolę, o częsty kontakt z Jezusem wszystkich was Drogie Koleżanki i Koledzy i Rodacy zawsze się modlę i innych proszę o modlitwę, bo nie wszystkim jest łatwo być dzieckiem Tego, który jest w niebie. I chociaż starość wielkim ciężarem położyła się na moich plecach, to o Kolegach, Nauczycielach, Profesorach nigdy nie zapominam. Nie zapominam też o tych, którzy już odeszli na łono naszego wspólnego Ojca.

Z zapewnieniem o mojej pamięci modlitewnej, żegnam przeznaczonych Brodzian rzucając się każdemu na szyję, składając na czoło swój braterski pocałunek, jako zadatek miłości, pokoju, życzliwości i uszanowania oraz kreśląc na nim, jako znak zwycięstwa i błogosławieństwa krzyżyk. Niechaj Boże błogosławieństwo, którego

wszystkim życzę, ścieli się obficie na wszystkich drogach waszego życia, a chwile tego życia niech dobry nasz Ojciec Niebieski zechce przeżłocić swoim boskim spojrzeniem i mnóstwem łask, a szczególnie tą, którą jest wieczna radość z aniołami i świętymi w niebie. Na resztę naszego „wegetowania”, bośmy starzy, i ja błogosławię w imię Ojca i Syna i Ducha świętego.

Ściskam wszystkich najmocniej i najserdeczniej oraz dziękuję z okazji tej Mszy św. za wiarę, której nie straciście na wirach trudnego życia, za waszą wierność Panu Bogu, skrzyżowanemu kluczem Piotrowym, za wierność Chrystusowi, Jego Najświętszej Matce, którą, jak wierzę, kochacie z całym Narodem Polskim.

Chwile pożegnania nawet na papierze są trudne. Mam świadomość, że to pożegnanie nie oznacza zerwania więzi, jaka mnie choć duchowo łączy z Wami. Zapewniam, że mam Was wszystkich w swoim sercu i że w hierarchii, geografii mojej biskupiej modlitwy zajmujecie na pewno nie ostatnie miejsce. Proszę też o trochę miejsca w Waszym sercu i Waszych modlitwach, abym mógł służyć Bożemu Ludowi, też umęczonemu tak, jak Bóg chce i jak długo chce. Tulę do swego serca nie tylko was ale wasze dzieci, wasze wnuki. Niech rosną Wam na pożytecznych członków Kościoła, Ojczyzny tej ziemskiej i tej niebieskiej, na zbawienie dusz i na Waszą pociechę. I niech Ojczyznę kochają tak, jak nas uczono ją kochać, jak my w rzeczywistości ją kochamy. Dowodem tej naszej miłości są okresowe zjazdy, które zwołujecie.

Przy okazji wyznaję, że ogarnia mnie obawa na wspomnienie tego, co przepowiada Pan Piotr Sirko, że to ostatni zjazd Brodzian. Oby tak nie było.

Z wyrazami czci, uszanowania i podziękowania za łaskawą uwagę.

Kamieniec Podolski, 2 maja 1998 r.

Apel

Koło Przyjaciół Brodów
k/Lwowa
Al. Ks. Bp. J. Burscha 21
43-480 Wisła

Do wszystkich, którym los rodaków na kresach południowo-wschodnich nie jest obojętny, my dawni mieszkańcy miasta Brody, leżącego 95 km na wschód od Lwowa, kierujemy prośbę o pomoc w budowie nowego kościoła rzymsko-katolickiego w tym mieście.

Los Brodów jest najtragiczniejszy w całej Archidiecezji Lwowskiej. Szesnastowieczny kościół za czasów sowieckich był salą gimnastyczną. Po upadku komunizmu na krótko odzyskał właściwe funkcje, ale już w roku 1993 grekokatolicy siłą, przy pomocy milicji, usunęli modlących się z całego terenu kościelnego. Od tej pory, przez cztery lata nasi rodacy, bez względu na porę roku, modlą się na łące pod gołym niebem podczas upałów, deszczu i podczas mrozów, gdy w kielichu zamarza wino mszalne. W ten sposób Polacy pozbawieni zostali praw mniejszości do nauki religii, języka i kultury przodków.

Po długoletnich staraniach uzyskano zgodę i miejsce na budowę kościoła, a równocześnie zabytkowy kościół stał się dodatkowo obiektem odwetu za rozebraną kopułę na kościele w Przemyślu.

O tym, czy i kiedy nowy kościół zostanie zbudowany, zadecydują zgromadzone środki pieniężne od ofiarodawców z Polski i zagranicy.

Rodacy na kresach południowo-wschodnich są wyjątkowo biedni, bez naszej pomocy nie zbudują sami nawet małej kaplicy. Przyda się każda ofiarowana złotówka, chociaż liczymy także na zamożnych sponsorów.

Datki prosimy przysyłać na:

Konto Caritas Archidiecezji w Lubaczowie
Bank Depozytowo-Kredytowy w Lubaczowie
10701496-1397-2227-0100

z wyraźnym oznaczeniem celu:

Na budowę kościoła rzymsko-katolickiego w Brodach.

W imieniu Koła Przyjaciół Brodów
dr Stanisława Valis-Schyleny
Al. ks. bp. J. Bursche 21
43-460 Wisła

Kościelne uroczystości w Złoczowie



Poświęcenie przez abp-a M. Jaworskiego tablicy ku czci J. E. Ks. Biskupa Jana Cieńskiego, wmurowanej 27.12.1997 r. w Złoczowie.

Była to uroczystość nieprzeciętna. Do kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Złoczowie zjechało wielu zaproszonych gości, z których najważniejszym był J. E. ks. arcybiskup Marian Jaworski metropolita lwowski, który odprawił uroczystą mszę świętą w asyście 8-miu duchownych. Prócz duchownych rzymskokatolickich, byli też wyznania grekokatolickiego i prawosławnego. Byli zakonnice, parafianie ze Złoczowa i innych miejscowości.

Tablica z napisem: „J. E. Księdzu Biskupowi Janowi Cieńskiemu niezłomnemu obrońcy wiary -7.01.1905 +26.12.1992 długoletniemu pasterzowi parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Złoczowie w latach 1938-1992 wdzięczni parafianie”, została wmurowana w filar z prawej strony od wejścia, w tylnej części kościoła.

Wybitna postać J. E. ks. Biskupa zasługuje na to, aby na jego grobie stanął nagrobek godny Zmarłego. Niestety nie jest to sprawą łatwą do wykonania z różnych powodów. Po pogrzebie, na ziemnej mogile został postawiony żelazny krzyż bez napisu. Po paru latach pojawiła się tablica, istniejąca do dziś, z napisem niezbyt zgodnym z faktami. Wymieniony tam jest „Ks. Jubilat” z racji jubileuszu 50-lecia kapłaństwa. Dlaczego nie wymieniono Biskup? Należy tu wyjaśnić, że ks. Jan Cieński w r. 1967 dostał zezwolenie na wyjazd do Polski, gdzie w wielkiej tajemnicy został wyświęcony na biskupa przez prymasa Polski J. Eminencję Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

O tajemnicy wiedzieli tylko ci, którzy z racji stanowiska duchownego w „podziemiu” państwa radzieckiego musieli o tym wiedzieć, np. wyświęceni na księży przez biskupa J. Cieńskiego greko-katolicy klerycy. Tajemnica była tak wielka, że po upadku Związku Radzieckiego nie wychodziła na jaw, jakkolwiek przestało to być celowe. W związku z tym, zwracali się do władz kościelnych m.in. bratanek Zmarłego hrabia Mgr inż. Włodzimierz Pruszyński i autor niniejszego komunikatu, na co otrzymał odpowiedź od J. E. arcybiskupa M. Jaworskiego, że sprawa jest przekazana do rozstrzygnięcia do Watykanu. Wreszcie z końcem 1997 r. została pomyślnie rozstrzygnięta i dzięki temu już na tablicy wyżej wymienionej widnieje pełny tytuł Biskupa, co też będzie uwidocznione na nagrobku.



Procesja Bożego Ciała w Złoczowie. 11 VI 1998 r.

Procesja w Złoczowie

Święto Bożego Ciała w dniu 11.06.98 w Złoczowie było bardzo uroczystie obchodzone. Trzeba podkreślić, że urzędowo na Ukrainie jest to dzień roboczy z powodu przesunięcia, w kalendarzu greko-katolickim i prawosławnym, ze świętami rzymskokatolickimi. Dlatego procesja była ograniczona, za panowania ZSRR do wnętrza kościoła, potem do ub. roku do paru kroków na placu przed kościołem.

W tym roku nasi księża postanowili z procesją obejść część miasta. Władze miejskie dały zezwolenie, milicja zapewniła porządek, a nauczyciel szkoły muzycznej Płachciński zorganizował orkiestrę dętą, dobierając muzyków ze swej szkoły i wojska.

Uroczystość rozpoczęła się mszą św. o godz. 9-tej. Kościół był pełny. Prócz naszych księży, był ks. prawosławny, a wśród naszych parafian można było zauważyć pojedyncze osoby wyznania greko-katolickiego i prawosławnego. Złoczowski proboszcz ks. kanonik Jan Buras, po wygłoszeniu jak zwykle pięknego kazania, poinformował też wiernych w jakim porządku będzie się szło przez miasto. Po mszy św. przy muzyce ruszyła procesja. Na przemian grała orkiestra i śpiewano pieśni. Aż dziw, że szło to tak składnie, jakby grała orkiestra zawodowa i śpiewał lud, który nie miał ponad 50 lat przerwy w otwartym wyznawaniu wiary.

Z otwartych okien z zainteresowaniem patrzyli na nas ciekawi mieszkańcy miasta, a wielu naszym parafianom cisnęły się łzy do oczu z radości, że znów w procesji szliśmy przez śródmieście.

Po zakończeniu uroczystości, parafianie natychmiast rozebrali ołtarze i pozamiatali ulice, doprowadzając wszystko do normalnego stanu.

Jak z tego widać, współpraca Polaków i Ukraińców w Złoczowie w chwili obecnej nie tylko nie budzi żadnych zastrzeżeń, ale może służyć przykładem dla innych powiatów.

Dałby Bóg, by i na innych odcinkach religijnego życia zaistniała wśród ludności taka harmonia. □

Świdwiński Dzień Kultury Kresowej



Prezesa O.TMWiKW A. Teresińska i Klubu TMLiKPW M. Kostur z burmistrzem F. Paszelem i wójtem B. Lauferem na czele korowodu ul. m. Świdwina.



Bolesław Kurek – gość ze Lwowa, muzyk, śpiewak, były dyrygent Chóru „Echo” we Lwowie, w głębi członkowie zespołu „Dąbrowiaczy” z Lekowa.

To nowa impreza kulturalna realizowana w ramach „Dni Świdwina” organizowana po raz drugi przez Klub TMLiKPW wraz z Towarzystwem Miłośników Wilna i Kresów Wschodnich, Kołem Związku Sybiraków i Świdwińskim Ośrodkiem Kultury w Świdwinie.

Obchody rozpoczęto 4 czerwca o godz. 15.30 wyświetleniem archiwalnego filmu pt. „Ty co w Ostrej Świecisz Bramie”. W czytelni MBP zorganizowano wystawę wydawnictw Lwów-Wilno-Sybir.

Główne obchody Dnia Kultury Kresowej odbyły się 5 czerwca. O godz. 16.00 w Kościele MBNP odprawiona została Msza św. w intencji Polaków na Wschodzie i Kresowiaków na Ziemi Świdwińskiej. Mszę św. celebrował Ks. Kan. Jan Wszolek z udziałem członków Towarzystw Kresowych przy czytaniu lekcji, modlitwy wiernych i ofiarowaniu. Ciepłym i serdecznym akcentem było ofiarowanie portretu papieża Jana Pawła II wykonanego ręcznym haftem przez p. Jadwigę Musiałowską – sybiraczkę wilniankę. Wśród ofiarowanych darów był miód, ser, chleb kulikowski-lwowski i chleb wileński, rogalce i obwarzanki smogońskie.

Po Mszy św. zespoły artystyczne utworzyły barwny korowód z organizatorami oraz władzami miasta i gminy Świdwin na czele. Korowód z muzyką i piosenką lwowską i wileńską przeszedł ulicami miasta na podzamecz, gdzie artyści ludowi wystawili na sprzedaż swoje prace, obrazy, rzeźby itp... Można było kupić chleb kulikowski i wileński. Fi-

nałową częścią imprezy były występy zespołów artystycznych, głównie z programami kresowymi.

Rozpoczęli organizatorzy: Mieczysław Kostur, Anna Teresińska, Wanda Duklas i Marian Wiszniewski z udziałem Franciszka Paszela Burmistrza Miasta Świdwin. Burmistrzowi za dobrą współpracę M. Kostur wręczył album Lwowa, a M. Wiszniewskiemu – Dyrektorowi Świdwińskiego Ośrodka Kultury, sekretarzowi Klubu TMLiKPW Złotą Odznakę TML przyznaną przez Zarząd Główny TMLiKPW we Wrocławiu.

W programie artystycznym wystąpili: p. Bolesław Kurek ze Lwowa – muzyk i były dyrygent Chóru „ECHO” we Lwowie, który śpiewał ballady i piosenki lwowskie akompaniując na gitarze przy współudziale p. Krystyny Górka, która recytowała poezję lwowską.

Zespoły „Leszczyna” z Pęczeryzna, „Dąbrowiaczy” z Lekowa, „Kaczeńce” z Jastrowia, „Płaz” Świdwińskiego Ośrodka Kultury, kapela „Adaśki” z Koszalina, p. Jan Wagnago poeta gawędziarz z Wrześnicy i p. Jadwiga Bartoszewicz ze Szczecina przedstawili folklor kresowy.

Imprezę taką można było zorganizować dzięki zainteresowaniu i wsparciu władz miasta i sponsorów, którym organizatorzy serdecznie dziękują.

Organizatorzy mają nadzieję, że Dzień Kultury Kresowej będzie już stałą imprezą podczas Dni Świdwina, a Świdwiński Ośrodek Kultury stanie się miejscem przeglądów zespołów folklorystycznych o programie kresowym w naszym regionie. □

Alina Młyńska-Wójcik

Klub Stryjan w Warszawie działa już ósmy rok

Rok 1990 był w Warszawie szczególnie znaczący dla działalności Kresowiaków. To właśnie wówczas z długiego, trwającego blisko pół wieku letargu zaczęli budzić się do życia mieszkańcy dawnych polskich Kresów. Bo choć Towarzystwo Miłośników Lwowa działało już od 1988 r., to jakoś byli mieszkańcy innych kresowych miast nie kwapili się do działania. Wyglądało na to, że Kresy II Rzeczypospolitej

składały się wyłącznie ze Lwowa. Bardzo mnie to smuciło, tak bardzo, że w styczniu 1990 r. zaczęłam „wyłuskiwać” z blisko dwu tysięcy członków Oddziału Stołecznego TML tych „nielwowskiów”. I tak doszło do pierwszego, założycielskiego zebrania Koła Kresowego w dniu 15 maja 1990 roku.

Organizując Koło Kresowe zauważyłam z radością, wśród sporządzanych przeze mnie wykazów, również i mie-

szańców Stryja, miasta, z którym związana była moja rodzina. Zajęta organizowaniem Koła Kresowego, dopiero w październiku znalazłam czas na powołanie w jego ramach odrębnego Klubu Stryjan i tak 15 października 1990 r. odbyło się jego założycielskie zebranie. Był wówczas Klub Stryjan w Warszawie pierwszym w Polsce. Tuż za nim, zaledwie miesiąc później powstała „Strzecha Stryjska” we Wrocławiu, a w następnych latach Kluby i Koła Stryjan w Krakowie, Opolu i w Gliwicach (przekształconym później w oddział).

Od samego początku, aż do tej pory stale borykamy się z brakiem lokalu na nasze spotkania. Zmienialiśmy go już sześć razy, za każdym razem nie wiedząc na jak długo. Przy obecnie panującym „wolnym rynku” bardzo trudno jest znaleźć darmowy lokal, a my niestety nie mamy z czego płacić. Jak do tej pory nie otrzymaliśmy nigdy żadnej pomocy finansowej na pokrycie kosztów naszej działalności ani od naszego „starszego brata”, czyli od Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, ani od innej organizacji czy instytucji. Nie otrzymaliśmy jej również przy załatwianiu kolejnych lokali. Jest nas mało i z każdym rokiem coraz mniej, a kieszenie emeryckie coraz bardziej puste. Całą naszą działalność możemy prowadzić dzięki własnym, niewielkim i dobrowolnym składkom.

Na szczęście pod koniec ubiegłego roku, pod swój dach przyjęło nas Koło Kombatantów i Więźniów Politycznych nr 11, przy ul. Bytnara. Dzięki życzliwości Zarządu Koła, z prezesem p. płk. Tadeuszem Jarmolińskim i sekretarzem p. Zbigniewem Laskowiczem na czele, mamy to ostatnie schronienie. Oczywiście nie byłoby tych znajomości i tego lokalu, gdyby nie tak bardzo pomocne pośrednictwo doc. dr. Stanisława Hubla.

Głównym spoiwem naszej „stryjskiej gromadki”, poza miłością do Stryja, są comiesięczne spotkania. Uroczyste oprawy nadaje im herb Stryja, własnoręcznie namalowany i oprawiony przez Józka Werstlera, który jest również projektantem i wykonawcą naszej klubowej legitymacji i dyplomów.

Tematyka naszych zebrań jest dość zróżnicowana. Było spotkanie z autorem książki „Ludzie Doliny” – Franciszkiem Stemplerem. Książka ta w 1990 r. uzyskała pierwszą nagrodę TML. Wszyscy otrzymaliśmy ją w darze od autora z pięknymi dedykacjami. Od tego czasu p. Franciszek, mimo, że sam pochodzi z Doliny i mimo swych blisko 90 lat, przyjeżdżał na nasze spotkania aż ze Świdra tak długo jak długo pozwalały mu na to siły. Dziś mamy z nim już tylko kontakt telefoniczny i listowny.

Drugie tego typu spotkanie było z Leszkiem Szulcem, autorem książki o Stryju „Takie małe miasto”. Większość z nas nabyła wówczas od autora tę ciekawą dla nas książkę.

Na kilku spotkaniach wygłaszał pogadanki poświęcone historii Stryja i innych miast kresowych Adam Wartalski. Jeszcze kilka dni przed jego nagłą śmiercią omawiałam z nim tematy następnych planowanych pogadanek.

Dokąd tylko mieliśmy możliwość korzystania z magnetowidu, wyświetlaliśmy filmy o Stryju i Kresach, zarówno te nakręcone przez red. Stanisława Auguścika, znane z programów telewizyjnych, jak i amatorskie, kręcone przez nas w czasie wyjazdów na Kresy. Część filmu o Stryju St. Auguścik nakręcił z udziałem członków naszego Klubu. Oprócz mnie w filmie tym udział wzięli nieżyjący już Mietek Barański, Adam Wartalski i Czesia Lassotowa, u której w mieszkaniu ta część filmu była kręcona. Przedwczesna i nagła śmierć red. Auguścika przeszkodziła mu ten film uzu-

pełnić i nagrać na kasety video, przeznaczoną przez TV do dystrybucji. Niestety są więc to już tylko filmy archiwalne i nowych raczej się nie doczekamy, bo dotąd nie ma nikogo, kto z równym zaangażowaniem jak red. Auguścik chciałby i potrafił go zastąpić. Nie ma też ku temu sprzyjającej atmosfery w TV, a nasze kresowe „lobby” jest zbyt słabe, by na stawienie to zmienić.

Nawiązaliśmy kontakty z rodziną Kornela Makuszyńskiego i z Towarzystwem Karpackim, które ufundowało tablicę pamiątkową temu pisarzowi i poecie. Tablica została wmurowana i poświęcona w kościele parafialnym w Stryju 3 maja 1997 r. W uroczystościach tych wzięli udział również i przedstawiciele naszego Klubu, zawożąc dla stryjskich dzieci dary, a m.in. książki K. Makuszyńskiego, ofiarowane przez jego rodzinę, a właściwie rodzinę jego drugiej żony – pp. Gluzińskich. Stryjanie mieszkający na Śląsku, nastawieni są głównie na pomoc Parafii w Stryju i w Skolem i przez tyle lat swej działalności nie zmobilizowali się, by temu wielkiemu Stryjaninowi ufundować pamiątkową tablicę. Dobrze chociaż, że zajęło się tym Towarzystwo Karpackie. Trzy nasze wieczory poświęciliśmy życiu i twórczości K. Makuszyńskiego oraz poświęconym ku jego czci uroczystościom.

Największym jednak powodzeniem cieszą się spotkania „opłatkowe” i wielkanocne. Smakujemy na nich wypieki i wyroby pań z naszego Klubu. Dziś już nikt sobie nie wyobraża tych uroczystych spotkań bez znakomitej kutii Wiktorii Kutyk oraz bez wspaniałych tortów i mazurków Ziuty Nowackowej. Choć i inne osoby starały się im „dotrzymać kroku”. Te uroczyste wieczory uświetniała czytaniem swych utworów Krysia Siarkiewicz, a ponieważ sprawujemy się dobrze, przychodzili do nas „Mikołaje” w osobach Zdzisława Dmytruka i Leszka Szulca, którzy przynosili nam przygotowane przez siebie „prezenciki”, wiążące się tematycznie ze Stryjem.

Dwa lata temu dołączyła do nas Maria Kraszewska wraz z bratem Mietkiem Nemczykiem i jego żoną Janiną. Ta „ekipa” z „marszu” włączyła się w nasze klubowe życie, odcinając mnie od organizowania „opłatków” i „jajeczek”. Dzięki nim właśnie na wszystkich spotkaniach nie brakuje dla nikogo szklanki gorącej herbaty, przygotowywanej na oligoceńskiej wodzie, przywożonej aż z Głóskowa.

W ramach swej działalności utrzymujemy kontakty telefoniczne, listowne i osobiste z naszymi seniorami zamieszkałymi w Warszawie, którym siły i zdrowie nie pozwalają na uczestniczenie w spotkaniach. Utrzymujemy również kontakty z pozostałymi pięcioma klubami, kołami i oddziałem Stryjan w Krakowie, Opolu, Wrocławiu i Gliwicach oraz Londynie, jak również z Polakami mieszkającymi obecnie w Stryju i z proboszczem tamtejszej parafii – ks. Janem Niklem. Prenumerujemy biuletyny „Strzechy Stryjskiej” i „Z Nurtem Stryja” oraz uczestniczymy w Ogólnopolskich Zjazdach Stryjan w Gliwicach.

Wszystkie te kontakty zaowocowały m.in. zebraniem 1500 adresów Stryjan zamieszkałych w kraju i poza jego granicami. Po ostatnio przeprowadzonej aktualizacji, na podstawie otrzymywanych listów ze smutkiem stwierdziłam, że 1/3 z tego wykazu już nie żyje. Również i z naszego szczupłego grona, liczącego na początku ponad 40 osób, w ciągu ostatnich kilku lat zmarło 11 osób, a drugie tyle nie ma już siły przychodzić na nasze spotkania.

Zespołowo lub indywidualnie robiliśmy wypady do Stryja, Lwowa i okolic, a nawet korzystaliśmy z leczenia sanatoryjnego w Morszynie. Te wyjazdy sprzyjają odświeżaniu

wspomnień i nawiązywaniu kontaktów z mieszkającymi tam Polakami. Szczególnie tym najstarszym, często żyjącym w osamotnieniu i w biedzie, te kontakty, a i również pomoc charytatywna, są bardzo potrzebne. W miarę swych możliwości staramy się taką pomoc organizować. W pierwszych latach naszej działalności zbierane były paczki żywnościowe, książki i odzież za pośrednictwem Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Były to jednak niewielkie ilości, zbyt małe w stosunku do potrzeb. Raz tylko udało się wysłać trzytonowy transport do Stryja. Była to prawie cała żywność zebrana wówczas przez Oddział Stołeczny na pomoc Polakom w Stryju. Od 1995 r., za pośrednictwem Joli Zbyszewskiej udało się załatwić stałą pomoc charytatywną dla Stryja dzięki zbiorkom pieniężnym organizowanym dwa razy w roku z okazji świąt w parafii Najśw. Zbawiciela w Warszawie. Za zebrane wówczas pieniądze kupowane są środki żywności i czystości, po które ks. Nikiel przysyła ze Stryja samochód ciężarowy, zaopatrzone w niezbędne zezwolenia władz ukraińskich.

Wspólnie z prezeską Tow. Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Stryju – Stanisławą Hałas zorganizowaliśmy w kaplicy O.O. Jezuitów przy ul. Narbutta jednorazową sprzedaż cegiełek, emitowaną przez ks. Nikla, na pomoc kościołom w Stryju i w Skolem. Udało nam się również pozyskać sponsorów p. Ewę Fatygo z Warszawy, która, choć nie jest związana z Kresami, wpłaciła na konto Fundacji założonej przez ks. Nikla 30 mln. (starych) złotych.

Nasze starania zaowocowały przekazaniem do Stryja nowego magnetowidu firmy Panasonic oraz kompletnego stroju krakowskiego. W czasie kilkakrotnych wizyt księdza J. Nikla w Warszawie, przekazaliśmy mu również dla Stryja i inne wartościowe dary, takie jak załatwione przez Z. Dmytruka kserokopiarkę i policyjny „gazik” oraz ofiarowane przez Wisię Juras-Smith strzykawkę i igły jednorazowego użytku, czy rękawice chirurgiczne. Ponadto przekazaliśmy leki dla chorych na serce, astmę, wrzody żołądka i postępujący gościec. Również przy okazji naszych wyjazdów do Stryja zawsze zabieraliśmy jakieś dary pieniężne, bądź rzeczowe, takie jak książki, odzież czy słodycze.

To wreszcie dzięki naszym staraniom przez okres 3-5 tygodni przebywała w Polsce 30-osobowa grupa dzieci ze Stryja. Jak do tej pory żadnemu innemu klubowi, czy Oddziałowi Stryjan nie udało się tego załatwić.

W czasie swego pobytu dzieci brały udział w VI Parafiadzie, zdobywając II nagrodę za program kulturalny. Zwiedziły wówczas Warszawę, Mazury i góry. Sponsorami ich wakacji w Polsce byli: organizatorzy VI Parafiad, Ministerstwo Edukacji Narodowej, Towarzystwo Węzi i Pomocy Polakom na Wschodzie oraz parafia M B Królowej Meksyku w Laskach Warszawskich i Najśw. Zbawiciela w Warszawie, gdzie też dzieci dały wzruszający koncert patriotycznych i religijnych pieśni. W czasie tego pobytu dzieci nawiązały liczne kontakty, które owocują do dziś.

Pod koniec roku 1996 przekazaliśmy z własnych składek na ręce Stanisławy Hałas ponad 3 mln. (starych) złotych na pomoc dla najbiedniejszych Polaków w Stryju, a prezes „Wspólnoty Polskiej” prof. A. Stelmachowski na ten sam cel przekazał jej wówczas 700 dol. USA. Przy każdej nadarzającej się okazji posyłamy do Stryja dziecięcą odzież, która jest tam najbardziej potrzebna.

Wszystkie te wyżej wymienione działania, przy tak niewielkiej liczbie członków naszego Klubu, wymagały ogromnego nakładu pracy. Niestety mamy coraz mniej sił, a i o pieniądze jest coraz trudniej. Dokąd sił nam starczy będziemy oczywiście nadal realizować wytyczone przez siebie cele. Jednak niewiele zostało nam już czasu na aktywną działalność. Uważam, że z czasem pomoc charytatywną winny przejąć całkowicie organizacje do tego powołane i Kościół Katolicki w Polsce. Parafie w Stryju i w Skolem, podobnie jak i inne położone na naszych dawnych Kresach, działają dynamicznie i mają bardzo ambitne plany. Wymierający już z coraz bardziej pustymi emeryckimi kieszeniami byli mieszkańcy tamtych miast nie są w stanie sprostać tym wszystkim, stale rosnącym potrzebom.

Resztki sił i czasu, jaki nam pozostał powinniśmy poświęcić staraniom o ocalenie od zapomnienia naszego rodzinnego miasta i jego polskiej przeszłości. Uważam, że wyrzutem sumienia w tej dziedzinie winny być dla nas, zaniedbane, popadające w coraz większą ruinę groby legionistów. Jest ich około 200 na stryjskim cmentarzu. Nikt dotąd o ich renowacji nie pomyślał; czyż nie powinno być nam wstyd, chociażby przed Ukraińcami?

W utrwalaniu historii tych drogich nam, pozostawionych wbrew naszej woli miast i ziem, atmosfery, jaka panowała oraz ludzi tam żyjących, nikt nas nie może wyręczyć, bo my tę historię mamy zakodowaną nie tylko w pamięci, ale i w sercu. □

Alfred Janicki

Rocznica „Dnia ludzkości” w Węglińcu

12 lipca 1998 r., Węglińiec, godz. 14.00. Rzymsko-Katolicki Kościół Parafialny wypełniony wiernymi po brzegi. Na dworze jednostajny szum gęstego deszczu. Rozbrzmiewa pieśń... „Z dawien Polski Tyś Królowa Maryjo...”, blask świateł. Do spełnienia eucharystii wychodzą do ołtarza księża, znani ze swego kresowego rodowodu: Ks. Kanonik Tadeusz Jaworski (Węglińiec), Ks. Kanonik Kazimierz Pietkuń (Zgorzelec), Ks. Kanonik Franczak (Gierałtów), Ks. Proboszcz Zbigniew Korab (Stary Węglińiec) i Ks. Stanisław Chłopecki (Wrocław). Spełniają ofiarę w intencji Członków Rodzin z Kresów Wschodnich, którzy cierpieli i ginęli za to, że byli Polakami. Ks. Kanonik Kazimierz Pietkuń w swej homilii przedstawił cierpienia naszych rodzin w aspekcie przykazania miłości bliźniego i Samarytanina, po-

krzepił zebranych ufnością w zwycięstwo dobra nad złem. W modlitwie wiernych Ks. Stanisław Chłopecki prosił Stwórcę o zbawienie Kresowiaków poległych na Syberii, stepach Kazachstanu, walczących na wschodzie i zachodzie, poległych z rąk dawnych współpracowników. Podkreślił jednocześnie nadzieję zwycięstwa dobra nad złem.

Podkreślił konieczność wychowania patriotycznego w rodzinie Polskiej, wokół takich wartości jak: Ojczyzna, Wiarą, Bóg.

W trakcie ofiarowania syn kresowiaka Łukasz Kutrowski odśpiewał pieśń Lwowian do Matki Boskiej – Opiekunki Lwowa. Na zakończenie wierni odśpiewali pieśń „Boże coś Polskę”.

Po Mszy Św. wszyscy jej uczestnicy przeszli na plac, gdzie stoi obelisk z tablicą pamiątkową. Deszcz z jednostaj-

nego przeszedł w ulewę. Około 300 osób cierpliwie czekało na rozpoczęcie uroczystości odsłonięcia.

Przy obelisku prezes Alfred Janicki przedstawił tragedię Polskich rodzin z Kresów Wschodnich, ich cierpienie ze strony Sowietów i faszystów niemieckich i ze strony Ukraińskiej Powstańczej Armii. Zaapelował do zebranych o szacunek dla swych członków rodzin, którzy swym życiem zapisali się na trwałe w historii naszego narodu. Prosił o kontynuowanie życia rodzinnego wg tradycji Kresowej. Wykazał iż gesty pojednania czynione przez nasze władze, są czynione w „imieję wejścia do Europy” w przemilczaniu tragedii przeżywanych przez rodziny Kresowe. Nadal pozostaje bez odpowiedzi pytanie: „Dlaczego żaden nasz rząd nie upomniał się o Polaków pomordowanych przez bandy UPA?”. „Dlaczego nie szuka się i nie ściga z urzędu morderców spod znaku UPA?”. Zaapelował o przekazanie wiedzy o martyrologii rodzin z Kresów Wschodnich przez żyjących kresowiaków.

Aktu odsłonięcia obelisku z tablicą pamiątkową dokonali: Kazimierz Markowski (Ziemia Wileńska), Wanda Talma (Wołyń), Janina Kramarzewska, Ludwik Grocholski, Bronisław Kapnik (Podole), Kazimiera Sulikowska (Ziemia Lwowska). Przewodniczył im Alfred Janicki.

Aktu poświęcenia dokonał ks. Kanonik Tadeusz Jaworski.

O godzinie 16.00 w miejscowej Szkole Podstawowej zebrali się fundatorzy obelisku i tablicy oraz członkowie Oddziału Miłośników Ziemi Tarnopolskiej i Stanisławowskiej w Węglińcu; w spotkaniu uczestniczyło 130 osób.

Prezes Janicki na początku w gorących słowach podziękował firmie „Exbud S. A.” z Bolesławca za bezpłatne przekazanie bloków piaskowca na obelisk, firmie „Famago” ze Zgorzelca za pomoc w postawieniu obelisku oraz Panu B. Boberowi za bezpłatne usługi transportowe. Podziękował też za wsparcie moralne, finansowe oraz w robociznie dla Samorządu Mieszkańców miasta Węglińca (M. Gałusza), Niezależnej Inicjatywy Samorządowej (M. Sochoń), a szczególnie gorąco wszystkim ofiarodawcom, których drobne kwoty zaświadczyły o zapotrzebowaniu na moralne zadośćuczynienie za milczenie o tragedii Kresów.

Oddzielne podziękowania skierował do Burmistrza Gminy i Miasta mgr Andrzeja Kutrowskiego oraz Sekretarza Gminy i Miasta Pana Stanisława Mikołajczyka za codzienne wsparcie tematyki Kresowej.

Główne hasło spotkania: „Człowiek może żyć wszędzie, ale serce zostaje tam, gdzie się urodził i wychował”.

Dokumentowały to wystawy:

– Nasze Rodziny Kresowe a 80-rocznica Niepodległości II Rzeczypospolitej,

– Tragedia Wołyń – 11 lipca 1943 rok,

– Podole Dzisiaj – fotografie P. Kaczmarka.

„Podolanki” z Czerwonej Wody pod kierunkiem Stefana Pietruszki śpiewały pieśni: „Obrońcom Lwowa”, „Nasze małe żołnierzyki”, „To luty”, „Pożegnanie z Podolem”, „Opatrzność Boska” i ... „Upływa szybko życie”.

Uczniowie miejscowej szkoły, Agnieszka Matuszewska (8-latki), Kinga Kaletka, Kamila Pławiak, Anna Kleszczyńska, Łukasz Kutrowski i Kamil Mróz pod kierunkiem Pani mgr Anny Jeziornej wzruszyli swoimi recytacjami i pieśniami.

Spotkanie odbyło się przy stołach suto zastawionych pieczywem domowym Podolanek i członkiń Oddziału TM-LiKPW w Węglińcu: Ireny Majdziak, Krystyny Majewskiej, Jadwigi Michalak, Danuty Piaseckiej, Marii Rudnickiej i Marii Wędziny pod kierunkiem Teresy Basarab.

Na spotkaniu przyjęto nowych członków TMLiKPW oraz powołano nowych członków Zarządu Oddziału

(P.P. Krystynę Majewską, Marię Rudnicką, Ludwika Grocholskiego i Piotra Kaczmarka).

Odczytano rezolucję – protest do naczelnych władz naszego państwa, którą zebrani przyjęli długimi owacjami. W rezolucji tej czytamy:

„Nie można mówić o wspólnych winach porównując krzywdy wyrządzone w akcji „Wisła” z mordami rodzin polskich na Kresach i z totalnym niszczeniem wszystkiego co polskie, dokonywane przez UPA.

Milczenie i zapomnienie nie może być naszą ceną za wejście do Europy. Rodziny z Kresów Wsch. złożyły już ofiarę krwi i cierpienia, nie można od nas żądać ofiary zapomnienia. Możemy przebaczyć (jeśli połud-wsch. sąsiad przyzna się do popełnionych zbrodni) ale nigdy zapomnieć!”

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż pomysł postawienia obelisku z tablicą pamiątkową poświęconą Członkom Rodzin z Kresów Wschodnich, którzy cierpieli i ginęli za to, że byli Polakami – powstał 31.01.1998 r. i już został zrealizowany i spełnia swoją rolę.

Autorem projektu obelisku i tablicy pamiątkowej jest Alfred Janicki, który skreślił te słowa i gorąco dziękuje wszystkim, którzy pomogli zrealizować ten dowód pamięci i uczestniczyli w tej uroczystości.

W Węglińcu Dzień Ludzkości został godnie uczczony. □



Prezes Oddziału Miłośników Ziemi Tarnopolskiej i Stanisławowskiej w Węglińcu mgr Alfred Janicki, autor projektu obelisku i tablicy.

Fot. A. Popielewicz.

Zbigniew Umański

Notatnik kresowy

„Jeśli zapomnę o nich,
Ty Boże na niebie, zapomnij o mnie”

Pamiętamy, nie zapomnimy...

Prezydent RP A. Kwaśniewski i prezydent Ukrainy L. Kuczma w podcharkowskich Piatichtkach wmurowali akt erekcyjny i położyli kamień węgielny, poświęcony przez Papieża, pod budowę polsko-ukraińskiego cmentarza ekumenicznego upamiętniającego ofiary sowieckiego totalitaryzmu. Na 2 ha powierzchni cmentarza będzie 75 symbolicznych grobów z trzymetrowymi pionowymi krzyżami. Wzdłuż „czarnej drogi”, którą wjeżdżały ciężarówki z ciałami pomordowanych jeńców polskich, staną dwie ściany, a na tablicach znajdą się nazwiska i stopnie wojskowe ofiar. Ponieważ leżą tam także Ukraińcy, cmentarz będzie miał charakter wielowyznaniowy. Przy bramie umieszczone będą orzeł i tryzub, godła Polski i Ukrainy. Projekt cmentarza wykonali polscy architekci i jest on taki sam, jak dla cmentarzy w Katyniu i Miednoje.

W uroczystościach w Piatichtkach uczestniczyli przedstawiciele polskiego parlamentu z marszałkiem M. Płażyńskim, ok. 200 członków Rodzin Katyńskich, Polonia i bliscy zamordowanym oraz żołnierze WP. Mszę św., w której uczestniczyli przedstawiciele kościołów greckokatolickiego, ewangelickiego i prawosławnego celebrował biskup gen. Sławoj Głódź. Rodziny Katyńskie przekazały tutejszemu kościołowi symboliczny kielich i paterę. Poświęcono także krzyż zrobiony z brzozy rosnącej w Katyniu i wypełniony tamtejszą ziemią.

Uroczystości zakończył apel poległych i salwy honorowe pododdziałów polskich i ukraińskich. Długo jeszcze w lesie słychać było melodię „Śpij, kolego”...

Pomnik Ofiar UPA stanie na bulwarze Xawerego Dunikowskiego we Wrocławiu. Wzniosą go wrocławskie organizacje kresowe i kombatanckie. Pomnik będzie się składał z dwóch brył: cokołu z tablicą informacyjną z napisem: „Pomnik pomordowanych obywateli polskich w latach 1939-47 przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich.” i herbami miast Lwowa, Łucka, Stanisławowa i Tarnopola wykonanych z lanego żeliwa. Głównym elementem pomnika będą dwie pionowe płyty granitowe zestawione z sobą i przełamane – w miejscu przełamania będzie wykuta postać ludzka z rozpostartymi ramionami „wgnieconymi” w belkę granitu. Autorem projektu, wyłonionego w wyniku konkursu, jest mgr inż. M. Szebeszczyk. Monument wykona Jarosław Bańkowski, młody rzeźbiarz wrocławski pochodzący z rodziny kresowej. Władze miejskie Wrocławia wyraziły zgodę na postawienie pomnika Ofiar UPA.

11 lipca, w 55 rocznicę pogromu Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich, po Mszy św. w kościele NMP na Piasku, prezes Komitetu Budowy Pomnika Ofiar UPA, inż. Szczepan Siekierka, położył kamień węgielny pod jego budowę. Obecna była kompania honorowa i orkiestra WP, poczty sztandarowe i delegacja

organizacji kombatanckich, rodziny i bliscy kresowiaci. Główną ideą wzniesienia wrocławskiego pomnika jest oddanie hołdu i czci ofiarom zbrodni ukraińskich nacjonalistów i zachowanie o nich pamięci u potomnych.

Stowarzyszenie Upamiętnienia Zbrodni Nacjonalistów Ukraińskich we Wrocławiu zorganizowało sesję naukową, poświęconą tragicznym wydarzeniom 55 lat temu na Kresach. Wzięli w niej udział m.in. autor głośnej książki „Gorzka prawda”, Poliszczuk, który mówił o ukraińskich ofiarach OUN-UPA, kapelan Armii Krajowej ks. prof. Stanisław Pawełczyk oraz przedstawiciele organizacji kombatanckich i kresowych, kresowiaci, którzy przeżyli ukraiński terror na Wołyniu, Podolu, na ziemi lwowskiej i stanisławowskiej.

W Katowicach, przy Stowarzyszeniu „Rodzina Katyńska”, powstał społeczny komitet budowy Pomnika Ofiar Katynia. Jest już makieta pomnika: trzy postacie w wojskowych płaszczach i rogatywkach polowych. Stanie na jednym z placów w centrum Katowic.

Premier Jerzy Buzek i marszałek Sejmu Maciej Płażyński spotkali się z przedstawicielami Rodzin Katyńskich. Premier zapowiedział, że w ciągu dwóch lat zakończone zostaną prace związane z upamiętnieniem zbrodni katyńskich i że zostanie powołany pełnomocnik, który będzie tą sprawą kierował. W budżecie państwa przewidziano na ten cel odpowiednie środki finansowe.

Bez honorowych gości

W dniach 17-18 lipca br. w Przemyśle odbył się IV Światowy Zjazd i Pielgrzymka Kresowiaków, zorganizowany przez Światowy Kongres Kresowian, którego prezydentem jest Jan Skalski. Uczestniczyło w nim ok. 500 osób z Polski i z zagranicy, w tym działacze polonijni zza oceanu. Nie przyjechali natomiast do Przemyśla – w obawie, że impreza będzie miała antyukraiński charakter, co utrudni pojednanie między naszymi narodami – goście honorowi zjazdu: marszałkowie Sejmu i Senatu oraz kapelan kresowian ks. Zdzisław Peszkowski; z honorowego patronatu zrezygnował Prymas Polski, wycofali się z udziału w zjeździe i pielgrzymce wojewoda przemyski i prezydent Przemyśla, przedstawiciele wojska i policji. Uczestniczyli jedynie dwaj senatorowie AWS oraz trzech posłów – z AWS i SLD. Od przemyskiego zjazdu zdystansowała się także Federacja Organizacji Kresowych, skupiająca większość z 26 organizacji kresowych w Polsce, w tym Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch.

Wydarzenia w Przemyśle „podgrzewane” przez mass media były bacznie obserwowane po drugiej stronie Bugu i środowiska ukraińskie w Polsce. Wywoływały nieprzychylnie reakcje, np. protesty przeciwko ponownemu, uroczystemu otwarciu lwowskiego Cmentarza Orląt, jego odbudowie, czego doświadczyli członkowie polskiej delegacji Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa finalizujący długie i trudne rozmowy we Lwowie z władzami tego miasta w sprawie odtworzenia tej pięknej, a bliskiej sercu każdego kresowiaaka, nekropolii.

Na Wzgórzach Wuleckich i nad Odrą



Fot. E. Legowicz

Rocznica mordu Profesorów Lwowskich

Na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie

4 lipca, w 57. rocznicę tragicznej śmierci profesorów lwowskich rozstrzelanych przez hitlerowców na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie, na miejscu ich kaźni lwowscy harcerze zaciągnęli wartę honorową, odprawiona została Msza św., rodacy złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze pamięci.

We Wrocławiu, gdzie stoi Pomnik Pomordowanych Profesorów Lwowskich, 4 lipca, jak co roku, spotkali się przy nim przedstawiciele wrocławskich oddziałów i klubów



Fot. M. Rogalski

Nad Odrą we Wrocławiu.

TMLiKPW, organizacji kombatanckich z pocztami sztandarowymi, Bractwa Kurkowego uczelni wrocławskich. Wojsko wystawiło wartę honorową. Uroczystości złożenia kwiatów pod pomnikiem przewodniczył wiceprezes ZG TMLiKPW Emil Teśluk. Pamięć naukowców polskich i członków ich rodzin bestialsko zamordowanych 57 lat temu we Lwowie uczczono chwilą ciszy, modlitwą i salwą honorową oddaną przez członków Bractwa Kurkowego.

Byliśmy u Pani Jazłowieckiej

Częstochowa – Jasna Góra przez kolejne lata była miejscem do- rocznych pielgrzymek TMLiKPW. W ubiegłym roku pielgrzymowaliśmy do pustelni błogosławionego Jana z Dukli, w tym roku w czerwcu – do klasztoru SS. Niepokalanek w Szymanowie. Do Matki Boskiej Jazłowieckiej, która wypędzona w 1946 roku wraz z siostrami Niepokalanekami z Jazłowca, tu znalazła schronienie. W Szymanowie jest obecnie Sanktuarium Pani Jazłowieckiej, patronki 14 Pułku Ułanów, który przybrał nazwę „Jazłowiecki” po zwycięskiej bitwie o polskie Kresy 11 lipca 1919 r. pod tą miejscowością. Panią Jazłowiecką odwiedzają w Szymanowie nieliczni, żyjący jeszcze ułani jazłowieccy oraz lwowiacy i kresowiacy pamiętający, jak pielgrzymowali kiedyś do Niej do Jazłowca.

Organizatorem tegorocznej pielgrzymki TMLiKPW – nad którą objął patronat Jego Eminencja ks. Józef kardynał Glemp, Prymas Polski – był ks. Janusz Popławski, kapelan Towarzystwa. Do Szymanowa przyjechało kilkaset lwowiaków i kresowiaków z całej Polski. Mszę św., przy ołtarzu u stóp Matki Boskiej Jazłowieckiej, koncelebrował ks. dr Józef Wolczański w asyście ks. Janusza Popławskiego, który wygłosił, jak zwykle piękną, homilię. Wśród darów złożonych Pani Jazłowieckiej był m.in. żywy bluszcz, przywieziony z jej dawnego sanktuarium w Jazłowcu przez lwowiaków z Zielonej Góry. Posadzą go siostry Niepokalanek w Szymanowie, będzie żywą pamiątką z Kresów.

Siostra Bernadetta, która wstąpiła do klasztoru SS. Niepokalanek w Jazłowcu w 1931 roku, opowiedziała pielgrzymom-kresowiakom o powstaniu tego zakonu, jego założycielce s. Marcelinie Darowskiej, historię kultu Matki Boskiej Jazłowieckiej otwartego w 1860 r. O koronacji posagu w 1939 roku, która w XX-lecie zwycięskiej bitwy, a w przededniu nowej pożogi wojennej odbyła się z udziałem 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich i wielu tysięcy pielgrzymów z całej-



*Szymanów 28.06.1998 r. M. Boska Jazłowiecka.
J. Kondziola, H. Mędrak. Fot. A. Kaminski.*

go kraju. Posąg Pani Jazłowieckiej należy do cennych dzieł sztuki religijnej w Polsce. Wyszedł spod dłuta Tomasza Oskara Sosnowskiego, jednego z najwybitniejszych rzeźbiarzy polskich XIX wieku. Posąg wysokości 170 cm postaci i 24 cm postawy waży ok. 1 tony, został wykonany z białego marmuru kararyjskiego w 1883 r. Najświętsza Panna, ze złożonymi na piersiach rękoma i delikatnie pochyloną głową, przeżywa tajemnicę zwiastowania. Uderza niezwykle piękny wyraz pełnej skupienia twarzy.

Posąg ocalał z zawieruchy wojennej, ale wywiezienie go przez siostry Niepokalanki z klasztoru w Jazłowcu i przewiezienie prymitywnymi środkami transportu do Szymanowa, graniczyło niemal z cudem – powiedziała siostra Bernadetta. Pani Jazłowiecka pozostała ze swoimi wybacielkami – Niepokalankami w szymanowskim klasztorze. I tak jak kiedyś, jest obiektem zachwytu, hołdu, prośb, oddania się Jej w opiekę przyby-

wających do Jej sanktuarium pielgrzymów. Pochodzących z Kresów – w szczególności. Tak było i tym razem.

SS. Niepokalanki zajęły się serdecznie uczestnikami pielgrzymki TMLiKPW. Niektóre, zwłaszcza starsze, nadal czują się jazłowieczkami lub lwowiankami. Nakarmiły nas smacznym obiadem z deserem, udostępniły nam swój rozległy park, zaopatrzyły w opracowania o Pani Jazłowieckiej, klasztorze itp. W „części artystycznej” pielgrzymki, pani Irena Piątkowska z Zielonej Góry recytowała wiersze o naszym bardzie kresowym, Jurku Michotku.

Pożegnaliśmy Panią Jazłowiecką modlitwą i śpiewem. A Szymanów pożegnał nas letnią ulewą.

PS. Jeśli będziecie kiedyś w Niepokalanowie, pamiętajcie – w niedalekim Szymanowie jest Sanktuarium Pięknej Pani Jazłowieckiej. Odwiedźcie Ją. Spotkanie z Ną jest głębokim przeżyciem.

Złoty Jubileusz Kapłaństwa



Warszawa 4.07.1998 r. Ks. J. Popławski. Mieszkańcy Piły składają życzenia (pp. Skibiccy). Fot. A. Kaminski.

Jak bardzo znany, lubiany i ceniony jest ks. Janusz Popławski – kapelan Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. i prezes stołecznego Oddziału TMLiKPW, można się było przekonać w dniu Jego Jubileuszu 50-lecia służby Bogu i Kresom. Do kościoła św. Marcina na warszawskiej Starówce, na uroczystą Mszę Dziękczynną Jubilat przybyli licznie jego przyjaciele, koledzy księża i z ławy szkolnej, Jego wychowankowie oraz wielu, wielu lwowiaków i kresowiaków – warszawskich, z różnych stron Polski i organizacji kresowych, a także zza granicy – ze Wschodu i Zachodu. Ze Lwowa przyjechał 50-osobowy chór katedralny, kresowi księża i goście, z W. Brytanii kombataneci, a wraz z nimi Włada Majewska. Na mszę przyszli aktorzy, dziennikarze, działacze społeczni i państwowi, m.in. Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Przewoźnik. Nie zabrakło młodzieży, harcerzy z poczem sztandarowym. Kościół był pełen.

Wzruszony Jubilat serdecznie wszystkich powitał i podziękował Bogu, że dał mu dożyć 50-lecia kapłaństwa i tej uroczystości. Lwowski chór katedralny zaśpiewał Jubilatowi „Alleluja” Haydna i ulubioną przez Niego pieśń „Śliczna gwiazdo miasta Lwowa”. Pięknie za-

brzmiała w surowych murach warszawskiej świątyni. W trakcie uroczystej Mszy św., z udziałem kapłanów kresowych – ks. Andrzeja Baczyńskiego, proboszcza Katedry Lwowskiej i ks. Tadeusza Mieleckiego, proboszcza parafii w Krzemieńcu, Jubilat wygłosił od ołtarza homilię, bardzo osobistą, a ks. prof. Jarosław Popławski z KUL – piękne kazanie.

Na zakończenie Mszy dziękczynnej, trzem osobom było dane złożyć Jubilatowi życzenia od ołtarza i powiedzieć o Nim słów kilka: Jerzemu Janickiemu – od warszawskiego środowiska kresowego, ks. Andrzejowi Baczyńskiemu – od Rodaków z miasta „Semper Fidelis” i prezesowi ZG TMLiKPW, dr Andrzejowi Kaminskiemu – w imieniu wszystkich członków Towarzystwa. Inni, a takich było wielu, mogli to uczynić na spotkaniu towarzyskim z Jubilatem w „Domu Polonii” Wspólnoty Polskiej na Krakowskim Przedmieściu.

Serdecznym życzeniom, uściskom, gratulacjom nie było końca! Obejmowany, wycalowany, obdarowywany bukietami róż, przyjacielsko poklepywany ksiądz Janusz nie krył łez wzruszenia... Oczywiście było także tradycyjne „Sto lat” i toasty (sokiem owocowym) na cześć Złotego Jubilata, a Zbigniew Kurtycz i Barbara Dunin zaśpiewali Mu piosenki, które lubi. Nie dało się namówić na występ ad hoc. Władę Majewską – obiecała innym razem – bo była zbyt zajęta rozmową z... prezesem Andrzejem Kaminskim (dowód – zdjęcie), który zapraszał Ją na nasze obchody X-lecia TMLiKPW. Zainteresowała się propozycją. Zaproszenie przyjęła, datę zapisała w kalendarzyku. Zabrała też do poczytania do Londynu ostatni numer „Semper Fidelis”. Czy przyjedzie do Wrocławia? Miejmy nadzieję. A na razie przekazujemy od pani Władę pozdrowienia wrocławskim lwowiakom i kresowiakom.

I tym optymistycznym akcentem kończę relację z pięknego Jubileuszu 50-lecia kapłaństwa ks. Janusza, kapelana TMLiKPW. Ta daj Ci Boże dużo zdrowia! □



4.07.1998 r. Warszawa.
Wł. Majewska, A. Kaminski
Fot. Z. Umański.

Życzenia dla hr. Aleksandra

W dniu imienin Aleksandra wrocławscy lwowiaci, tradycyjnie już, spotykają się na Rynku pod pomnikiem Aleksandra hr. Fredry. Jest im bliski, przypomina im Lwów, z którego po wojnie wraz z nimi przywędrował nad Odrę i tu stał się nowym symbolem starego piastowskiego grodu. Trudno dziś sobie wyobrazić wrocławski Rynek bez spiżowej postaci „Fredrusia”, wielkiego komediopisarza polskiego...

Życzenia od lwowskiej hebry zebranej u Jego stóp złożył najbardziej tego godny – z wieku, tytułu i poważania wśród kresowiaków – Wojciech hr. Dzieduszycki. Życzył mu gorąco, żeby wrocławscy rajcowie polecili wreszcie komu trzeba, aby usunięto z kamiennego postumentu na którym siedzi Pan Hrabia, kolorowe napisy i bohomyzy. Bo to wstyd, sztemp przed turystami odwiedzającymi Go. I żeby Mu jeszcze fundnęli nowe pióro z brązu do ręki, bo kolejne już zabrał jakiś bezbożny kolekcjoner. Jubilat wysłuchał życzeń kolegi-hrabiego ze stoickim spokojem – ile razy już mu tego życzone i ...nie.

Bukiet polskich kwiatów wręczył, wprost do ręki cziogodnego Solenizanta, wdrapawszy się na pomnik – lwowianin, Wiktor Farbotny, który kończy w br. studia w wrocławskiej Akademii Ekonomicznej. Poeta, wrocławski bard kresowy, Andrzej Bartyński złożył Mu życzenia wierszem, recytował na stopniach pomnika także swoje. Po tej części „oficjalnej” (w której uczestniczyli oczywiście szefowie –

wrocławskiego TMLiKPW Krystyna Karbownik i Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” Danuta Tabińska, prezes ZG TMLiKPW Andrzej Kaminski i wrocławscy członkowie zarządu) kabaret Zosi Puchałowej, czyli „Lwowska ferajna” śpiewał Solenizantowi batiarskie piosenki z Łyczakowa, a Józko Jacher rznął na harmonii lwowskie kawalki.

Gdy na zakończenie imieninowej fety zaśpiewaliśmy wszyscy zebrani wokół pomnika „Ni ma jak nasz Lwów” – spiżowe oblicze Aleksandra hr. Fredry rozchmurzyło się. Słowo humoru!



Wrocław. Rynek – Zespół „Ferajna”

LISTY, APELE

Andrzej Chlipalski

Wrocław to nie tylko Lwów?

Powyższy tytuł pochodzi z listu p. Tadeusza Piotrowskiego z Wrocławia do „Gazety Wyborczej” i został w niej opublikowany w nrze 229/98, zaś znak zapytania – ode mnie.

O co chodzi? Oto p. Piotrowskiego poruszyła „nienaukowa” informacja, zamieszczona wcześniej w tejże GW o zróżnicowaniu regionalnym mieszkańców Wrocławia. Protestuje więc przeciw określeniu, że „Wrocław to prawie Lwów, tyle że przesunięty o kilkaset kilometrów na zachód”, podczas gdy – jak pisze p. Piotrowski – w 1950 r. blisko połowa mieszkańców tego miasta urodziła się na wsi, a przybyłe z Poznańskiego byli prawie tak samo liczni, jak ci z kresów wschodnich. Stwierdza sprawiedliwie, że „lwowiaci dominowali w zawodach związanych z nauką i kulturą, stąd też powstało wrażenie lwowskiego charakteru tego miasta”.

Otóż to – „hier ist der Hund begraben” (te słowa rozumiem na pewno i lwowiaci i poznaniacy – bo p. Piotrowski na pewno zalicza się do tych drugich i stąd jakby odcień irytacji w jego liście).

Mogę i p. Piotrowskiego i Czytelników zapewnić, że podobna sytuacja jest w Krakowie (w którym mieszkam), w Warszawie i we wszystkich innych dużych miastach. Nie mam pod ręką danych statystycznych, ale widać gołym okiem: większość dzisiejszych krakowian pochodzi ze wsi (Nowa Huta! Ale nie tylko), a jeżeli nie prosto ze wsi, to w każdym razie nie z Krakowa. Wśród moich najbliższych sąsiadów: 1. małżeństwo – oboje z Małopolski Środkowej, 2. on z Kielc, ona spod Nowego Sącza, 3. on z Dobromiła, ona ze Lwowa (córka słynnego piłkarza), 4. on z Zamościa, ona – lepiej nie pytać, charakter dobitnie wskazuje, 5. on ze Lwowa, ona ma pochodzenie

krakowskie, lecz urodzona (przed wojną) w Warszawie, po wojnie (studia) we Wrocławiu, 6. my – ja ze Lwowa, żona z Warszawy (lecz jej rodzice z ziem ukraińskich, wygnani po rewolucji). Dopiero syn krakus, podobnie jak dzieci wyżej wymienionych. Dokładnie tak samo jest w miejscach pracy, moim i mojej żony.

Gdzie ci rdzenni krakowianie? Kraków miał przed wojną 240 tys. mieszkańców, dziś ok. 800 tysięcy. Starsze pokolenie dawno wymarło, Żydzi (25%) zniknęli. Młodzi (z tamtych lat) – emigracja, Warszawa, Wrocław (!) itd. Ilu zostało potomków „czystej krwi” po następnym półwieczu? Pewnie 5-10 tysięcy. Ile to procent? Jeden?

Co się więc liczy? Myślę, że owe 22% mieszkańców Wrocławia rodem z kresów wschodnich, a 9% z samego Lwowa – i to elity w nowej społeczności tego miasta – to wystarczający powód, by Wrocław tamtych lat uznać za „prawie Lwów”. Cała reszta to była wtedy „massa tabuletae” (nikogo nie obrażając). Do dziś się zmieniło wiele, to naturalne, ale nie zapominajmy, że dzisiejsza elita miasta, to albo dzieci tamtej, albo przez tamtą, lwowską, wykształcone (oczywiście z pewnymi wyjątkami).

I po co w to mieszać Mecedonczyków, których m.in. wymienia p. Piotrowski jako koronny dowód na „nielwowskość” (wyłącznie) pochodzenia wrocławian?

lipiec 1998

Od redakcji:

Bardzo przepraszamy p. Drzazgę z Nysy, że pominęliśmy Jego nazwisko publikując na okładce S. F. Nr 3/98 zdjęcie przez Niego wykonane

Bytom, 23 maja 1998

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Wrocław

W dniu 20 maja br. uczestnicząc czynnie w spotkaniu z okazji jubileuszu 5-lecia bytomskiego radia „Rodło”, zostałem uhonorowany złotą odznaką zasłużonego członka Towarzystwa Miłośników Lwowa, przyznaną mi uchwałą 83/98 Zarządu Głównego TM-LiKPW.

Zaszczycony tym wyróżnieniem i głęboko wzruszony, spieszę serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy dostrzegli mój skromny wkład w dzieło utrzymania zakorzenionych w nas kresowych tradycji i zachowania od zapomnienia naszego uroczego bałaku.

Zapewniam, że dopóki kołatać będzie w mojej piersi wierne lwie-

mu grodowi serce – trwać będę „na posterunku”, jak nakazuje w swoim wierszu „Pamięć” Feliks Konarski „Ref-Ren” – wlewając w spragnione serca kresowe, niezłomną wiarę w przetrwanie:

„... Kiedy cud jakiś przyjdzie z której wiosną
I znowu jutrznią zabłyśnie firmament,
Tę Waszą pamięć – żywą, bezlitosną
Wnukom przekazać jako Wasz testament.
– A z tą pamięcią swą wiarę przekazać,
Która Was wiodła po rozpaczach krańcach,
Jak postrzepiona chorągiew na maszcie...
Sztandar bojowy polskiego wygnania.”
Łącząc wyrazy szacunku
– z kresowym pozdrowieniem

Ryszard Mosingiewicz

Apel

Kręgu b. Skautów – Harcerzy Najstarszej Polskiej Drużyny Harcerskiej I Lwowskiej im. Tadeusza Kościuszki

W dniu 22 maja 1911 r. rozkazem Andrzeja Małkowskiego powołane zostały we Lwowie cztery Drużyny Skautowe, dając tym początek Polskiego Harcerstwa. Z inicjatywy Józefa Dobieckiego ukształtował się w 1976 r. we Wrocławiu Krąg b. Skautów – Harcerzy Najstarszej Polskiej Drużyny Harcerskiej I Lwowskiej im. Tadeusza Kościuszki, zrzeszający żyjących jeszcze członków tej powstałej 22 maja 1911 r. drużyny. Ruch harcerski trafiając w Polsce na podatną glebę ukształtował postawy moralne wielu późniejszych wybitnych mężów stanu, dowódców wojskowych, polityków, naukowców i twórców kultury oraz wychował dziesiątki tysięcy najbardziej wartościowej młodzieży. Harcerstwo Polskie dało obfitą daninę krwi i olbrzymi wkład w niepodległość Polski: w Legionach w I wojnie światowej, w Obronie Lwowa 1918 r., w wojnie polsko-sowieckiej 1920 r., w Powstaniach Śląskich, w kampanii wrześniowej 1939 r., w walce podziemnej w kraju w latach 1939-1945, w Powstaniu Warszawskim oraz na wszystkich frontach II wojny światowej, na Zachodzie i Wschodzie. W okresie II Rzeczypospolitej oraz po II wojnie światowej byli harcerze dali ogromny wkład w odbudowę i rozwój kraju oraz w rozwój jego kultury i nauki. Ci, którzy znaleźli się za granicą wiele wnieśli w rozwój krajów osiedlenia, nie tracąc przy tym własnej tożsamości narodowej. Większość generacji harcerskiej tego okresu odeszła od nas na zawsze, a wraz z nimi ginęły bezpowrotnie pamiątki i dokumenty, ginęła pamięć w trudnym okresie przemieszczania granic Polski i masowej przymusowej migracji milionów Polaków. Aby pamięć o

powstaniu i kształtowaniu się Harcerstwa Polskiego i jego wkładzie w życie Narodu nie zaginęła całkowicie, występujemy z inicjatywą utworzenia Oddziału Historii Harcerstwa Polskiego przy Muzeum Historycznym we Wrocławiu. Inicjatywa ta spotkała się z pełnym zrozumieniem i dużą życzliwością ze strony Dyrekcji Muzeum Historycznego we Wrocławiu. W pierwszym etapie formowania tej jednostki konieczne jest zgromadzenie odpowiedniej ilości eksponatów, co pozwoli na utworzenie wspomnianego Oddziału Historii Harcerstwa Polskiego.

Zwracamy się więc z apelem i gorącą prośbą do osób i instytucji, które dysponują pamiątkami, w tym proporcami i sztandarami, dokumentami, zdjęciami, wspomnieniami i innymi archiwaliami, dotyczącymi Harcerstwa Polskiego i osób wywodzących się z niego, pochodzącymi z okresu od 1911 r. do pierwszych lat po II wojnie światowej, o przekazywanie ich wraz z krótkim opisem eksponatu i adresem ofiarodawcy do:

Muzeum Historycznego we Wrocławiu – Oddział Arsenał Miejski. – ul. Cieszyńskiego 9, 50-136 Wrocław, tel. (071) 44-15-71, na ręce starszego kustosa pani mgr Ireny Zielińskiej, z dopiskiem „dla przyszłego Oddziału Historii Harcerstwa Polskiego”. Ze względu na poniesione dotkliwe straty szczególnie pożądane są pamiątki z terenu Kresów Wschodnich oraz terenu przedwojennych Niemiec.

Dodatkowych informacji udzielić może członek Rady Kręgu prof. dr Bolesław Broś, ul. Wyczółkowskiego 6 m. 1., 51-639 Wrocław.

Ocalmy od zapomnienia dla przyszłych pokoleń historię i wkład Harcerstwa Polskiego w niepodległość i odbudowę Rzeczypospolitej Polskiej.

Sekretarz Kręgu
Bolesław Broś

Przewodniczący Kręgu
Jan Reutt

Apel

DRODZY RODACY!!

Z Bożą pomocą, mamy nareszcie możliwość spełnienia naszych pragnień, by powrócić do kultury polskiej, do języka ojczystego. Pragniemy poznać historię narodu i Państwa Polskiego. Staramy się odrodzić najcenniejsze cnoty narodowe i wartości chrześcijańskie.

Nasze kościoły, to szansa ocalenia polskiej kultury w Republice Ukrainiejskiej.

Zburzono na naszych terenach niejeden śliczny kościół rzymskokatolicki, a w tym, w roku 1963 w Podwołoczyskach, woj. tarnopolskie, dlatego pragniemy zbudować nowy.

Działkę pod budowę kościoła otrzymaliśmy, ale nasze finansowe możliwości są niewystarczające.

Wasze, nawet najdrobniejsze ofiary wesprą proces odradzania się

kościółu i kultury polskiej w Republice Ukrainiejskiej. Dlatego z ogromną wdzięcznością przyjmujemy wszelką pomoc w kraju od swoich rodaków.

Pomoc ta przyniesie nam nadzieję, że nie zostaliśmy sami – zapomniani i dzięki niej będziemy mogli powrócić do swojej tożsamości narodowej.

DRODZY RODACY PROSIMY O POMOC!

Zebrane ofiary prosimy przysyłać na konto:

TML i KPW ul. Krakowskie Przedmieście 64, kod 00-322 Warszawa

PKO BP VI o/Warszawa

Nr r-ku 10201068-297064-270-1-111

z dopiskiem: „Na kościół w Podwołoczyskach”

Prezes Komitetu Budowy Kościoła: E. Najasik (-). Członkowie Komitetu: B. Kamiński (-), S. Brodawczuk (-).

Okrągła pieczęć tuszowa z emblematem krzyża w środku oraz napisem w otoku: PARAFIA RZYM.-KAT. p.w. Św. Zofii w Podwołoczyskach.

OD REDAKCJI

Na łamach *Semper Fidelis* z 1994, nr 1 (18), s. 8-11 opublikowany był artykuł dra Aleksandra Kormana pt. *O księdzu Adamie Gromadzkim, w którym zaprezentowaliśmy zdjęcie kościoła rzym.kat. w Podwołoczyskach oraz niektóre szczegóły jego zburzenia przez ukraińskie władze w roku 1963.*

Apel ze Lwowa

Po latach starań Towarzystwu Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej udało się utworzyć we Lwowie cztery polskie grupy przedszkolne, do których uczęszcza 90 dzieci w wieku od 2,5 do 6,5 lat. Grupy te działają w b. trudnych warunkach, brakuje im wszystkiego. Wiele dzieci z polskich rodzin nie może uczęszczać do w/w grup, bo rodziców nie stać na opłacenie pobytu. TKPZL niewielkie może pomóc, bo ma skromne środki finansowe. Nagłącą potrzebą jest przeniesienie grup polskich do jednego przedszkola, co poprawiłoby warunki pobytu dzieci, ułatwiło zarządzanie, przydzielanie pomocy. Byłoby to pierwsze polskie przedszkole nie tylko we Lwowie, ale i na Ukrainie. TKPZL chciałoby objąć dofinansowaniem pobytu w nim większej

liczby dzieci z ubogich rodzin, pomóc w dowożeniu ich z odległych osiedli, dożywianiu, organizowaniu dla nich kolonii letnich. Prezes ZG TKPZL Emil Legowicz zwraca się z gorącym apelem: pomóżcie nam w zrealizowaniu tych zamierzeń. Polskie dzieci we Lwowie będą wam wdzięczne!

Tym, którzy chcą pomóc, podajemy numer konta: 19301318-664-27006-1 Gospodarczy Bank Południowo-Zachodni (GBPZ) S. A. we Wrocławiu o. w Przemyślu. Właściciel konta: Ogólnopolski Klub „Mościska”, oddział w Przemyślu z obowiązkowym dopiskiem „Przedszkole Polskie we Lwowie”. Adres banku: 37-700 Przemyśl, ul. Grodzka 6. ZG TKPZL prosi ofiarodawców o informację o sobie (adres, telefon, suma) na fax we Lwowie: 380-322-74-23-14 lub na adres: 290008 Lwów, pl. Rynek 17, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, tel. 380-322-74-23-14.

Poszukiwani

Pani Alina Młyńska-Wójcik:

Od wielu lat poszukuję świadków bohaterskiej śmierci mego Ojca – mjr. Stanisława Młyńskiego, dowódcy II baonu 53 pp stacjonującego w Stryju. Zginął, prawie z całym swym baonem, w dniu 17 września 1939 r. na „Trzech Kopcach” k/Lwowa. Niestety, nie wie nikt, gdzie jest pochowany. Na „Trzech Kopcach” został tylko postawiony symboliczny krzyż z pamiątkową tablicą. Mimo moich wysiłków, nie udało mi się znaleźć świadków jego śmierci. Na dokumencie PCK widnieją nazwiska i adresy następujących osób:

1. podchor. Filipowski Mieczysław – Lwów, Łyczakowska 111
2. ppor. Wojciechowski Józef – Poznań, Łukaszewicza 2

Jeżeli oni nie żyją już, to może znajdzie się ktoś z rodziny lub innych osób.

Zwracam się z gorącą prośbą o informację (wspomnienia) dotyczące:

1) Działalności w lwowskiej AK mego brata JERZEGO SUCHARDY (ur. 1920 r. we Lwowie) ówczesnie studenta Technicznych Kursów na Politechnice, zamordowanego 11.03.1944 r. we Lwowie (na ul. Szpitalnej) przez dwóch milicjantów ukraińskich (na pogrzebie Jego była warta honorowa AK (!)).

Działal On w latach 1939-41 w podziemnej organizacji. Wyzwolenie i w NOW (wg J. Węgierskiego). Później krótki czas w AK w Podhorcach k. Brodów. Od roku 1943 prowadził we Lwowie zajęcia na tajnej podchorążówce (sam ukończył podchorążówkę w Zambrowie w 1938/39 r.). Miał zawsze w domu dwa pistolety Vis. Później uczestniczył w akcjach zdobywania broni i chyba komórce likwidacyjnej (?). Jego współpracownikami (podkomendnymi) byli Zbyszek Fabrowski (ps. Faber (?); zginął w Oświęcimiu) i Staszek Cwak (Zwak) (przebywał w USA cierpiąc na zanik pamięci). Współpracował przez długi czas z „Halina” (którym okazał się Stanisław Mroziński, profesor kardiologii w Szczecinie, zmarły w r. 1988), a także z Marianem Lachowiczem (nazwisko prawdziwe, lub pseudonim, los jego nieznany). Jego wyższymi dowódcami (wg Zofii Dudzińskiej-Kozłowskiej) byli oficerowie: Radoniewicz i Władysław.

W kilku publikacjach przytaczane są różne okoliczności jego śmierci. Władysław Riedl (późniejszy prof. w W-wie) zbierał z ramienia AK dane na ten temat: niestety już nie żyje. Jego młodszy brat – prof. Tadeusz Riedl z Gdańska szczegółów nie pamięta.

2) Działalności w Delegaturze Rządu Londyńskiego (także w AK) mego Ojca, profesora Politechniki Lwowskiej EDWARDA SUCHARDY, ostatniego jej rektora (1937/39). Działal On przy rozpro-

wadzeniu pieniędzy przekazywanych z zachodu potrzebującym przedstawicielom świata nauki i kultury. Spotykał się z dwoma panami (jeden mecenas) u nas w domu (ul. Dwernickiego 22/lp) i przy ul. Badenich. Wg danych z historii Politechniki Lwowskiej, wspólnie z prof. M. Kamińskim i R. Burzyńskim organizował Techniczne Kursy na Politechnice. Aresztowany przez NKWD w listopadzie 1944 r., do marca przebywał w więzieniu na Łąckiego. Nie zdążyłam dowiedzieć się szczegółów od współdziałającego z Nim p. Zygmunta Łanowskiego.

3) Czy pamięta ktoś skrzynkę kontaktową przy ul. Dwernickiego 22/lp (Maria Suchardowa). Skrzynka p. Emilii Maleczyńskiej (później Trębickiej) mojej ciotki?

Za wszelkie nawet najdrobniejsze informacje będę bardzo wdzięczna.

Anna Sucharda-Sobczyk, Wrocław, 50-372
ul. Smoluchowskiego 52 m. 5, tel 32-82-994

Anatol M. Wojtiuk-Kamiński
ul. Składkowskiego 14/d 34
41-250 Czeladź
tel. 265-22-49
Szanowni Państwo,

Zwracam się z prośbą o pomoc w odnalezieniu osób, dawnych mieszkanców Obertyna (pow. Horodenka, woj. Stanisławowskie), którzy mogliby wyjaśnić zdarzenia z wiosny-lata 1944 roku (aresztowania, morderstwa) i osób znających moją rodzinę – Kamińskich (matka: Zofia, ojciec:????). Mieszkaliśmy w ulicy schodzącej w dół od placu (targowiska) w centrum, po prawej stronie (parterowa willa); w końcu ulicy – ugory, a w prawo droga do dużego budynku „pałacu” (wszystko – stojąc plecami do centrum). Natomiast bliżej centrum, w lewo, w bocznej uliczce mieszkał w piętrowej willi „Nolek” (wtedy lat ze dwadzieścia). To imię też zawsze pamiętałem, ale nie wiem kto to. Jeździł rowerem i bardzo mnie lubił.

Bardzo ważne są dla mnie daty: wycofania się Niemców i wkroczenia Rosjan, również nazwy ulic (chociażby tych trzech głównych, prowadzących do st. Gody, do Gwoźdźca, Czortowca, do Chocienierza i Żukowa).

Będę bardzo tym osobom wdzięczny za jakiegokolwiek wiadomości dotyczące Obertyna i mojej rodziny.

Anna Jużkiewicz zam.: Storer Senter 1 L.417, 09-85 Oslo, Norwegia poszukuje osób, które znały ojca: Schmer Julian Marian absolwent Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie wyd. Prawa. Ur. 20 maja 1914 r. w Bursztynie, pow. Rohatyn. Imiona rodziców: Antoni i Julia.

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. P.

Piotr KOMENDERA

urodził się dnia 30. lipca 1896 r. w Babicach-Oświęcimiu, a więc przed stu dwoma laty.

Mając 19 lat został powołany do wojska austriackiego i bez przerwy aż do zakończenia I-szej Wojny Światowej w 1918 roku był na froncie rosyjskim w Batalionie Strzelców Polnych (Feldjäger), kończąc wojnę w stopniu plutonowego.

W listopadzie 1918 roku zgłosił się jako ochotnik do Wojska Polskiego w Krakowie. Jako wyszkolony i doświadczony frontowo podoficer, skierowany został na front ukraiński pod Lwów. Walczył koło Suchowoli, gdzie odznaczył się szczególnie, wyprowadzając z osaczenia 80-cioosobowy oddział. Walczył dalej w rejonie Janowa, brał udział w wyzwoleniu Sambora, Monasterzysk i Buczacza. Został szefem kompanii wchodzącej w skład 18-tego Pułku Piechoty.

Po zakończeniu walk z Ukraińcami, pułk został skierowany na front przeciwko nadciągającym wojskom bolszewickim. Pan Piotr walczył aż do chwili zachorowania na tyfus w końcu 1920 roku.

Po wyzdrowieniu zgłosił się do 20-ego Pułku Piechoty w Krakowie i został skierowany do Wojskowej Szkoły Francuskiej w Krakowie, którą ukończył w 1921 roku w stopniu sierżanta.

Po demobilizacji w 1922 roku osiedlił się we Lwowie i tam pracował w zakładzie pana Stoińskiego przy ul. Legionów do 1939 roku.

W czasie okupacji Lwowa przez Sowiety w latach 1939 do 1941 i później przez Niemcy hitlerowskie i po powtórny zajęciu Lwowa przez Sowiety w 1944 roku pracował nadal jako fryzjer. Utrzymywał ścisły kontakt z Parafią św. Elżbiety i Marii Magdaleny.

W 1946 roku opuścił Lwów i osiedlił się we Wrocławiu, pracując aż do 71-ego roku życia w zakładzie fryzjerskim kategorii specjalnej, a więc najlepszej w Rynku, należącym do Spółdzielni Fryzjerskiej Zjednoczenie.

Za swe zasługi na polu walki otrzymał odznaczenie: Obrońcom Kresów Wschodnich, a w 1991 roku od Prezydenta RP Krzyż za Udział w Wojnie 1918-1921. Za udział w wojnie polsko-bolszewickiej otrzymał w 1993 roku uprawnienia kombatanckie. Prezydent RP awansował Pana Piotra w 1991 roku do stopnia podporucznika.

Towarzystwo Miłośników Lwowa – Zarząd Główny we Wrocławiu w 1996 roku nadało Panu Piotrowi Złotą Odznakę Zasłużonego Członka Towarzystwa. Lwów był bowiem miastem ukochanym Pana Piotra, tam nie opuszczał żadnej premiery opery czy teatralnej. Interesował się również sportem.



Śp. Adam Hollanek 1922-1998

W dniu 28 lipca 1998 r. zmarł nagle w Zakopanem. Urodzony we Lwowie w 1922 r. Wiceprezes Oddziału Stołecznego TM-LiKPW, pisarz, poeta, autor przewodników i wspomnień lwowskich. Odznaczony Złotą Odznaką Towarzystwa.

Długoletni publicysta i redaktor prasy krakowskiej.

Studiował w konspiracyjnej Szkole Aktorskiej we Lwowie, a także na Wydziale Humanistycznym UJ. Debiutował jako dziennikarz w 1946 r. Był założycielem i redaktorem naczelnym popularnych czasopism: „Zdarzenie”, „Fantastyka”, „Nie z tej ziemi”. Talent łączył z niezwykłą pracowitością. Wydał ponad 30

książek, reportaży, zbiorów wierszy, opowiadań i powieści m.in. „I zobaczycie miasto Lwów” wespół z żoną Ewą.

Msza św. została odprawiona 5 sierpnia 1998 r. w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach przez przyjaciela Zmarłego ks. Janusza Poplawskiego.

Jako lwowiak kultywował swą miłość do utraconego miasta, poświęcił mu wiele tekstów i położył wiele zasług dla podtrzymania pamięci i kontaktów z kulturą dawnych Kresów.

*Moje niebo pochodzi ze Lwowa
gdziem się rodził i gdzie wychował
innego niż lwowskie nieba
odtąd mi nie potrzeba
nie chcę po innych chodzić uliczkach
niż po Legionów i Akademickiej
innego nie chcę mieszkania mieć ja
niż dzieciennego mego na Reja
tylko w kościółku u Zmartwychwstańców
mógłbym odmawiać jeszcze różańce
a na Katedralnej czy u Wieczystego
tanga zasnuwać do upadłego
gdy zaś polegnę lub w łóżku umrę
częstkę mych prochów wpakujcie w urnę
aby pod niebem moim ze Lwowa
choćby częstkę tę ze mnie pochować
(z wiersza Adama Hollanka „Niebo moje i ziemia”)*

Śmierć Adama Hollanka to duża strata dla całego środowiska lwowskiego.



Ś. P. Janina Guszpit-Tarnawska

W dniu 20 kwietnia br. zmarła we Wrocławiu nasza Koleżanka – żołnierz NOW-AK we Lwowie – śp. Janina z Guszpitów Tarnawska. Urodziła się i wychowała w znanej z głębokiego patriotyzmu rodzinie, która w czasie wojny i okupacji w całości zaangażowana była w Wydział Propagandy Narodowej Organizacji Woj-

skowej. Ich mieszkanie przy ul. św. Józefa na Łyczakowie, stanowiło punkt kontaktowy konspiracji narodowej. Tam przechowywano duże ilości papieru powielaczowego, matryc, farb, a także powielacz ręczny i maszynę do pisania. Tam również sporządzano matryce, powielano „Słowo Polskie” oraz zajmowano się kolportażem prasy podziemnej. We wszystkich tych pracach uczestniczyła – mimo słabego zdrowia – śp. Janina. Wyjątkowo tragiczną dla tej rodziny okazała się druga okupacja sowiecka. W listopadzie 1944 r. aresztowana została Jej siostra Stanisława, a następnie Jej Rodzice, zaś w ich mieszkaniu NKWD założyło „kocioł”. Śp. Janina przebywająca w tym czasie jako ciężko chora w Sanatorium w Hołosku pod Lwowem, uniknęła aresztowania. Aresztowania uniknął również Jej brat Adam, który był już zmobilizowany do Wojska Polskiego. Aresztowana Matka zmarła w więzieniu w Złoczowie, zaś Ojciec i siostra Stanisława wrócili z łagrów sowieckich z końcem roku 1948, w ramach przedterminowego zwalniania skazanych Polaków.

Wraz ze śmiercią Janiny Guszpit-Tarnawskiej, odszedł z tego świata jeden z ostatnich członków ofiarnej i wyjątkowo doświadczonej przez los lwowskiej rodziny. Żegnamy Ją w imieniu wszystkich żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego. Cześć Jej Pamięci.

Była stałą czytelniczką czasopisma „Semper Fidelis”, które od 1-szego n-ru często wspomagała datkami.

Janusz Guttry – żołnierz lwowskiej AK

Urodził się we Lwowie 6 czerwca 1928 roku. Kiedy wybuchła II wojna światowa miał zaledwie 11 lat i podczas pierwszej okupacji sowieckiej mógł jeszcze kontynuować naukę w szkole. Jednak po zajęciu Lwowa przez Niemców konieczność pomocy w utrzymaniu rodziny zmusiła go do podjęcia pracy – tak dla zasilenia wyczerpanych zasobów domowych, jak i dla trochę lepszej kartki żywnościowej „dla pracujących”. Ojciec, Władysław Guttry, oficer Wojska Polskiego, przepadł bez wieści w zawierusze wojennej i Janusz został tylko z matką i babcią jako jedyny mężczyzna w rodzinie. Udało mu się dostać względnie bezpieczną posadę gońca w biurze przedsiębiorstwa „Ostbahn – Hochbauinspektion Lemberg”, które mieściło się w gmachu Związku Zawodowego Kolejarzy przy ulicy Kętrzyńskiego, znanym z nowoczesnego kina „ROXY”.

Pomimo tak młodego wieku, patriotyczne wychowanie, jakie wyniósł z domu, kazało mu się włączyć w nurt walki podziemnej. W 1942 roku wstąpił do AK i został zaprzysiężony. Początkowo pełnił tajną służbę w łączności, a następnie w komórce KEDYWu.

22 czerwca 1945 r., już „za drugich Sowietów”, uczestnicząc w akcji zbrojnej wraz ze Stefanem B., Józefem H. i Ryszardem W., po wykonaniu rozkazu został pod Cytadelą schwytany z bronią w ręku i aresztowany. Siedmiomiesięczne śledztwo w więzieniach na Zamarstynowie i w Brygidkach polegało głównie na poddawaniu go barbarzyńskim torturom fizycznym i psychicznym. Jego współwięźni, por. Karol Prass, komendant Dzielnicy AK Lwów-Południe, tak wspomina w swym pamiętniku:

„...Wśród plejady więźniów, znajdujących się w celi, był również 17-letni Janusz Guttry, nad miarę swoich lat wyrośnięty, wysoki szaryn, na którego twarzy dzieciństwo mieszało się z powagą młodości. Był jedynakiem, synem zawodowego oficera, który nie wrócił z wojny. Wychowany w atmosferze patriotycznego domu, pod czułą opieką matki, osoby o ogromnej kulturze osobistej, nie mógł w zawierusze wojennej stać na uboczu, nie włączyć się w nurt toczącej się walki. Stanął razem z tymi, którzy wywodzili się z Szarych Szeregów, był żołnierzem KEDYWu. ... Bity i torturowany w śledztwie, nie mogąc znieść zadawanych mu tortur, postanowił popełnić samobójstwo. Znalezione w celi zardzewiałym gwoździem rozszarpał żyły na przegubach rąk. Odratowany i częściowo wyleczony dostał nową porcję batów.”

Wojenny Trybunał Wojskowy NKWD na mocy artykułu 54 & 1a, 8 i 11 kk skazał Janusza wpięć na karę śmierci, potem ze względu na jego niepełnoletność zamieniając ją na 25 lat katorgi. W roku 1946 wywieziono go za krąg polarny do Workuty, gdzie odbywał wyrok w obozie koncentracyjnym nr 223/40 o obostrzonym reżimie, pracując w nieludzkich warunkach w kopalniach węgla nr 12, 14 i 16.

Z katorgi wyzwoliła go śmierć Stalina, po której na podstawie „amnestii Chruszczowa” został wypuszczony na wolność. W roku 1955 dotarł do Lwowa i rozpoczął starania o wyjazd na zachód do Polski. Pokonywanie sowieckich barier biurokratycznych zabrało kolejny rok i dopiero wtedy spotkał się z matką i babcią we Wrocławiu po prawie dwunastu latach bolesnej rozłąki.

Wrócił cały, na pozór zdrowy, i włączył się do naszego normalnego życia. I wtedy spostrzegliśmy coś, co zdumiewało i wydawało się wręcz niewiarygodne – oto lata katorgi spędzone na „nieludzkiej ziemi” w kompanii skazańców najróżnorodniejszego autoramentu i narodowości, w warunkach codziennej bezpardonowej walki o przeżycie, nie zdołały w najmniejszym stopniu skazić jego nienagannyh manier, słownictwa i pedantycznej schludności!

We Wrocławiu znalazł pracę w Zarządzie Kinematografii, a po przejściu na emeryturę cały swój wolny czas poświęcił pracy społecznej na rzecz byłych AKowców – ofiar komunistycznego reżimu, z

ramienia Związku Inwalidów Wojennych niosąc pomoc tym, którzy przeżyli.

Straszliwe przejścia w młodości zaowocowały po latach rozwinieciem się nieuleczalnego schorzenia. Po krótkim pobycie w szpitalu, 19 czerwca tego roku – jak zwykł być mówić: „odmeldował się” na wieczną służbę.

Uroczysty pogrzeb Janusza odbył się 25 czerwca na cmentarzu parafialnym Św. Rodziny na Sępolnie, gdzie został pochowany w kwaterze Żołnierzy Armii Krajowej.

Odszedł jeszcze jeden z tych, dla których pojęcia „patriotyzm” i „służba Ojczyźnie” miały znaczenie bardzo odmienne od współczesnego...



Sp. Ludmiła Gruszka (1926-1998)

Mając w pamięci treść artykułu-wywiadu udzielonego w kwietniu 1996 roku „Życiu Przemyskiemu” przez Ludmiłę Gruszkę pt. „Ocalić od zapomnienia – Lucia demokratka”, oraz komentarz redakcji: „Ludmiła Gruszkowa jest jak ostatni mohikanin:

kiedy odejdzie, wraz z nią odejdzie świat, który dzisiaj żyje już tylko w jej pamięci...”, żegnaliśmy w dniu 30 kwietnia 1998 roku na Cmentarzu Zasańskim w Przemyśle

Ludmiłę Gruszkę

– członka założyciela Przemyskiego Oddziału TMLiKPW w Przemyśle od roku 1989 odznaczoną złotą odznaką zasłużonego dla Towarzystwa, wspaniałą Koleżankę, zawsze uśmiechniętą i życzliwą ludziom, pogodną i chętną do pomocy drugim, ale przede wszystkim lwowiankę.

Z żalem żegnali ją członkowie Towarzystwa, przyjaciele, rodzina oraz przemyscy lwowiaczy.

Ludmiła Gruszka urodziła się w 1926 roku we Lwowie, gdzie mieszkała wraz z rodziną do roku 1945. Tam uczęszczała do Żeńskiej Publicznej Szkoły Powszechnaj nr. 26 im. T. Lenartowicza, a po jej ukończeniu do Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. A. Asnyka. Ojciec, Tadeusz Juszczyński, zmarł w 1934 roku i, jako uczestnik obrony Lwowa, został pochowany na cmentarzu Obrońców Lwowa. W roku 1945 została ekspatriowana wraz z matką Katarzyną Juczyńską do Bytomia, gdzie zamieszkiwała do 1952 roku. W roku 1946 zawarła związek małżeński z Czesławem Gruszką, ekonomistą, pracownikiem NBP. W roku 1986 przenosi się na stałe do Przemyśla, który jest ostatnim etapem „wędrowek” rodziny Gruszków. Stąd do rodzinnego Lwowa tylko 98 km, tak blisko – a tak daleko. Cały czas w swoim życiu pracowała zawodowo, łącząc i godząc umiejętnie obowiązki żony i matki 3 córek; znajdowała również czas na pracę społeczną, a od 1989 włączyła się aktywnie w działalność TMLiKPW w Przemyśle, podejmowała różne inicjatywy, była inicjatorką nadania Szkole Podstawowej nr. 16 w Przemyśle imienia Orłat Lwowskich. Udzielała szeregu wywiadów na antenie Radia Rzeszów w cyklicznej audycji „Kresy – krajobraz serdeczny i czas apokalipsy”, swoje wspomnienia z czasów młodości ze Lwowa publikowała w „Kurierze Wschodnim”, miesięczniku wydawanym przez Polski Związek Wschodni w Przemyśle, udzielała wywiadów gazetom lokalnym.

Jej nagłe odejście głęboko zasmuciło członków Oddziału Przemyskiego, a pamięć o Niej żyć będzie długo w naszych sercach i umysłach.

Cześć Jej Pamięci

Oddział Przemyski TMLiKPW, Koleżanki i Koledzy,
Przyjaciele-lwowiaczy

**Śp. doc. dr hab.
Stanisława Jasińska-Lewandowska**



Odeszła od nas 18 maja 1998 r. Pochodząca z rodziny kresowej wychowanka Liceum Olgi Filippi-Żychowiczowej we Lwowie (matura 1939), później studentka Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie.

W latach 1946-1987 była nauczycielem akademickim w Katedrze Mikrobiologii Wydz. Med. Wet. Uniwersytetu, później Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Obdarzona wielkim talentem pedagogicznym, życzliwa i sprawiedliwa – była doskonałym wychowawcą młodzieży akademickiej, do dziś wspominana ciepło przez liczne pokolenia absolwentów.

Pasję naukową poświęciła głównie badaniu drobnoustrojów chorobotwórczych dla ludzi i zwierząt (zoonozy – choroby odzwierzęce). Jej badania nad listeriozą i ich praktyczne stosowanie w diagnostyce listeriozy umożliwiało skuteczne leczenie tej choroby, co pozwoliło wielu wyleczonym kobietom doznać szczęścia macierzyństwa.

W PRL – mimo doktoratu, habilitacji i sporego dorobku naukowego – nie była godna tytułu profesorskiego. W r. 1987 przeszła na wcześniejszą emeryturę, ale jeszcze przez kilka lat kontynuowała pracę naukową z dotychczasowym zespołem.

21 maja 1998 r. spoczęła na cmentarzu przy ul. Bujwida we Wrocławiu.

Grono Przyjaciół.

Contents

NEWS OF THE LWÓW EAGLETS' CEMENTARY RECONSTRUCTION

A. Kaminski: The Lwów Eaglets – facts, reality, or Polish credulity? (2) (cont.)	1
Opinions of our Readers (cont.)	3

PRESENT-DAY DOCUMENTS

Chief Council of Borderland Organizations Federation – A letter to Polish Prime Minister Mr Jerzy Buzek.	4
Federation of Borderland Organizations – A letter to the President of Warsaw Mr Marcin Świącicki.	4
Statement of the Federation of Polish Organizations in Ukraine.	5
D. Tabińska-Juhasz: Concert of Polish Music "In remembrance of Volhynia"	5

PEOPLE OF SCIENCE AND CULTURE OF LWÓW

D. Nespiak: Zbigniew Herbert – sign of resistance (1924-1998).	6
J. Masior: In remembrance of the Poet.	7
A letter by Jerzy Michotek.	8
A. Kaminski: A recollection of Jerzy Michotek (1921-1995).	10
A. D. Dadlez: It's a long way.	11
D. Tabińska-Juhasz: Krystyna Angielska, the contemporary Lwów poetess.	13
J. and M. Smirnovs, Lwów: Connoisseur of Lwów Secession.	14
A. Sypek: Connections between Tarnów and Lwów within the recent two centuries.	14
Z. Ojzyński: Important dates of the Lwów and Borderland history (July and August).	16

RECOLLECTIONS

J. Masior: The water world at Dobrowlany (II).	18
E. Hlib: Walking across Lwów (continued).	20
J. Hrycekowa: Przemyślany, the east borderland town of my youth.	21
A. Janicki: My Mother's tales (cont.)	23
R. Gerlach: The lot of a borderer in Siberia.	23
Ten years' activity of the Lwów and South-East Borderland Lovers Society.	25
Unveiling of the Lwów Eaglets monument at the Saint Family cementary in Wrocław	28

NEWS FROM THE UKRAINIAN PRESS

D. Nespiak: Scientific achievement – or discredit?	29
--	----

OLD DOCUMENTS

A. Żółkowski: Birth certificate of Jurek Bitschon.	30
The Emilia Plater First Girl Scout Patrol in Lwów.	30
A. Soltysówna: The Lwów Pillers' lithography and Paper Factory at Szkło.	31

YESTERDAY, TODAY, TOMORROW

Celebration of the 10th anniversary of Lwów and South-East Borderland Lovers Society to be held on 18th-20th September 1998 in Wrocław.	32
A. Kasprzak-Wierzbička: Heiress of the uhlán tradition and glory.	32
M. Dragan: Uhlán march-past.	34
T. Dutkiewicz: "Fiery Angel of Volhynia"	35
Tenth anniversary of the Lwów and South-East Borderland Lovers Society at Kłodzko.	36
Meeting of the former citizens of Brzeżany.	36
Rev. Bp. J. Olszański: Sermon preached at Vth Meeting of former citizens of Brody held at Wisła on 2nd June 1998 – An appeal.	37
I. Martynowicz: Church celebrations at Złoczów.	39
M. Kostur: The Day of Borderland Culture at Świdwin.	40
A. Młyńska-Wójcik: The eighth year of former citizens of Stryj Club acting in Warsaw.	40
A. Janicki: Anniversary of the "Humanity Day" at Węgliniec.	42
Z. Umański: Borderland diary.	44
We were to Our Lady of Jazłowiec.	45
Golden Jubilee of Priesthood.	46
Greetings to count Alexander Fredro.	47

LETTERS, APPEALS

A. Chłipalski: Is Wrocław not only Lwów?	47
Appeals	48
An appeal from Lwów.	49
Search for missing persons	49
OBITUARY COLUMN	50
List of Donors – From the Editor.	53

Lista ofiarodawców w m-cu VI-VII 1998 r. (w zł)

1. Jerzy Fic, Sosnowiec	100,-	15. Katarzyna Czajkowska, Krosno	20,-
2. Janina Blum, Wrocław	60,-	16. Tadeusz Tomkiewicz, Poznań	10,-
3. Andrzej Hanuszewski, Pyskowice	60,-	17. Fundusz kresowy, Toronto na odbudowę kościołów Czerniowce, Bukowina	1.1167,90
4. Wiktor Mokanek, Jelenia Góra, na SF na odb. Cm. Orl. Lw.	200,-	18. J. J. Starzecy, Wrocław	20,-
5. Stanisław Tarnawski, Poznań	10,-	19. Maria Żurowska-Gangi, Toruń	10,-
6. Adam Pobóg Spolski, Gliwice	50,-	20. TMLiKPW oddz. Tarnów na odb. Cm. Orl. Lw.	6.523,11
7. Maria Matejuk, Opole	20,-	21. Franciszek Wdowski, Zawiercie Cm. Orl. Lw.	50,-
8. Józef Nycz, Kanada	103,50	22. Zdzisław Bajda, Londyn, fundusz wydawn. na odb. Cm. Orl. Lw.	50,-
9. Bronisław Sanojca, Londyn	52,60	23. Antoni Madera, Lubin, na odb. Cm. Orl. Lw.	20,-
10. Danuta Czyżowska, Szwecja, na Gazetę lwow.	40,-	24. Leon Madera, Krajnik Dolny, na odb. Cm. Orl. Lw.	10,-
11. Danuta Markiewicz, Trzebnica	20,-		
12. W. A. Podoleccy, Kielce	25,-		
13. Stanisław Łoś, Oborniki	20,-		
14. Helena Padwińska, Lubsko	20,-		

Numer SF współfinansowany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie i Wydz. Kultury i Sportu Urzędu Woj. we Wrocławiu.

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Od Wydawcy

Chcielibyśmy przypomnieć, że zbliżający się jesienny okres, miesiące wrzesień i listopad będą szczególne dla całego środowiska kresowego. Obfitują bowiem one w znaczące rocznice, o których nigdy nie wolno nam zapomnieć!

80-lecie odzyskania niepodległości Polski,

80-lecie zwycięskiej obrony Lwowa,

200-lecie urodzin naszego największego kresowego wieszca Adama Mickiewicza.

A także 10-lecie utworzenia we Wrocławiu pierwszego w Polsce stowarzyszenia kresowego – Towarzystwa Miłośników Lwowa i organizowanie jego Oddziałów i Klubów w Polsce.

Prosimy więc o nadsyłanie informacji i zdjęć z uroczystości które z tej okazji odbyły się u Was. Zamieścimy je w naszym „S. F.”

Zarząd Fundacji Kresowej S. F. dla uczczenia powyższych rocznic zorganizował wystawę fotograficzną pt. „Dziedzictwo Wieków – Piękno Kresów I i II RP” w salach Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu przy ul. Kazimierza Wielkiego 35. Wystawa jest czynna od 27.08.98 do 31.10 br. Wystawie towarzyszy makieta Cmentarza Orląt Lwowskich wykonana przez mgr inż. Tadeusza Puchalskiego z Nysy. Dokumentację fotograficzną wystawy wypożyczyło nam bezpłatnie Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej z Poznania za co serdecznie Mu dziękujemy. Również dziękujemy bardzo Dyrekcji Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu, za również bezpłatne udostępnienie pomieszczeń dla tej ekspozycji, oraz za pełną życzliwość współpracę pracowników Muzeum.

Być może, że krajobrazy kresowe reprezentowane na tej wystawie będą dla niektórych z Państwa również krajobrazami zapamiętanymi z dzieciństwa, lub znanymi z opowiadań rodziców czy dziadków.

Informujemy, że w trakcie trwania wystawy w każdy czwartek w godzinach od 16-tej do 80-tej, będą wygłaszane prelekcje, pokazy przeźrocz o polskim dziedzictwie na Kresach i wyświetlane filmy video, w tym znakomitego dokumentalisty p. St. Auguścika, autora niezapomnianego cyklu TV „Podróże na Kresy”.

Wszystkich serdecznie zapraszamy do zwiedzania tej bardzo cennej ekspozycji. Polecamy ją przede wszystkim młodzieży jako ciekawą lekcję historii. Można tu też zobaczyć autentyczne zabytki opisywane przez H. Sienkiewicza w Trylogii jak: Zbaraż, Chocim, Krzemieniec, Kamieniec Podolski itp.

Fundacja Kresowa SF dla uczczenia rocznicy obrony Lwowa wydała tomik poezji pt. „Czas bywa ciszą” autorstwa Jerzego Masiora, który jest również autorem rysunków. Tomik ten można nabyć na wystawie, w siedzibie Fundacji oraz na zamówienie wysyłamy pocztą doliczając porto. Cena tomiku wynosi 3 zł.

Polecamy też wydaną przez Fundację książkę Bronisława Szeremety pt. „ZWZ zwalczany przez NKWD we Lwowie 1939-41” w cenie 10 zł.

Polecamy również lwowskie krawaty, koszulki, odznaki i książkowe pozycje wyszczególnione w S. F. nr 3 (44) 98. Wszelkie wpłaty prosimy kierować na nasze konto bankowe PKO-BP IV O/Wrocław 10205255-10012-270-1-111.

W imieniu Zarządu
Fundacji Kresowej S. F.
Dyrektor
Danuta Tabińska-Juhasz



„Sztandar TMLiKPW ZG we Wrocławiu” - rewers